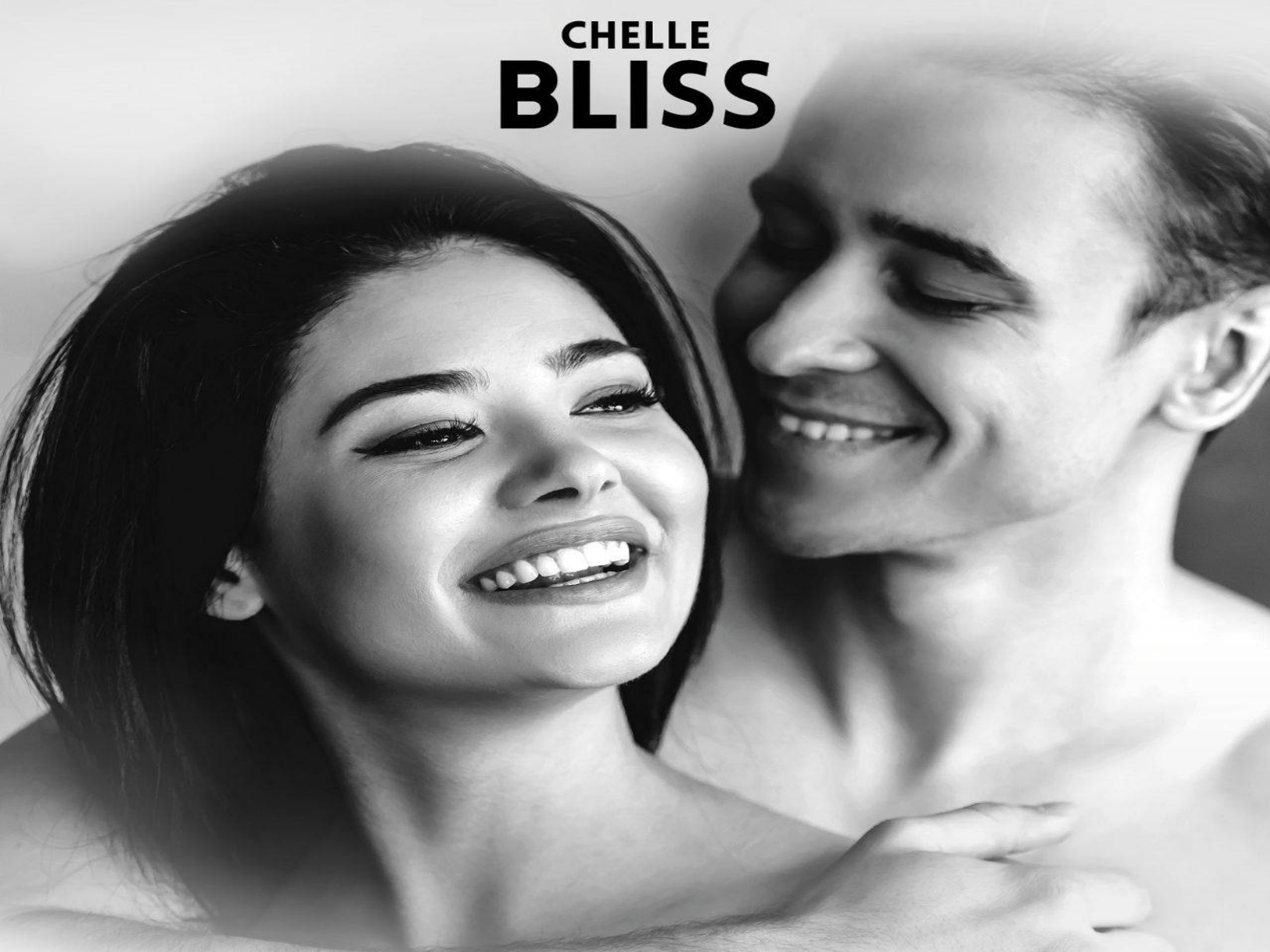


#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

MEREDITH WILD

CHELLE
BLISS



ZMYSŁOWA
DZIEWCZYNA Z MIASTA

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

**MEREDITH
WILD**
CHELLE
BLISS

ZMYSŁOWA
DZIEWCZYNA Z MIASTA

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA MYŚLIWY



MADISON

Pafl! Strzela korek od szampana. Moje serce gwałtownie przyśpiesza na ten dźwięk. Strumień bąbelków wylewa się z butelki na moje ręce. Przeklinam w duchu i ścieram płyn z blatu. Nie zawracam sobie głowy kieliszkiem, tylko biorę całą butelkę, siadam na kanapie i nastawiam się na kolejny spokojny wieczór w domu. Przerzucam kanały, zatrzymuję się na filmie obyczajowym. Do dopełnienia obrazu nieszczęśliwej rozwódki brakuje mi tylko dużego opakowania lodów Ben&Jerry's.

Myślałam, że dzisiaj, gdy już wszystko się sfinalizuje, coś się zmieni. Że ja się zmienię. Nie jestem już Madison Cleary, żoną wschodzącej gwiazdy. Oficjalnie znów stałam się Madison Atwood. Ta nowa Madison powinna czuć radość, ulgę i cieszyć się wolnością. Ale coś w całym tym świętowaniu wydaje mi się niewiarygodnie puste.

Zamykam oczy i wzdycham zmęczona.

Niech go szlag!

Bardzo się staram, ale nie potrafię uwolnić się od gniewu.

Odrzucenie. Nadzieja. Porażka. Determinacja. Tak. Determinacja wciąż jest. I wciąż zmusza do walki.

Odstawiam butelkę i sięgam po laptop. Przecież to nie jest koniec mnie, a internet zna wszystkie odpowiedzi. Porażka mojego małżeństwa była potwornym ciosem, to na pewno. Ale nie mogę pozwolić, by mój sławny i niesławnie niewierny mąż – były mąż – zrujnował moją przyszłość.

Czasami mam jednak wrażenie, że czai się wszędzie. Klienci, występy i przyjaciele – nadal obracamy się w tym samym kręgu. Jeśli mam kiedykolwiek poczuć się w pełni sobą, muszę sobie zrobić przerwę. Muszę uciec z LA, od plotek i od tego rozdziału mojego życia, który właśnie przypisałam do przeszłości.

Może wypad do Baja? Poznam seksownego, zamożnego producenta, a on wypchnie z branży tego kutasa, przy którym tak wiernie trwałam, gdy dochodził do sławy. Będziemy saczyć drogiego szampana i jadać dekadencjne potrawy, by mieć paliwo do naszych sekseskapad. A czas pomiędzy nimi będziemy oczywiście zabijać, pluskając się w czystym błękitnym oceanie.

Zanurzam się w tej fantazji na kilka minut, po czym wracam myślami do rzeczywistości albo przynajmniej do bardziej realnych możliwości wyjazdu. Ostatnie miesiące małżeństwa z Jeremym i negocjacje rozwodowe skutkowały u mnie najboleśniejszym okresem posuchy, jakiego doświadczyłam od czasów liceum. Poznaliśmy się z Jeremym jako naiwne, obmacujące się nastolatki. Od tamtej pory tworzyliśmy parę. Byłam w nim idiotycznie zakochana.

Uderza mnie wspomnienie i jeszcze mocniejszy ból – gdzieś w brzuchu, ale podchodzący wyżej, aż do przełyku i wywołujący bolesne pieczenie. Do diabła! Wszystkie te wspomnienia są teraz skażone. A ja nienawidzę go za to jeszcze bardziej.

Może nie zawsze tak będzie? Może pewnego dnia się wyleczę? On stanie się wyłącznie wspomnieniem, i to odległym. Może nie zawsze będę się tak czuła...

Na emocjonalnym haju zaczynam na nowo szukać sobie spa. Bardzo bym chciała, by wyleczyło mnie z tych uczuć pieprzenie się z pięknym nieznajomym na tropikalnej wyspie, ale wiem, że nic dobrego by z tego nie wynikło. Potrzebuję prawdziwej przerwy. Czegoś przywracającego siły. Czegoś, co pomoże zagoić wszystkie te rany w moim sercu.

Pierwsze kilka wyników wyszukiwania to miejsca w północnej Kalifornii. Dostatecznie daleko od LA, ale na tyle blisko, bym w razie konieczności mogła szybko wrócić do pracy. Klikam pomiędzy stronami. Opcje są albo zbyt staroświeckie, albo zbyt ekologiczne, albo trącą tym rodzajem duchowości, na który nie jestem gotowa. Nie chcę się nawracać. Potrzebuję odrobiny spokoju, może kilku masażów i świeżego górskiego powietrza.

Czysta determinacja przenosi mnie na drugą stronę wyników wyszukiwania. Otwieram witrynę Avalon Springs Retreat. W moim sercu budzi się nadzieja. Avalon Springs to w zasadzie definicja spa w górach: domowe posiłki, joga, piesze wycieczki i cała masa czasu przeznaczonego na odzyskanie równowagi. Właściciele wyglądają jak autentyczni hipisi. Pokoje wydają się czyste i wygodne. A całość nie przypomina lepu na pokręcone primadonny, od których mam nadzieję odpocząć.

Sprawdzam grafik, ignoruję cennik – bo zasługuję na to niezależnie od kosztów – i rezerwuję czterotygodniowy pobyt.

Dzisiaj jestem Madison Atwood, a kolejny rozdział mojego życia zaczyna się w Avalon Springs.



– Oto klucz do pokoju. Zarezerwowała pani apartament królewski w Aneksie Oliwnym, czyli tam. To następny budynek, więc będzie pani miała blisko do jadalni i na zajęcia. – Dziewczyna o nieskazitelnej cerze i gęstych blond dredach wskazuje gestem na frontowe wejście. – W każdą sobotę organizujemy integrację tutaj, w głównym budynku. Kolejna zaczyna się za godzinę.

– Integracja? – Odrzynam wzrok od plakietki z imieniem „Indigo”, naskrobany niedbałym charakterem pisma, i patrzę w jasnoszare oczy.

Indigo uśmiecha się łagodnie, jakby nie doświadczyła ani grama stresu w życiu.

– Tak. To takie powitanie. Przedstawi się pani innym mieszkańcom, zrobi parę ćwiczeń oddechowych, porozciąga się. A Vi i Lou opowiedzą trochę o źródłach.

– Świetnie – mamrocze, nawet nie próbując ukryć braku entuzjazmu. Wątpię, by to wyluzowane dziecko kwiat w ogóle to zauważyło.

Wkładam chłodny metalowy klucz do tylnej kieszeni, drobny dowód mojego zobowiązania wobec tego miejsca, które już wydaje mi się kompletnym i bezdyskusyjnym błędem. W recepcji jest głośno, bo grupa osób czeka tam na zajęcia z jogi. A może to początek integracji? Znowu opanowuje mnie zdenerwowanie, a zaraz po nim czuję znajome pieczenie w żołądku.

Żadnej ciszy. Żadnego odbudowywania. Jasne, to ewidentna odmiana po miejskiej scenerii, ale to nie są moje klimaty. Często zadają się ze sławnymi i bogatymi ludźmi Hollywoodu, ale wystarcza pięć minut w tym oświeconym kolektywie, żebym całkiem straciła panowanie nad sobą.

Przerywam Indigo, zanim skończyła swoje przemówienie, chwytam papiery i pędzę ku frontowym drzwiom o wiele szybciej, niż przez nie weszłam. Podróż z mojej beemki do pokoju jest litościwie krótka, choć wcale nie cieszy mnie to, że zamieszkałam tak blisko epicentrum tego

„cichego, górskiego resortu”.

Odmawiam krótką modlitwę dziękczynną, bo przynajmniej pokój się sprawdza. Wszystko wygląda tak, jak na zdjęciach – jest czysto, przytulnie i przestronnie. Po szybkim zwiedzaniu wyglądam przez okno, żeby sprawdzić, co lub kto robi taki hałas.

Strumień bardzo rozentuzjasmowanych „mieszkańców” płynie do głównego budynku. Na typowy mundurek składają się spodnie do jogi i opaska na włosy. Patrzę na swoje ciuchy: potargane džinsy, obcisły podkoszulek i parę wytartych chudek.

To zdecydowanie nie moje klimaty, więc chwytam klucz i plan ośrodka, który niemal wyrwałam z dłoni Indigo, i wychodzę. Dziarskim krokiem mijam tłumek i idę dalej, dopóki hałas nie zamienia się w szept za moimi plecami.

Krajobraz zdecydowanie różni się od tego, do którego przywykłam. Jestem dziewczyną ze Wschodniego Wybrzeża, wiecznie pracowałam na swoją – a potem, gdy już przeprowadziliśmy się na Zachód, jego – karierę, więc rzadko miałam okazję zwiedzić co bardziej malownicze miejsca w Kalifornii.

Gdy idę szeroką wydeptaną ścieżką, która wije się ku gęstszemu zaroślom, moje myśli stają się coraz głośniejsze. Zwątpienie. Żal. Poczucie beznadziei. Krzyczą i czepiają się mnie. Gdybym teraz poszła na integrację, to wszystko byłoby po mnie widać. Rzucałabym się w oczy jak latarnia, przez moje niedopasowanie. To ta zagubiona kobieta, którą zostawił mąż, ponieważ nie chciała odgrywać roli ślicznotki, jak uzgodnili kiedyś.

Wzgarda i ból są jak wielki brzydki tatuaż, który nie wyblaknie mimo upływu czasu.

Wędruję dalej, nie zwracając uwagi ani na podejście pod górę, ani na cienką warstwę potu, który skrapla się na mojej skórze. Może Avalon Springs to nie odskocznia, której potrzebowałam? Zaszłam już jednak tak daleko...

Pieką mnie łzy pod powiekami, ponieważ jestem sama. Tak beznadziejnie sama.

Szlak okalają kępy sosen. Niebo nad czubkami drzew przybiera majestatyczny odcień purpury. Moje myśli cichną na tyle, bym uświadomiła sobie, że dość znacząco oddaliłam się już od ośrodka, a tymczasem zapada noc, a ja nie mam pojęcia, gdzie jestem ani dokąd idę. Słaby odgłos szmerzącej wody popycha mnie jednak do przodu.

Za linią drzew jest polana z sadzawką pośrodku. Na tej wysokości temperatura jest niższa, ale nad turkusowym stawem unoszą się smugi pary. Okrążam gładki, okrągły kamień i sprawdzam temperaturę wody opuszkami palców. Idealna, jak właśnie zrobiona kąpiel.

To muszą być Avalon Springs. Imiennicy mojego ośrodka obiecują właściwości lecznicze dzięki złożom mineralnym w pobliskich górach. Strumienie wody spływają ze skał do najdoskonalszej, stworzonej przez naturę wanny.

Szybko rozglądam się wokół i zaczynam działać. Rozbieram się i wkładam do wody gołe palce. A potem ostrożnie zanurzam się cała, razem z głową. Moje włosy wirują wokół barków niczym tysiące jedwabistych nici. Mruczę z ulgi, a na wodzie pojawiają się bąbelki. Na zmianę to pływam, to głęboko nurkuję. Temperatura i woda, pozbycie się ciężaru ubrań i wszystkich tych myśli... Nigdy jeszcze nie czułam się tak dobrze.

Dotykam palcami dna, po czym odpycham się od niego ku powierzchni, gdy zaczyna mi brakować powietrza. Po chwili docieram do miejsca, w którym bez problemu mogę stanąć. Moje piersi unoszą się tuż nad wodą. Podciągam się na szeroki płaski kamień na brzegu i kładę się na nim, nie zwracając uwagi, że jest twardy i zimny. Po kąpielach w źródłach jest mi ciepło i czuję odprężenie.

Zamykam oczy, rozkoszując się zwykłymi odgłosami: wody, ptaków i tej samotni, do której wspinałam się tyle czasu. Wodzę dłońmi po skórze i po raz pierwszy od nie wiadomo jak dawna czuję słabe pulsowanie pomiędzy udami. Boże, jestem ostatnio taka spięta! Tak bardzo potrzebuję wytchnienia! Zachęcona tym, że moje ciało wciąż zwraca uwagę na swoje najbardziej podstawowe potrzeby, dotykam się i pieszczę, aż do podniecenia.

Zbliżając się do krawędzi, rozkładam nogi i zanurzam palec w cipce; drugim wodzę po łąchtacze jak smyczkiem. Minuty mijają, gdy sprawnie pobudzam miejsca, które domagają się uwagi mężczyzny. I to nie byle jakiego mężczyzny, a takiego, który mnie nie złamie. Nie mam żadnego pod ręką, więc na razie musi mi wystarczyć własny dotyk.

Mój oddech przyspiesza, podobnie jak moje tętno. Doprowadzałam się do tego punktu już tysiąc razy. Wiem, co robić. Choć zazwyczaj, niestety, ten akt pozostawia we mnie pustkę. Zaspokajam się fizycznie, ale nigdy emocjonalnie. Ale teraz mi na tym nie zależy. Po pięciogodzinnej podróży samochodem potrzebuję wytchnienia. Wkładam palce głębiej i opuszkami rytmicznie masuję szorstką poduszczkę tkanki wewnątrz. Delikatna żołądź nabrzmiałego męskiego fiuta lepiej by tu pasowała, ale trudno.

Oblizuję wargi i wyobrażam sobie, że zadowala mnie teraz facet. Postawny i umięśniony, z namiętnością w oczach, wypełnia mnie, centymetr po centymetrze, swoim jedwabistym kutasem. Mówi mi, że jestem piękna, lepsza niż wszystkie, które do tej pory miał. Muska to magiczne miejsce raz po raz, raz po raz i...

Gwałtownie wciągam powietrze i wyginam się w łuk na skale, tak blisko, taka gotowa. Wciskam pięty i łopatki w kamień. Krzyczę z podniecenia i frustracji, ponieważ orgazm znajduje się tuż poza moim zasięgiem.

Otwieram oczy.

Gwiazdy znaczą atramentowe niebo niczym drobne szpileczki światła. Zerkam na szlak i próbuję zwalczyć strach, że nie zdołam odnaleźć drogi powrotnej.

Nagle dostrzegam go między drzewami i zaczynam wrzeszczeć.

LUKE

Nie jestem pewien, co mnie opętało, żeby przystanąć i ją obserwować. Gdy maszerowała po ścieżce, robiła mnóstwo hałasu. Kolejna dziewczyna z miasta, która przyjechała do ośrodka u podnóża gór, bez dwóch zdań. Przyszedłem tutaj dzisiaj, żeby nacieszyć się źródłami, bo w soboty jest zmiana turnusów, a nowi mieszkańcy rzadko wypuszczają się na szlak po zachodzie słońca.

Ale ubranie tej kobiety opadło na ziemię, a ja zdębiałem. Powinienem zawrócić do mojego domku na zboczach góry, ale zamiast tego przyglądałem się, jak ona pływa i unosi się na wodzie niczym bogini. Miała długie brązowe włosy, które spłynęły prostą falą na jej plecy, gdy stanęła na dnie, odsłaniając najdoskonalsze kobiece piersi, jakie widziałem w życiu.

A potem, niemal bez wyrzutów sumienia, patrzyłem, jak wychodzi z wody, przysiada na skale i zanurza w sobie raz po raz szczupłe palce. Jej krzyki odbijają się od skał i niosą po lesie, a mnie oddech więźnie w gardle. Robię się od tego tak twardy, że nie ma siły, bym zdołał wrócić do domu. Poza tym nie mogę jej tu zostawić, ponieważ zmrok zapada coraz szybciej...

Gdy nasze oczy się spotykają, kobieta zaczyna krzyczeć i wskakuje do wody, by ukryć nagość. Poprawiam się tak, by dowód tego, jaki wpływ miał na mnie jej krótki występ, stał się niewidoczny, po czym podchodzę bliżej.

– Kim jesteś? – Jej głos drży z przerażenia. Kobieta wbija we mnie zognioną oczy, zapewne zastanawiając się, czy zrobię jej krzywdę.

O tej porze, tak daleko od ośrodka, ma rację, że się martwi. Nic nie uratowałoby jej przed kimś mojej postury i o moich umiejętnościach. Gdybym miał złe zamiary.

– Nic ci nie zrobię – mówię łagodnie, w nadziei że uda mi się ukoić jej lęk. – Już późno. Wiesz, jak wrócić do ośrodka?

Krzyżuje ramiona na piersi, choć pod wodą i tak nic nie widać.

– Mam mapę.

Uśmiecham się krzywo i zerkam przelotnie na stertę ubrań na brzegu.

– Tak? A masz latarkę, żeby tę mapę odczytać?

Pomiędzy ciemnymi łukami jej brwi tworzą się zmarszczki. Jej oczy oszłamiają kształtem i intensywnością spojrzenia, choć nie potrafię dojrzeć koloru w blednącym świetle.

– Mogę cię odprowadzić. Ktoś taki jak ty nie powinien włóczyć się tutaj samopas.

Zmarszczka pomiędzy brwiami się pogłębia.

– Ktoś taki jak ja?

– Od ośrodka dzieli cię co najmniej półtora kilometra. Nie masz żadnych zapasów ani ekwipunku. Ktoś pozbawiony zdrowej obawy przed dziką naturą nie powinien o tej porze, ani o żadnej innej, samotnie spacerować po lesie.

– Nie musisz mnie ratować, okej?

Opieram się pokusie wywrócenia oczami. Kolejna głupia pańcia z miasta z przerostem ego i brakiem zdrowego rozsądku!

– Chodźmy. Odprowadzę cię.

Powoli przesuwają się bliżej swojego ubrania, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Odwróć się, proszę.

Wybucham śmiechem.

– Widziałem znacznie więcej, niż miałabyś mi teraz pokazać.

Jej oczy ogromnieją, a nozdrza zaczynają drżeć.

Odwracam się bez słowa, by zapewnić jej prywatność, choć po tym wszystkim, co właśnie zobaczyłem, wydaje mi się to bez sensu. A minutę później pisk jej trampek na kamieniach sprawia, że odwracam się ponownie.

Jest kompletnie ubrana.

Jeszcze przez chwilę podziwiam jej okryte ciało. Dżinsy przyjemnie opinają uda, a piersi w obcisłym podkoszulku wyglądają na pełniejsze.

Zmieniam tok myślenia, zanim mój kutas znów zacznie wariować. Od tak dawna nie byłem z kobietą, że choć gardzę wszystkim, co reprezentuje sobą ta tutaj, nic nie potrafię poradzić na to, że bestia we mnie pragnie zerwać z niej ubrania i wdzierać się w nią, aż oboje dojdziemy. Kilukrotnie.

Przeklinam pod nosem, po czym odwracam się po raz kolejny i wchodzę na ścieżkę.

Mija kilka minut, ale nie muszę sprawdzać, co dzieje się za moimi plecami. Słyszę ciężki oddech i trzask gałęzi, gdy ona ostrożnie stawia kroki – dowody, że trudno jej za mną nadążyć. Po co zatem włóczy się po lesie? Dlaczego Lou i Vi ściągają takie idiotki w to piękne miejsce? Nie

rozumiem. Ludzie jej pokroju tutaj nie pasują. Nigdy nie docenią tego miejsca tak, jak powinni. Tydzień w górach to dla większości z nich demonstracja statusu. A ja chcę, żeby zniknęli z mojego lasu i mojej góry, żebym mógł się cieszyć tym, po co sam tu przyjechałem. Samotnością. Spokojem. Prostotą życia. Leniwą kąpielą w źródłach bez obecności seksownej panienci z miasta zaśmiecającej moje myśli swoją słodką dziurką...

Bo w sumie jestem pewien, że jest słodka. I bardzo ciasna.

Zatrzymuję się gwałtownie i odwracam. Ciemnowłosa prawie na mnie wpada. Chwytam ją za ramiona, gdy traci równowagę. Wydaje się drobniejsza, gdy ją przytulam – delikatny kościec pokrywa zaledwie odrobina mięśni. Wilgotne włosy przemoczyły jej koszulę, przez co uroczy biust ponownie przykuwa moją uwagę.

Cholera, ta kobieta to bałagan, o który nie prosiłem!

– Stąd już trafisz – burczę szorstko.

Jej oczy znów ogromnieją.

– Stąd?

Blask księżycy oblewa jej skórę. Jeśli miała makijaż, zmyła go woda, pozostawiając twarz naturalną i świeżą. Zdecydowanie jest ładna. Zadarty nos i delikatnie wygięte usta. W jej rysach nie ma nic egzotycznego ani surowego. Ale ma w sobie coś takiego, że wygląda absolutnie wspaniale bez żadnego wysiłku.

Uwalniam ją z objęć i kciukiem wskazuję kierunek za moimi plecami.

– To tylko kilkadziesiąt metrów w dół tą ścieżką. Zaraz zobaczysz światła, które poprowadzą cię przez resztę drogi.

– Dziękuję – mówi cicho. Tak cicho, że nie usłyszałbym jej, gdyby nie spokój panujący nocą w lesie. Zniknął ton, którym potraktowała mnie wcześniej. Nie wiem, jak przeszła od uniesień do utrzymywania, że nie potrzebuje pomocy. Może przemawiał przez nią strach?

Wykrzywiam twarz w grymasie, bo nie podoba mi się myśl, że byłem przyczyną jej obaw. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Ani nikogo innego. Nawet jeśli nie chcę ich wszystkich w moim lesie.

– Nie musisz mi dziękować.

– Właśnie, że muszę. Mogłeś mnie tam zostawić albo...

– Albo? – Unoszę brew, prowokując, by powiedziała to na głos.

Fakt, mogłem zrobić wszystkie te rzeczy, o których teraz nie potrafię przestać myśleć. Mogłem ułożyć się pomiędzy jej jedwabistymi udami, wdrzeć się w nią, rozciągnąć ją wokół siebie i zaspokoić na sposoby, do których te śliczne, drobne paluszki nie są zdolne.

Ale ona tego nie mówi. Nie mówi ani słowa. Tylko patrzy na mnie, a ja przez chwilę zastanawiam się, czy potrafi czytać w moich myślach. Czy ta nieoczekiwana chęć deprawacji emanuje ze mnie w jakiś sposób. Jej dłonie przeslizgują się po mojej piersi, a ja nagle zapominam, jak się oddycha.

– Jak się nazywasz? – Jej głos przechodzi w szept. Jakby chciała ukryć te słowa sama przed sobą.

Kiedy ostatnio czułem dotyk kobiety? Kurwa, nie mogę zaczerpnąć powietrza!

– Dobranoc.

Przepycham się obok niej, zmuszając stopy, by zaniósł mnie z powrotem na górę. Muszę od niej uciec jak najszybciej.

ROZDZIAŁ DRUGI

MADISON

Co to było, do cholery?

Zadałam mu proste pytanie, a on zwał jak dzikus, nie udzieliwszy żadnej odpowiedzi. Olał mnie tak, jakbym to ja zakłóciła jego prywatność, a nie na odwrót.

Napędzana gniewem toruję sobie drogę do głównego budynku, podążając za światłem, tak jak powiedział. Bolał mnie nogi, a zmęczenie sprawia, że każdy krok wydaje mi się ostatni.

Pochyliłam się i opieram dłonie na kolanach, dając sobie chwilę na złapanie oddechu. Mogę myśleć wyłącznie o nim – seksownym nieznanym, który pojawił się znikąd. I choć mnie obserwował, postawił na brak zaangażowania.

Światła padające z wielkich okien na tyłach chaty rozpraszają mrok na polanie zaledwie kilkadziesiąt metrów ode mnie. Prostuję się, odpychając dłońmi, i zmuszam się, by iść do jedynego miejsca, w którym pragnę się teraz znaleźć. Do mojego pokoju.

Stawiam kilka kroków i nagle zatrzymuje mnie wspomnienie jego dotyku. O Boże. Ja też go dotknęłam. Dlaczego to zrobiłam? Może źle odczytałam jego spojrzenie, zanim przesunęłam palcami po jego torsie? Twarde mięśnie były jak stal. Odsunął mnie i zniknął, jakbym go w jakiś sposób obraziła.

Gdy wychodzę z zarośli i staję na krawędzi polany, zauważam na drewnianym panoramicznym tarasie zapatrzoną w przestrzeń Indigo.

Gdy mnie dostrzeża, zaczyna nerwowo wymachiwać rękami.

– O Boże, pani Atwood! Szukaliśmy pani.

Powoli wchodzę po schodach, trzymając się poręczy, by utrzymać równowagę.

– Nie zamierzałam oddalać się na tak długo.

– Gdy okazało się, że nie ma pani w pokoju i nie pojawiła się pani na integracji, prawie wysłałam ludzi na poszukiwania

– Przepraszam – mówię nieszczercze.

Integracja to ostatnie, na co miałam dzisiaj ochotę. Przyjechałam tutaj, żeby pobyc sama i uciec od wszystkiego. Nie po to, by otaczali mnie obcy i rządził mną plan zajęć.

– Nic się nie stało. Umówiłam panią z Vi na jutro. – Indigo uśmiecha się szeroko i staje obok mnie, gdy w końcu docieram na podest. – Oprowadzi panią po posiadłości. Naszym priorytetem jest zapewnienie gościom wyłącznie najlepszych doświadczeń.

– Och, dzięki. – W moim głosie słychać brak entuzjazmu. Uśmiech Indigo blednie, a ja próbuję to naprawić. – Doceniam, że się o mnie martwiłaś.

Kładzie dłoń na moim ramieniu i ścisza je lekko.

– My tylko próbujemy pomóc.

– Wiem. Po prostu mam za sobą długi dzień.

– W sumie... – Znowu przepelnia ją entuzjazm. – Mogę zrobić kakao, będzie pani łatwiej się odprężyć.

– Nie. – Odmowa pada zbyt szybko, ale przekroczyłam już dzienny limit uszczęśliwiania ludzi.

– Mam ochotę tylko na kąpiel i sen. Ale dziękuję za propozycję. To bardzo miłe z twojej strony.

– To część mojej pracy. Jeśli zmieni pani zdanie, o dziewiątej zaczyna się ognisko. O, tam. – Obejmuje gestem prawą stronę polany, na której jakiś mężczyzna układa stos z polan, a inny ustawia krzesła w kręgu. – Proszę wpaść. Mnie to zawsze pomaga zasnąć.

Odnoszę wrażenie, że ta dziewczyna nigdy nie zarwała nocy z powodu zmartwień. Ma w sobie lekkość, którą ja też pragnęłabym poczuć. Znów. Taka sama byłam w młodości, zanim rzeczywistość wymierzyła mi kopniaka.

– Dobranoc, Indigo. – Uśmiecham się łagodnie.

– Dobranoc, pani Atwood. Miłych snów.

Nie wyspałam się, odkąd wiadomość o zdradach Jeremy'ego znalazła się na pierwszych stronach wszystkich szmatławców w mieście. Pisały o tym nawet niektóre poważniejsze gazety, nie mogłam zatem uciec przed jego romanssem. Niekończące się telefony i esemesy nie pozwalały mi zmrużyć oka ani zapomnieć o złamanym sercu, bezustannie przypominając o tym, jak bardzo zostałam skrzywdzona.

Wchodzę do pokoju, biorę prysznic, kładę się na łóżku i wbijam wzrok w sufit. Staram się odpłynąć, ale sen mi umyka. Jedyne, o czym mogę myśleć, to ten tajemniczy mężczyzna z lasu. Duppek, który mnie splawił. Ten, którego chciałam dotknąć ponownie. Co bym poczuła, gdybym musnęła palcami jego nagi tors?

– Kurwa mać! – syczę i wbijam paznokcie w materac.

Powinna być na niego wkurzona za to, że mnie podglądał, ale wspomnienie wyrazu jego oczu, gdy go na tym przyłapałam, podnieca mnie. Od wieków nikt tak na mnie nie patrzył. Życie w LA ma kiepski wpływ na kobiece ego. W modzie są licealistki, wszyscy wokół robią operacje plastyczne, by wyglądać młodziej.

Tymczasem w jego spojrzeniu była czysta żądza, jak w oczach Jeremy'ego, zanim mnie zdradził. Tajemniczy nieznajomy odszedł wprawdzie, ale ja wiem, że w tamtej chwili mnie pragnął. Czuję znajomy tępy ból między nogami i wkładam dłoń pod kołdrę, by się dotknąć. Zaciskam powieki, a w moim umyśle pojawia się obraz przystojnego tajemniczego mężczyzny.

Miał w sobie coś... Opadające powieki i źrenice w odcieniu najciemniejszego nieba nocą. Te oczy były uderzające, lecz to jego włosy zaskoczyły mnie najbardziej. Długie pasma w odcieniu przydymionego blondu harmonizowały z miodową opalenizną. Ściągnął je w niedbały węzeł i to naprawdę do niego pasowało. Broda, która nigdy dotąd nie pociągała mnie u mężczyzn, podkreślała rysy i przydawała męskości.

Wracam myślami do miejsca, w którym skończyłam nad wodą, i udaję, że to nie moje palce wdzierają się we mnie, a on. Ma głód w oczach, jęczy, powtarzając moje imię. Wodzi szorstkimi dłońmi po mojej skórze, rozpalając ciało. Wbijam pięty w jego pośladki, czując przy każdym pchnięciu zaciskające się mięśnie. Nie panuję nad sobą; moje spazmy stają się z każdym ruchem coraz głośniejsze.

Orgazm, który uciekał mi wcześniej, teraz uderza z całą siłą. Krzyczę, poruszam palcami i pocieram dłonią lechtaczkę. Moje mięśnie tężeją, gdy fale rozkoszy uderzają raz po raz. Moje ciało wykręca się na bok. Gdy nadchodzi spełnienie, otwieram oczy i z trudem chwytam powietrze.

– Uff! – Wypuszczam je z płuc, próbując wyrównać oddech.

Jeszcze nigdy nie doszłam tak szybko. Nawet gdy Jeremy spędzał tyle czasu na dole, że traciłam rozum. Nawet wtedy musiało upłynąć co najmniej dziesięć minut, zanim osiągałam orgazm dorównujący siłą trzęsieniu ziemi. Myślenie o tym mężczyźnie zakołysało całym moim

pieprzonym światem.

Jestem zbyt zmęczona, by analizować sytuację. Zamykam oczy i usiłuję uspokoić myśli, koncentrując się na grze świeższy za oknem. Bez skutku.

Widzę tylko jego.

LUKE

Ostatnie, czego się spodziewałem tego wieczoru, to samotna naga kobieta zaspokajająca się przy źródłach. Integracja w Avalon to przecież mój czas cieszenia się tym fragmentem posiadłości bez jakichkolwiek przeszkód.

Ziemię tę – ponad dwadzieścia hektarów nieskażonej ustronnej góry w północnej Kalifornii – pozostawił mi mój dziadek. Nigdy nie planowałem tutaj zamieszkać. Ziemia leżała odłogiem przez wiele lat, a chata powoli się rozpadła. Gdy jednak zakończyłem ostatnią turę mojej służby, myśl o powrocie do dawnego życia i cywilizowanego społeczeństwa przeraziła mnie nie na żarty.

Dlatego wylałem wiadra krwi, potu i łez i uczyniłem to miejsce swoim domem.

To miała być moja ucieczka.

Moje schronienie przed światem.

Tyle że pojawiła się ona.

Siedzę i gapię się w ogień, popijając poranną kawę. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak jej orzechowe włosy, wilgotne i zmierzwione, przywierały do ubrania, podkreślając zarys piersi. Idealnych. Jędrnych. Krągłych.

Pomyśl o czymś innym, dupku, napomniałem się.

Ostatni raz dotykałem takiej pary... Cholera, minęły całe lata!

Zanim wstąpiłem do marynarki, marzyłem o normalnym życiu. W moich marzeniach nie było mieszkania w lesie, na szczycie góry, w samotności. Zawsze sądziłem, że spełni się mój amerykański sen: żona, domek z ogródkiem i tyle dzieciaków, że trzeba będzie kupić gównianego minivana.

Wszystko to jednak spieprzyła służba wojskowa. Myślałem, że jestem przygotowany na to, co czeka mnie w armii. Fakt, widziałem i robiłem rzeczy, których nie chciałbym przeżywać ponownie ani ich powtarzać, ale nie miałem z tym żadnych problemów. Aż do ostatniej tury. Tym razem nasze zadania zdawały się nie mieć jakiegokolwiek logicznej przyczyny. Wyłącznie bezsensowna przemoc.

Gdy odsłużyłem swoje i odszedłem jako odznaczony oficer sił specjalnych marynarki, nie potrafiłem sobie wyobrazić powrotu do normalnego życia. Miałem tak silne objawy zespołu stresu pourazowego, że nawet strzelający gaźnik wytrącał mnie z równowagi. Jedynym lekiem okazała się dobrowolna izolacja.

Funkcjonuję w towarzystwie ludzi, jeśli muszę. Od czasu do czasu jadę do miasta, ale nigdy nie zostaję tam długo. Wiem, jak żyją wszyscy inni, ale to już nie jest mój świat. Lepiej mi samemu. Wolę spokój mojej góry.

Zazwyczaj codzienne obowiązki zajmują mnie wystarczająco, by mój umysł nie schodził na manowce. Dzisiaj jednak mogę myśleć wyłącznie o brązowowłosej piękności, która jęczała cicho i miała zabójcze cycki. Powinienem odejść, gdy tylko ją zobaczyłem, ale księżyc mienił się na jej

mokrej skórze w taki sposób, że przystanąłem jak wryty. A gdy zaczęła krzyczeć, przestałem myśleć jasno.

Gdy nasze oczy się spotkały, jej były pełne strachu. Widywałem takie spojrzenie milion razy, gdy służyłem w armii. Nie potrafiłem na nowo udźwignąć jego ciężaru. Nie mogłem jej zostawić, nie uspokoiwszy jej i nie uspokoiwszy własnego sumienia. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Przemoc nie była w moim stylu ani nie leżała w mojej naturze. Przysięgałem służyć i bronić, a nie atakować i straszyć.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że chciałem pochylić się i przycisnąć swoje ciało do jej ciała. Wedrzeć się językiem głęboko w jej usta. A gdy mnie dotknęła, zapragnąłem wcielić tę fantazję w życie. Wtedy nagle odezwała się rzeczywistość.

Jak mogła być w jednej chwili przerażona, a w następnej mnie dotykać? Wyglądała tak, jakby marzyła o moim pocałunku. Oczywiście zrobiłem jedyną rzecz, jaka wtedy wydawała mi się słuszna.

Uciekłem.

Ten kontakt mnie zszokował.

Wstrząsnął mną do głębi.

Jak jakiś pieprzony dupek odwróciłem się do niej plecami i zostawiłem ją samą. Nie powinienem tego robić, ale przecież nie prosiłem się o towarzystwo. Kurwa! Jeśli nie wróciła do ośrodka, Vi, Lou i cała masa ludzi zaczną wkrótce przeczesywanie terenu i poszukiwania! Jęczę w swój kubek, żalując, że ją porzuciłem i kazałem szukać drogi powrotnej. Chociaż... Minęło ponad dziesięć godzin, a jeszcze nikt nie zapukał do moich drzwi. Prawdopodobieństwo, że sobie poradziła, jest zatem dość wysokie, no nie?

Przez dziesięć kolejnych minut wyrzucam ją z myśli i tworzę w głowie listę spraw na ten dzień. Mój sposób życia wymaga planowania, czasu, a przede wszystkim wysiłku. Nie biegam do sklepu po zakupy. Sam hoduję jedzenie, mam inwentarz. Taka prosta rzecz jak ogrzanie chaty wymaga ciężkiej pracy. Wiele godzin dziennie spędzam na rąbaniu drewna, żeby mieć go dość, gdy przyjdzie zima.

Wkładam kubek po kawie do zlewu i wyglądam przez okno zwrócone na Avalon. Ośrodek to mała kropka w oddali, ale przypomina mi o niej. Gdy w wyobraźni ona zaczyna wykrzykiwać moje imię, potrząsam głową, by odgonić te myśli.

– Weź się w garść, Luke – mówię. – Dość czasu ci już zabrała.

Wychodzę na rześkie poranne powietrze, karmię kurczaki i inne zwierzęta, po czym biorę się do rąbania.

Ostatnie, czego mi trzeba, to bezczynność.

W moich żyłach krąży seksualna frustracja, której nie osłabia nawet machanie siekierą. Mocniej zaciskam dłonie na trzonku i biorę szerszy zamach, gdy jej obraz znów pojawia się w moich myślach. Jest naga, a jej jęki wypełniają moją głowę niczym uwodzicielska prezentacja na slajdach, którą mógł stworzyć wyłącznie mój pozbawiony seksu mózg.

Unoszę twarz do słońca i ocieram pot, który zaczyna spływać mi na skronie. Cicho przeklinam własne ciało i kobietę, która wdarła się do mojej głowy. Rozpinam flanelową koszulę, ale mimo chłodnego poranka jest mi gorąco jak przy piecu. Wszystko w moim ciele żyje i płonie z pożądania. Mój kutas zeszywniał tak, że nie jestem w stanie jasno myśleć. Muszę coś z tym zrobić, zanim odrąbię sobie nogę – taki jestem cholernie rozkojarzony.

Rzucam siekierą o ziemię i wracam do chaty. Ściągam dzinsy, zostawiam je na niedźwiedziej

skórce przed kominkiem, po czym z westchnieniem osuwam się na ulubiony fotel. Mocno chwytam się za kutasa. Ściskam go, by uspokoić i zagłuszyć tępy ból, który nie opuszcza mnie od zeszłej nocy.

Unoszę biodra w ślad za każdym ruchem ręki. Orgazm narasta we mnie po każdym zaciśnięciu palców. Chcąc dojść szybciej, zamykam oczy i wyobrażam sobie blask księżycy rozbłyskujący na jej nagim ciele niczym tysiące diamentów. Potrzebuję tego. Chcę tego. Niemal czuję, jak jej wargi obejmują żołądź i oblizują ją leniwie, a ona jęczy w zachwycie.

Ściskam mocniej. Poruszam ręką szybciej. Ścigam orgazm, który znajduje się tuż poza moim zasięgiem. Umyka mi, ilekroć się do niego zbliżam. Prowokuje.

Tak jak ona.

– Dzień dobry – słyszę.

Moje serce zamiera i zatrzymuje się na żebrach jak ciężarówka, która uderzyła w ceglany mur na pełnej prędkości.

Otwieram oczy i co widzę?

Przedmiot mojego pożądania.

MADISON

Mrugam kilka razy.

Za dużo tego wszystkiego. Bardzo rustykalne wnętrze chaty, którą odkryłam na końcu szlaku. Postawny mężczyzna siedzący zaledwie kilka kroków ode mnie, dzierżący w dłoni masywny członek. Jego złota skóra jaśnieje i błyszczy od potu.

To, co widzę, szokuje mnie i podnieca. Chyba tracę cholerny rozum, bo instynkt nakazuje mi przejść przez pokój, zerwać z siebie ubranie i nadziać się na tę wspaniałą bestię.

Mrugam ponownie i z trudem przełykam ślinę, ale fantazja nie pryska jak bańka mydlana. Natykam się na ciężkie spojrzenie. Mężczyzna się nie porusza. Słyszę urywany oddech, ale siedzi jak sparaliżowany. Jego ręka zamarła.

Godzinę temu czułam się tak niespokojna i tak bardzo nie miałam ochoty na towarzystwo hipisów z ośrodka, że postanowiłam przejść wczorajszą trasę w świetle dnia. Doszłam do wniosku, że jeśli mam nabrać respektu przed naturą, jak mądrze doradził mi tamten mężczyzna, powinnam lepiej poznać szlak. Podążyłam zatem ścieżką do źródeł, a potem w górę.

Aż zauważyłam skromną chatę z bali na niewielkiej polanie.

Drzwi były otwarte, zapraszały do środka.

No i jak idiotka wpadłam prosto na poznanego wczoraj przystojnego nieznajomego. O ironio, nakryłam go na tym samym, na czym on nakrył mnie poprzedniego wieczoru. Może powinnam się zemścić i zostawić go w takiej samej frustracji jak on mnie, ale nie potrafię sobie odmówić doświadczenia jego przyjemności.

Wyobrażam sobie jego spełnienie i czuję ostre ukłucie pożądania pomiędzy nogami. A potem przypominam sobie, jak myślenie o tym facecie pozwoliło mi dokończyć w nocy, i zastanawiam się, czy on myśli teraz o mnie. Moje sutki boleśnie twardnieją pod koszulką i pomimo chłodu, tu, na górze, cała zaczynam płonąć.

Trwamy w milczącym impasie przez kilka minut. A przynajmniej tak mi się wydaje; równie dobrze mogły upłynąć sekundy. Nie nadążam za nierównym biciem własnego serca i gwałtownym pulsowaniem wszystkich ośrodków przyjemności. Wszystkich tych miejsc, które domagają się dotyku mężczyzny.

To on robi pierwszy krok, jakby potrafił czytać w moich myślach. Powoli i leniwie przesuwa ręką wzdłuż członka. A ja otwieram usta ze zdziwienia. Mimowolnie oblizuję je i zauważam, jak bardzo zaschło mi w buzi. Podnoszę wzrok ku jego opalonej surowej twarzy, dostrzegając utkwione w moich wargach przejryste niebieskie źrenice. Znow przejeżdżam po wargach językiem i przygryzam dolną.

Jego powieki opadają nieco, a tempo ruchu się wzmacza. Uświadamiam sobie, że moje myśli – i wszystko, co zdradza mowa mojego ciała – muszą być oczywiste jak cholera. Oboje uczestniczymy w najbardziej intensywnej seksualnie rozmowie bez słów, jaką odbyłam kiedykolwiek.

I wtedy postanawiam ją zakończyć.

– Pragnę cię – szepczę gardłowo.

Zanim mogę pomyśleć o tym, jakie to szalone i jak żałośnie brzmi, on już wstaje. Poły czerwonej flanelowej koszuli trzepocą na wysokości pasa. Zdejmuje ją, po czym podchodzi do mnie cudownie nagi.

Cofam się o krok, ku drzwiom, ponieważ jest ogromny pod każdym względem – wysoki, barczysty, z cholernie imponującą męskością. Żeby nie wspomnieć o energii, która płonie wokół niego jak ognista kula. Jakby chciała mnie pochłoniąć.

Sekundę później on otacza moją talię ramieniem, a drugą ręką zamyka drzwi, więżąc nas w chacie. Jedynym źródłem światła są dwa okna na przeciwnych ścianach. Jestem ciekawa tego wnętrza, ale bóg seksu, który tu mieszka, domaga się całej mojej uwagi.

Niezbyt delikatnie dociska moje plecy do drzwi i atakuje ustami moje usta. Otwieram się na niego natychmiast, bo ma w sobie to coś, co sprawia, że czuję i robię rzeczy, które nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. W głębi duszy pragnę, by mnie zwyczajnie pieprzył. I nie potrafię tego pragnienia pojąć.

Jak na takiego mięśniaka całuje szokująco delikatnie. Jego siłę czuję w innych miejscach – jego ciężar, który przyciska mnie do drzwi, i stanowczy nacisk jego bioder. Ale moje usta bada leniwie, łagodnie i namiętne jednocześnie. Jego erekcja wciska się we mnie, wypełniając mój umysł wizjami tego, co się może stać i jak będzie cudowne.

Gdy tak całujemy się niczym wygłodniały kochankowie, wplątam palce w jego włosy i rozpuszczam je. Są wilgotne przy skórze, szorstkie pod moimi opuszkami, tak samo jak jego nieogolona szczeka i delikatna szczecina pokrywająca szeroki tors. Podoba mi się ta faktura. Jest taka, jak jego zapach: potężnie męska, prawdziwa i chropawa. Mam ochotę go polizać, ale zamiast tego gorączkowo pocieram językiem o jego język. Sunę dłońmi po jego twardym jak skała ciele. Spowalням ruch w okolicy bioder.

Z trudem chwytam powietrze, przerywając namiętny kontakt naszych ust. Zdrowy rozsądek próbuje do mnie przemówić, ale wtedy męczyzna bierze mnie za rękę i kładzie ją na swoim czlonku. Chwytam go i zauważam, jaki jest gorący i że trudno mi go objąć.

On zaciska palce na moich palcach i prowadzi mnie w dół, naśladując swoje wcześniejsze ruchy.

– Ja też cię pragnę, piękna – mruczy. Jego oddech muska moje nabrzmiałe wargi. – Pragnąłem cię już wczoraj, gdy rozłożyłaś się na tej skale. Przez cały pieprzony ranek pragnąłem cię tak bardzo, że mogłem tylko zamknąć oczy, dotykać się i udawać, że to ty. A teraz tu jesteś.

Brakuje mi powietrza. To bez sensu. Już po mnie.

Wciska udo pomiędzy moje nogi, a ja otwieram się na niego. Jęczę pod rozkosznym naciskiem na moją cipkę. Ulżyłam sobie wczoraj, ale znów jestem taka spięta, że mam ochotę krzyknąć. Wykrzyczałabym jego imię, gdybym tylko je znała.

– Jak się nazywasz?

Mój głos brzmi gardłowo. Jest obcy. Podobnie jak to miejsce i ten przystojny nieznajomy.

– Luke Dawson.

– Jestem Madison.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Miło mi. Skoro się już znamy, powiedz mi, czego dokładnie pragniesz, Madison.

Pytanie pada w trakcie kolejnego nacisku na moją łechtaczkę. Przeklinam w duchu, ponieważ... Cholera! Chcę się tylko pieprzyć!

– Pragnę mieć cię w sobie, Luke.

Jego uśmiech blednie, a ja mogłabym przysiąc, że błękitne krążki wokół jego źrenic ciemnieją. Może to słabe światło? A może dzikość spojrzenia, którym mnie obdarza? Zaczyna rozpinać moje dżinsy, nie odrywając ode mnie wzroku. Obiema rękami rozdziera zamek i zsuwa spodnie na moje uda razem z bielizną.

O Boże, zaraz mnie przeleci!

Jestem przerażona i bardziej podniecona niż kiedykolwiek dotąd. Zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu w geście kapitulacji.

Zaczynam mrugać i prawie krzyczę, gdy zanurza we mnie dwa wielkie palce. Wysuwa je, po drodze muskając łechtaczkę. Potem wkłada palce do ust i oblizuje je powoli, jakby rozkoszował się moim smakiem. A w środku mnie wszystko się zaciska. Luke Dawson to zwierzę. I ja również nim jestem, ponieważ nigdy jeszcze nie doświadczyłam niczego równie zmysłowego jak jego nieskrywane pragnienie posmakowania mnie.

Dygotę, gdy on przesuwając mokrymi od mojego podniecenia i swojego języka palcami po moich ustach, które zaraz potem atakuje kolejnym dzikim pocałunkiem, jednocząc nas ponownie.

Drugą ręką obejmuje moją dłoń na swoim fiucie, by przypomnieć mi, jak bardzo pragnę jego rozkoszy. Zaczynam posuwisty ruch w górę i w dół, a on znów wypycha palce głęboko w moją mokrą cipkę, po czym je wycofuje. Wkłada i wyciąga. Wkłada i wyciąga.

Poruszamy się w ten sposób, tworząc swoisty rytm: głaskanie, pieprzenie, oddychanie, pulsowanie, pragnienie. Wszystko to synchronizuje się, a świat poza chatą znika. Luke ma boski dotyk, a ja szaleję z pragnienia. Chcę więcej.

Rytm rwie się, gdy pędzimy do mety. Moje serce galopuje. On na chwilę przerywa, by dołożyć jeszcze jeden palec. Staram się zapewnić całej długości jego kutasa uwagę, na jaką zasługuje – od grubej nasady aż po aksamitny koniuszek. Luke drży, a jego mięśnie tężeją za każdym razem, gdy muskam go kciukiem. Gdyby nie to, że tak bardzo podoba mi się to pieprzenie palcami, osunęłabym się na kolana i wzięła go w usta.

Gdy jego ciało napina się jak cięciwa, patrzę mu w oczy. A gdy dociera do mnie intensywność jego spojrzenia, całe powietrze ucieka z moich płuc.

– Zaraz dojdę. Nie musisz...

Uciszam go kolejnym głębokim pocałunkiem i zaczynam szybciej poruszać dłonią. Nie obchodzi mnie, że dojdzie na mnie. Chcę to zobaczyć, poczuć, dotknąć. Ta prymitywna myśl wydobywa się z jakiejś ogłupiałej z pożądania części mojego mózgu, której nie poznaję.

Gdy szczytuje kilka sekund później, jego twarz nieruchomieje. Luke wbija paznokcie w twarde drewno za moimi plecami, a jego ciało zamienia się w nieprzenikniony blok mięśni. Obserwowanie jego orgazmu oficjalnie zajmuje pierwsze miejsce w rankingu najbardziej zmysłowych chwil mojego życia. Luke jest... Jest piękny. Jestem tak urzeczona, że niemal zapominam o jego trzech palcach, które wciąż tkwią głęboko we mnie.

Bierze kilka oddechów, aby się uspokoić, po czym się odsuwa. Jęczę cicho, bo pozostawia we mnie pustkę.

Podnosi koszulę z sosnowej podłogi i wraca do mnie.

– Przepraszam – mamrocze, wycierając ciepłą, kleistą spermę z mojej dłoni.

A ja wciąż stoję, ze spodniami w połowie ud.

Nie może mnie tak zostawić! Musi dokończyć.

Rzuca koszulę na ziemię i wbija we mnie szelmowskie spojrzenie. Diaboliczny ognik w jego

oczach sprawia, że moje serce gubi rytm. Chyba zauważył moją zrozpaczoną minę, bo uśmiecha się i wyciska miękki pocałunek na moich wargach.

– Zajmę się tobą, piękna. O nic się nie martw.

Pada na kolana, ściąga mi dżinsy i ciska nimi przez cały pokój. Zanim mogę zareagować, przekłada sobie moje udo przez ramię i zanurza twarz pomiędzy moje nogi.

Gdy jego język dotyka łechtaczki, zaczyna mi się kręcić w głowie. Podnoszę ręce, szukając czegoś, czego mogłabym się chwycić. Opuszczam je po chwili i opieram na jego ramionach, a potem wplatam palce w zmierzwione złote włosy. Poruszam biodrami w takim samym rytmie jak on głową, gdy pracuje językiem i palcami w idealnej harmonii.

Jego mistrzowska napaść prowokuje we mnie długie rozpaczliwe jęki, aż noga, na której stoję, zaczyna drżeć. Luke sprawnie przesuwają ją tak, żeby udo opierało się na jego drugim ramieniu. Bierze na siebie cały mój ciężar, jakbym nic nie ważyła, niemal nie przerywając, i ssie, pieprząc mnie do nieprzytomności.

– Madison, Boże, wiedziałem, że twoja cipka będzie słodka! Tak cholernie słodka...

– O Boże, Luke!

Jestem tak blisko, że nie mogę oddychać. Tak bardzo tego pragnę. Ból odzywa się w każdej komórce mojego ciała, domagając się spełnienia. Jeszcze nigdy niczego nie chciałam tak mocno.

Wtedy on zgina we mnie palce, a ja krzyczę. Orgazm uderza, odziera mnie ze wszystkiego, aż cały świat staje się pusty, bezbarwny i niemy. Moje mięśnie słabną. Sekundy mijają, gdy świat powraca – z kolorami, tlenem i ciepłym pomrukiem spełnienia.

Z westchnieniem zamykam oczy.

LUKE

Wsumie sam nie wiem, co się właśnie stało. Nie mam czasu, żeby się w tym połapać, bo Madison zaraz zemdleje. Biorę ją na ręce, przytulam do piersi i kładę na łóżku ustawionym na tyłach chaty. Jej ciałem co kilka sekund wstrząsają dreszcze, z jej ust padają słabe ciężkie westchnienia. Powstrzymuję śmiech, ale nic nie poradzę na to, że jestem z siebie dumny.

Układam ją na nieposłanym łóżku i okrywam lekkim pledem. Po raz pierwszy odkąd tu zamieszkałam, ogarniają mnie wątpliwości co do tego, jak żyję. Rozglądam się szybko, patrząc na wszystko jej oczami, które teraz są zamknięte. Wkrótce jednak się obudzi i zobaczy... No tak, nic specjalnego. Obywam się bez luksusów.

Wykrzywiam twarz. Nie żeby mnie obchodziło, co ona sobie pomyśli. To znaczy, cieszę się, że dzięki mnie krzyczała i że odkąd pamiętam, nie przydarzyło mi się nic równie dobrego jak to, że zadowolili mnie dłońmi. Ale przyszła do mojej chaty bez zaproszenia i bez uprzedzenia. Nie będę się zatem tłumaczył z tego, jak żyję, gdy już otworzy oczy i zacznie zadawać pytania.

Kręcę głową, w której wciąż szumi po orgazmie i intensywnym doświadczeniu zanurzenia się pomiędzy jej uda, aż osłabła w moich ramionach. Sięgam po dżinsy, które leżą na podłodze, i je wkładam. Madison zwinęła się w kłębek na poduszce; koc okrywa ją od pasa w dół. Przez chwilę żałuję, że nie rozebrałem jej do końca, bo mógłbym podziwiać jej piersi ukryte teraz pod zwykłym różowym podkoszulkiem. Boże drogi! Gdyby miała gołe cycki, doszedłbym dwa razy szybciej i pewnie jeszcze mocniej.

Czuję na skórze mrowienie podniecenia. Cholera. Przecieram twarz dłonią, przez co jej zapach dostaje się do moich płuc, a mój kutas twardnieje. Szybko i cicho przenoszę się do mojej żalosznej kuchni, by nastawić wodę na kawę. Nie jestem pijakiem, ale ewidentnie upiłem się tą kobietą i muszę, kurwa, wytrzeźwieć.

Robię sobie kawę i piję ją, wpatrując się w śpiącą na moim łóżku dziewczynę. Nigdy nie dzieliłem tej przestrzeni z żadną ludzką istotą. Mam wrażenie, że jakaś część mnie powinna być z tego powodu poirytowana, nawet jeśli to przejściowa sytuacja, ale tak nie jest. Podoba mi się jej obecność. Podoba mi się myśl, że mogę do niej podejść i wdrzeć się w jej słodką cipkę, jeśli tylko zechcę. Biorąc pod uwagę gigantyczny orgazm, który jej przed chwilą dałem, nie sądzę, żeby trzeba było ją namawiać. Otworzyłaby się na mnie tak samo jak wcześniej. Usta, nogi, wszystko. Wpuściłaby mnie, zanimbym zapytał. Powiedziała, że mnie pragnie...

Ciepło rozprzestrzenia się w mojej piersi i uwalnia mnie od napięcia, które skoncentrowało się w brzuchu. Wciąż buzuje we mnie podniecenie, którego nie potrafię uciszyć. Nie przestaję myśleć o tym, żeby ją przelecieć, ale przecież śpi i pewnie potrzebuje chwili, żeby dojść do siebie.

Wstaję, sięgam po stary biały podkoszulek i wychodzę z chaty najciszej, jak tylko potrafię. Słońce ogrzewa zachodnie zbocze góry. Powietrze jest suche i rześkie. Słychać tylko odgłosy natury. Tak jak lubię.

Uśmiecham się na myśl o krzykach Madison, które zagłuszyły śpiew ptaków, szum wiatru i szelest drzew. Pewnie przstraszyły na śmierć część okolicznej fauny.

Kolejną godzinę poświęcam na dokończenie zadania, na które wcześniej byłem zbyt pobudzony. Udaje mi się narąbać sporo drewna, choć będę potrzebował znacznie więcej w nadchodzących tygodniach, by zgromadzić zapasy na zimę. Czuję lekki ból mięśni, co mnie bardzo cieszy. Lubię wykorzystywać swoje ciało do pracy i nakłaniać je do większego wysiłku. Lubię się pocić, a potem z perspektywy podziwiać własne osiągnięcia, wiedząc, że ich owoce w przyszłości zaspokoją moje potrzeby.

Lubię to wszystko, ale nie mogę się też doczekać powrotu do bogini w moim łóżku. Ściągam podkoszulek i wycieram nim brud i pot przed wejściem do domu. Może zdołam ją namówić na spacer do źródeł? Moglibyśmy się rozebrać i wykąpać. A później kazałbym jej pochylić się nad jednym z kamieni...

Na samą myśl wraca erekcja, więc wchodzę do chaty, robiąc więcej hałasu, z nadzieją że ją obudzę, jeśli jeszcze nie wstała.

Łóżko jest puste. Rozglądam się po ciasnym wnętrzu dwa razy, zaglądam w każdy kąt, jakby mogła się jakimś cudem pojawić znienacka na tych trzydziestu czy czterdziestu metrach.

Ale nie. Zniknęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

MADISON

Budzi mnie odgłos siekiery.

Wzbiera we mnie paraliżujący strach. Mrugam powoli, próbując się zorientować, czy ten dźwięk mi się przyśnił. Drewniany sufit nad moją głową i nieznany męski zapach na poduszce mówią jednak, że nie.

To się naprawdę stało. Nakryłam go, gdy się masturbował. Powiedziałam, że go pragnę. O Boże. Ewidentnie coś jest ze mną nie tak. A on, zamiast mnie wyrzucić, wziął to, czego chciał, bez wahania. Oddałam mu to dobrowolnie.

Wstyd otula mnie niczym niechciany koc. Odwracam głowę i wciskam twarz w poduszkę, by jęknąć cicho. Nigdy nie bywałam tak bezpośrednia, tak lekkomyślna w kontaktach z nieznanymi. Na pewno nie na trzeźwo.

Leżę na materacu i wpatruję się w szafkę nocną przez dwie pełne minuty, wsłuchana w miarowe uderzenia siekiery. Odgłos każdego zamachu wpada do wnętrza, a narzędzie rzuca przelotny cień na ścianę. Podciągam się i ukradkiem wyglądam przez okno nad łóżkiem.

Piękny dziki mężczyzna, którego znam jako Luke'a Dawsona, wygląda bardziej jak grecki bóg niż dzika bestia. Jego tors lśni. Światło odbija się od jego mokrej twardej skóry, gdy mięśnie napinają się przy każdym ruchu. Z tylnej kieszeni jego spodni wystaje biały podkoszulek, kołysząc się i obijając o jego tyłek, gdy Luke pochyla się po kolejne polano. Na sam widok cieknie mi ślinka, a pomiędzy moimi udami zbiera się wilgoć. Godzinę temu czułam w sobie jego palce, a ciepłe mokre usta ssały moją lechtaczkę, jakby zależało od tego jego życie. Powinnam czuć się zaspokojona. Ale nie jestem. Znow go pragnę. Chcę go znowu dotknąć.

Robię więc jedyną rzecz, jaka wydaje mi się sensowna. Wstaję w pośpiechu i zbieram swoje ubranie. Chwytam spodnie i wkładam buty, po czym obrzucam chatę przelotnym spojrzeniem.

Luke mieszka skromnie, niewiele posiada. Nie ma telewizora. Żadnego komputera w zasięgu wzroku. Na ścianach brak zdjęć. Wnętrze wygląda jak plan filmowy. Nie wyobrażam sobie, bym mogła tak żyć. W LA mam wszystkie wygody, jakie można kupić. Większości nawet nie potrzebuję.

Na samą myśl o nieposiadaniu niczego poza tym, co widzę, zaczynam się zastanawiać, jakim człowiekiem Luke jest naprawdę.

Uciekam bez pożegnania, choć doprowadził mnie do orgazmu bijącego na głowę wszystkie inne orgazmy w moim życiu. Jestem otumaniona i snem, i Lukiem. Pośpieszna ewakuacja to jedyne, co mi przychodzi na myśl. Chowam się za kępą krzaczastych sosen i niezgrabnie wciągam spodnie, niemal się przy tym przewracając. Nie pomyślałam i najpierw włożyłam buty. Kto ma czas na myślenie w takich okolicznościach?

Gnębią mnie wyrzuty sumienia, gdy Luke gniewnie przeszukuje chatę.

Wychodzi na zewnątrz i zaczyna krążyć po podwórzu, przeczesując palcami długie wilgotne włosy. Porusza ustami, ale nie słyszę, co mówi. Gdy się zatrzymuje i odwraca w moją stronę, wydaję cichy okrzyk i rzucam się do ucieczki. Prerażona nie oglądam się za siebie, przeciskam się pomiędzy gałęziami, które próbują mnie zatrzymać.

Nie zwracam uwagi na to, gdzie stawiam stopy. Uciekam z czystego upokorzenia. Dosłownie się na niego rzuciłam i błagałam, by mnie przeleciał!

Potykam się o kamień i się przewracam. Wyciągam ręce, żeby zamortyzować upadek, i uderzam o ziemię. Odłamki żwiru wbijają się w moją skórę, kostka wykręca się nienaturalnie. Okrzyki bólu odbijają się echem w gęstym lesie, ptaki na pobliskich drzewach płoszą się od razu. Wykrzywiam twarz w grymasie bólu, podkurczam poobijane kolana i pokaleczone ręce. Moje policzki płoną. Leżę na kamieniach, a pod powiekami czuję piekące łzy.

Otacza mnie chłód, którego nie zauważyłam wcześniej. Powoli wypuszczam powietrze z płuc i przetaczam się na plecy. Zamykam oczy, próbując wyrównać płytki oddech. Liczę do dziesięciu, czekając, by tępy ból w moich kolanach i kostkach osłabł. Gdy w końcu zaczynam gramolić się z ziemi, prawa kostka reaguje ostro. Upadam pod własnym ciężarem.

– Kurwa mać! – syczę, próbując dotknąć skrzyżowanego stawu. – No, fantastycznie.

W moim głosie pobrzmiewa wzburzenie z powodu własnej głupoty, niezdarności, a przede wszystkim upokorzenia. Zaczynam żałować, że komórkę zostawiłam w domu, bo podczas pobytu w Avalon chciałam oderwać się od wszystkiego.

Nie mogę pozwolić, żeby znalazł mnie w takim stanie. Ratowanie mnie z kolejnej opresji po tym, jak zwiłam niczym tchórz, nie skończyłoby się dobrze. A przynajmniej nie moim zdaniem. Luke nie wygląda na szczególnie cierpliwego człowieka. Nawet gdybym miała się czołgać, muszę jakoś wrócić do ośrodka bez jego pomocy.

Dam sobie dziesięć minut na zebranie sił, po czym pokuśtykam do Avalon.

Bezczynne siedzenie to jednak zbyt dużo czasu na myślenie o tym, na ile różnych sposobów posypało się moje życie. Jeremy wspaniale poradził sobie ze zrobieniem ze mnie totalnej idiotki. Podczas gdy ja malowałam twarz hollywoodzkiej elity, on postanowił przespać się z jedną z jej przedstawicielek, w rezultacie kładąc kres naszemu małżeństwu.

Łzy pieką i zamazują ostrość widzenia. Grzbietem dłoni ocieram je z twarzy. Okłamywał mnie raz za razem, aż do samego końca. Musiałam dowiedzieć się o romansie z telewizji. Od tamtego dnia nikt nie patrzył mi w oczy. Ludzie mi współczuli, wstydzili się w moim imieniu. A ja nigdy nie byłam taka. Nie potrzebowałam litości innych. Przeszłam w życiu długą drogę, polegając wyłącznie na własnej determinacji i zdolnościach. Tymczasem Jeremy swoim fiutem zburzył wszystkie moje marzenia w mgnieniu oka. Z piękną młodą aktorką.

Gdy podpisałam papiery i uwolniłam się z tego związku, uznałam, że w Avalon znajdę schronienie. Miejsce, by uciec od wszystkiego, w tym także od mężczyzn, i poukładać sobie w głowie. Trzeba mojego szczęścia, by już pierwszego dnia natknąć się na seksownego drwala, leśnego samotnika. Tylko czy naprawdę musiałam się na niego rzucić?

Gałęzie nad moją głową zaczynają szeleścić pod wpływem wiatru, który chłoszcze ciało. Dygocąc, obejmują się ramionami, żeby się ogrzać i dodać sobie otuchy. Temperatura spada tak szybko, że zamarznię, jeśli na noc nie znajdę jakiegoś schronienia.

Wpatruję się w niebo. Słońce sączy się przez liście, tworząc misterne wzory na ziemi. Wzdycham zmęczona. Nie mogę tu dłużej zostać. Chcę czy nie, muszę się ruszyć.

Otaczam kolana rękami i zaczynam się powoli podnosić, gdy nagle zauważam na dżinsach plamę krwi. Nie chcę nawet myśleć o tym, co by się stało, gdybym miała gołe nogi.

– Dasz radę! – wmawiam sobie tonem tak przekonującym, że niemal w to wierzę. – Musisz. Po prostu wstań i idź. Ból to stan umysłu, można go pokonać.

Śmieję się z tego banału. Naczytałam się w ostatnich miesiącach za dużo poradników. Wiem,

że to wszystko bzdura. Żaden nie pomógł mi stanąć na nogi. Wszystko muszę robić sama.

Gdy kolejny poryw wiatru przenika przez cienką bluzkę, podpieram się i unoszę prawą nogę, żeby oszczędzać kostkę. Wspieram się na pobliskim drzewie i powoli stawiam stopę na ziemi, by moje ciało oswoiło się z pulsującym cierpieniem, które ze stawu rozprzestrzenia się na całą stopę.

Po prostu cudownie.

Mam trzy opcje: zostać tutaj i zamarznąć na śmierć, zawołać na pomoc Luke'a i znosić jego gniew za to, że go zostawiłam, albo z uśmiechem zacisnąć zęby. Pochyliłam się do przodu i wciąż wsparta na drzewie wykonuję pierwszy pełny krok.

– Dam radę – mówię, a moje wargi wyginają się w cierpkim uśmiechu.

Śmierć i ponowne spotkanie z Lukiem to przecież żadne opcje. Mogę tylko iść przed siebie. Kuśtykam jeszcze trochę, postępując. Niemal nie jestem w stanie znieść bólu, który przesywa całe moje ciało.

– Szlag by...! – krzyczę i lecę do przodu, starając się upaść na kolana.

Zanim jednak tak się dzieje, silne ramiona otaczają mnie w talii. Zderzam się z twardym torse. O kurwa... Wydadę cichy okrzyk przerażenia. Albo zdumienia. A może zażenowania?

Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Wbijam wzrok w jego obojczyki, na których kilka godzin temu opierały się moje uda, i robię jedyną rzecz, na jaką potrafię się zdobyć.

– Przepraszam – szepczę.

LUKE

Nie wiem, co powiedzieć. Nie potrafię opisać, jak się wkurwiłem, gdy się okazało, że chata jest pusta.

Zniknęła bez słowa. Nie trzymałem jej tutaj siłą i uważałem, że po tym, jak wielbiłem jej ciało i ułożyłem ją do spania, zasłużyłem przynajmniej na pożegnanie. Ale dziewczyna z wielkiego miasta, taka pokroju Madison, nie zaprzęta sobie głowy podobnymi bzdurami.

Zamiast odpowiedzieć na jej wyszeptane przeprosiny, pochylałam się i przerzucam ją sobie przez ramię. Nie ma czasu na gadanie. Nadchodzi wiosenna burza, a na tej wysokości zapowiadano śnieg. Przez sekundę zastanawiam się, dokąd iść – w dół do ośrodka czy z powrotem do chaty.

Na samą myśl, że musiałbym wyjaśniać, dlaczego wnoszę ranną kobietę do Avalon, przechodzi mnie dreszcz.

– Postaw mnie! – piszczy ona, okładając moje plecy pięściami.

Zaczynam wspinaczkę.

– Cicho. – Wymierzam jej klapsa w pośladek. Robię to na tyle stanowczo, że krzyczy.

Powtarza mój gest i klepie mnie w tyłek, podskakując na moim ramieniu.

– Nie możesz mnie zabrać do chaty! Mój pokój jest w przeciwnym kierunku!

Pozostaję na ścieżce, ignorując jej słowa.

– Nie kłóć się ze mną albo będziesz wracać sama.

Mój głos brzmi bardziej szorstko, niżbym chciał, ale w sumie zasłużyła na to.

– Poważnie, Luke. Umieć chodzić.

– Zachowaj te bzdury dla kogoś innego, Madison.

Przy każdym kroku jej cycki podskakują i obijają się o moje łopatki, przypominając mi o swojej urodzie i o przyczynie, dla której się tutaj znalazłem.

– Posłuchaj – mówi Madison, przestawszy w końcu walczyć. – Przecież nie chcesz mnie w pobliżu. A twoja chata to ostatnie miejsce, w jakim ja chcę być. Więc może po prostu zostaw mnie tutaj i wezwij policję albo obsługę ośrodka.

– Nie.

– Po co zadajesz sobie tyle trudu, skoro nie musisz?

Z każdym słowem podnosi głos, a jej brzuch zderza się z moim ramieniem.

– To zbyt niebezpieczne, biorąc pod uwagę zmianę pogody. Dopóki nie przejdzie burza, jestem twoją jedyną opcją.

Wbijam stopy w podłogę, prowadząc nas coraz wyżej.

– Dupek – mamrocze Madison.

Mruczę sobie pod nosem, preferując dźwięk własnego głosu, i prę przed siebie. Im wyżej, tym chłodniejsze staje się powietrze. Otacza nas wilgoć zwiastująca nadchodzącą burzę. Madison przytula się do mnie, by nasze ciała mogły się wzajemnie ogrzać. Wciąż jestem na nią wściekły i czuję się zraniony, ale mój kutas twardnieje pod wpływem tego kontaktu. Wciąż czuję zapach jej podniecenia, podsycany jeszcze przez bliskość. Znajome pulsowanie w kroczu powraca ze zwielokrotnioną siłą.

Gdy wyrasta przed nami chata, Madison unosi się nieco, by spojrzeć mi w oczy.

– Co ze mną zrobisz?

– Nic. Chyba że znów o to poprosisz.

– O nic cię nie prosiłam!

– Wydaje mi się, że powiedziałaś... – Milknę, po czym wybucham głębokim, głośnym śmiechem, żeby ją wkurzyć. – „Pragnę cię”. Tak powiedziałaś, no nie?

Jej pokonane ciało zwisa bezwładnie na moich plecach.

– To nie ja wykonałem pierwszy krok, Madison.

Wzdycha, zanurza nos w mojej koszuli i mamrocze:

– No tak. Ja...

– Weszłaś do chaty i powiedziałaś, że pragniesz mnie w sobie.

– Ja... – jęczy cicho. Jej ciepły oddech muska moją skórę.

– Nie martw się. To się już nie powtórzy – informuję ją, otwierając drzwi chaty i wnosząc ją do środka.

Ściągam buty, wciąż trzymając ją na ramieniu, zostawiam je przy drzwiach, po czym podchodzę do pustego fotela, który stoi przed kominkiem.

Sadzam ją na nim, a ona, nadąsana, od razu krzyżuje ramiona na piersi. Odwracam się do niej plecami i zaczynam układać polana w palenisku. Czuję na sobie jej wzrok; wierci mi nim dziury w plecach. Gdy zapalam pierwszą zapalkę i rzucam ją na podpałkę, Madison przerywa milczenie.

– Przepraszam – szepce, powtarzając pierwsze słowo, jakie wypowiedziała, gdy ją znalazłem.

Pozostaję odwrócony.

– Za co? Za sugestię, że cię wykorzystałem? Czy za to, że się nawet nie pożegnałaś?

– I za to, i za to.

Płomień strzela w górę, liże drewno. Sięgam po pogrzebacz i przesuwam polana. Bo trzeba i dlatego, że jestem wkurzony. Przypominam sobie przelotną radość, jaką poczułem, gdy zobaczyłem ją w moim łóżku, i mój gniew również zaczyna płonąć.

– Nie rób tego więcej. Nie zrobiłem ci nic, żebyś czuła się jak gówno z powodu tego, co zaszło. Sama też nie każ mi się tego wstydzić.

– Zgoda.

Jej miękki głos sprawia, że w końcu się odwracam.

Patrzy na swoje zakrwawione dżinsy z grymasem na twarzy. Dłonie ma brudne i pokryte zaschniętą krwią, jak spodnie. Nie dałaby sobie rady, gdybym po nią nie poszedł. Zamarzłaby na śmierć.

Podnoszę się.

Śledzi mnie wzrokiem, gdy wyciągam z szuflady niebieską flanelową koszulę, bokserki i skarpety. Najmniejsze, jakie mam, i jedyne, jakie mogą pasować na jej drobną sylwetkę.

Gapi się na mnie z otwartą buzią, ale szybko ją zamyka i bierze ode mnie ubrania.

– Chcesz, żebym została na noc?

Ma rozbiegane oczy, w których czai się strach. Jak wtedy, nad sadzawką.

– Idzie burza. – Wskazuję kciukiem na drzwi, które już trzeszczą pod naporem wiatru. – Dzisiaj nikt już nie zejdzie z tej góry. Nieważne, czy chcę, żebyś została. Nie masz dokąd pójść.

Zaciska dłonie w pięści.

– A gdzie będę spać? – Przygryza wargi i mruży powieki.

– W tym fotelu. Będzie ci ciepło przy kominku, a ja mam gdzieś jeszcze zapasowy koc. Ale najpierw musisz się przebrać, żebym obejrzał twoje skaleczenia.

Rozgląda się po skromnym wnętrzu, które nazywam domem.

– Gdzie?

Wybucham cichym śmiechem.

– Widziałem już wszystko, Mad. Nie udawaj skromnisi.

– Ale ja... – Wbija we mnie wzrok.

Pochylam się do przodu i opieram dłonie na podłokietnikach fotela.

– Nawet cię posmakowałem – szepczę z uśmiechem.

Oblewa się rumieńcem i odwraca wzrok.

– Jesteś...

Milknie, gdy zatrzymuję twarz kilka centymetrów od jej warg.

– No, jaki?

Zaglądałam jej w oczy i rozpoznaję w nich to samo pożądanie, z jakim patrzyła na mnie wcześniej.

– Niemożliwy. – Uśmiecha się, wyraźnie zadowolona z odpowiedzi.

Unoszę brew, próbując ją sprowokować.

– To wszystko? – Znow się pochylam, gotów ją pocałować.

– Tak – odpowiada od razu.

Patrzy na moje wargi. Wysuwa język i muska nim skórę, którą sam pragnąłbym polizać.

– Pomóc ci w rozbieraniu?

Jej źrenice się rozszerzają, a oczy ciemnieją. Lecz zamiast rzucić mi się na szyję, mówi:

– Dziękuję, poradzę sobie. – Wpycha brudne dłonie pomiędzy nas, psując atmosferę chwili. – Mogę tylko prosić o ręcznik? Do rąk. – Porusza znacząco palcami.

Kiwam głową i odsuwam się, próbując nie okazywać rozczarowania. Sam nie wiem, co czuję do tej dziewczyny. Jedno jest pewne – jest cholernie wkurzająca.

– Masz łazienkę, w której mogłabym się przebrać?

Moczę ręcznik w zlewie i pokazuję jej gestem drzwi obok łóżka.

– Tam.

– Muszę umyć ręce, a potem się przebiorę. Dobrze?

Podaję jej ręcznik i wbijam w nią wzrok. Siedzi w moim ulubionym fotelu.

– Teraz prosisz o pozwolenie?

Mruży gniewnie powieki i zaciska palce na wilgotnej bawełnie.

– Będziesz mi to wypominał przez całą noc?

– Nie. Ale akurat teraz miałem na to ochotę. – Odsuwam się, pozwalając, by w samotności wyszorowała ręce, i zaczynam parzyć nowy dzbanek kawy, żebyśmy wypili coś ciepłego.

– Auć! – rozlega się za mną jej krzyk.

Odwracam się na pięcie, podbiegam i opadam na kolana obok fotela.

Wycierała się tak energicznie, że powbiła żwir w skórę, otwierając niezabliźnione skaleczenia. Odsuwam ręcznik i sięgam po jej dłoń, ale zaraz ją wyrzywa.

– Auć! – syczy.

– Daj rękę. Będę delikatny.

Z wahaniem kładzie dłoń na mojej dłoni i zaciska powieki. Delikatnie wycieram brud, uważając, by nie sprowokować kolejnego krwawienia. Sięgam do stolika, na którym leży mój nóż. Przesuwam ostrze ku otwartemu ogniovi w kominku.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – Jej oczy ogromnieją.

– Daj rękę. – Trzymam nóż w prawej dłoni. Płomienie odbijają się od stali i oświetlają twarz Madison. – Muszę wyjąć okruchy. I lepiej oczyścić rany, żeby nie wdała się infekcja.

Przyciska rękę do boku.

– Nie możesz użyć pęsety, jak normalni ludzie?

Unoszę brew.

– Jestem facetem, a nie cipą. Po cholere mi pęseta?

– Żeby wyciągać drzazgi? – Jej głos się łamie. – Sama nie wiem. Ludzie zazwyczaj trzymają w domu pęsetę.

Wybucham śmiechem i kręcę głową.

– Mnie jest potrzebny wyłącznie nóż.

– Każdy seryjny morderca tak mówi – mamrocze.

Nakazuję gestem, żeby podała mi dłoń, ale nie wygląda na przekonaną.

– Przeszedłem podstawowe szkolenie medyczne. Obiecuję, że będę delikatny.

– Gdzie się uczyłeś?

– Daj mi rękę, to ci powiem.

Wzdycha ciężko, po czym ze zbolą miną rozwiera palce.

– No to mów.

Nie podoba mi się pomysł opowiadania jej o sobie, ale wiem, że w ten sposób odwrócę jej uwagę.

– Nauczyłem się opatrywać rany w wojsku.

– Gdzie służyłeś?

– W marynarce.

Przygryza dolną wargę i zaczyna się pocić. Jest twardsza, niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Staram się uważać, ale to musi boleć.

– Pływałeś na statkach?

– Nie do końca...

Ciemne łuki brwi zbiegają się w kreskę.

– To znaczy? Chyba wszyscy żołnierze marynarki pływają na statkach?

– Ja służyłem w oddziałach specjalnych. W SEAL. – Podnoszę wzrok na jej twarz, po czym ponownie koncentruję się na zadaniu. Piękne usta otwierają się ze zdumienia. – Przez dwanaście lat. Szkolenie medyczne było niezbędne.

– To niebezpieczne, prawda?

– Bywa – kłamię.

Każda moja misja była niebezpieczna. Siły specjalne nie biorą udziału w łatwych przedsięwzięciach.

– Bałeś się?

– Nigdy.

Kolejne kłamstwo. Każdy, kto brał udział w wojnie i mówi, że się nie bał, jest pieprzonym kłamcą.

Układam dłoń Madison wewnątrz do góry na jej kolanie i gestem proszę o drugą.

Tym razem nie protestuje.

– Jak długo tu mieszkasz? – Zaczyna rozglądać się po chacie. A mnie ogarnia chwilowy wstyd.

Opuszczam wzrok na jej dłoń, w którą wbiło się zaledwie kilka kamyków. To ta druga przyjęła na siebie cały ciężar jej ciała.

– Pięć lat.

– Pięć lat? – W jej głosie słyszę szok.

– No.

– A gdzie są twoje rzeczy?

Ostrze ani drgnęło, choć wzruszyłem ramionami.

– Niczego nie potrzebuję.

– To szaleństwo.

Nie odpowiadam. Wyciągam ostatni kamyk z jej skóry, po czym odkładam nóż. Biorę ją na rękę i wstaję, a ona sztywnieje.

Uśmiecham się kpiąco.

– Zanim cię do łazienki, żebyś mogła się przebrać. Chyba że wolisz zrobić to tutaj?

Odręcza się. Opiera głowę na mojej piersi, przyciskając ubrania do brzucha.

– Nie, nie. Dziękuję, że mnie niesiesz, żebym miała choć odrobinę prywatności.

– Zrobię coś do jedzenia, jak będziesz się przebierać.

– Dziękuję – szepce miękko, słodko i szczerze. Podnosi wzrok i przygląda mi się tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Proszę. – Stawiam ją przed umywalką. Upewniam się, że mocno trzyma się blatu, po czym ją puszczam. – Zawołaj, jak będziesz gotowa.

Kiwa głową i odprawia mnie gestem.

Przez dziesięć następnych minut podgrzewam gulasz, który miałem w lodówce. Wyciągam dwie miski. A gdy drzwi do łazienki zaczynają skrzypieć, podnoszę wzrok i czuję ucisk w żołądku.

Nigdy nie wyglądałem w tej koszuli tak dobrze, jak ona teraz. Mam ochotę paść na kolana i wielbić jej obnażoną skórę, bez pośpiechu zdejmować za duże ubranie z jej ciała, by w końcu nadziać ją na swojego kutasa.

Zamiast tego podchodzę, biorę ją z łatwością na rękę i niosę do stołu.

Układa serwetkę na kolanach.

– To twoje dzieło?

– No.

Naśladując jej gest, również osłaniam kolana serwetką, po czym sięgam po łyżkę.

– Mmm... – mruczy.

Zamykam oczy i robię głęboki wdech.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Unoszę powieki i słyszę w swoim głosie napięcie. Czuję żądzę i pragnienie. A te ciche pomruki, które wydobywają się z jej gardła, wcale nie pomagają.

– Nawet bardzo. – Wkłada łyżkę do ust, mruczy ponownie, po czym wyciąga ją i oblizuje różowym językiem.

Wbijam wzrok w jej pełne wargi i odsuwam miskę. Straciłem ochotę na jedzenie.

MADISON

Ciepłe pomarańczowe płomienie liżą poczerwiałe cegły we wnętrzu kominka. Wiatr szaleje na zewnątrz, a niebo ciemnieje, staje się atramentowe. Luke od czasu do czasu miga mi za oknem. Nie dojadł kolacji, bo musiał przed nadejściem burzy zająć się różnymi rzeczami.

Przyszło mi do głowy, że mógł przesadzać z opisem pogody, by mnie u siebie zatrzymać, ale nie chciałam jeszcze bardziej się posiniaczyć i poobijać, schodząc teraz na dół. Zwłaszcza jeśli rzeczywiście zapowiadano śnieg.

Krzywię się w duchu i ogrzewam zabandażowane dłonie o kubek z herbatą, którą zaparzył dla mnie Luke. Zostałam sama na sam z myślami. Głupio zrobiłam, uciekając w takim pośpiechu. Teraz płacę za to kontuzją i koniecznością pozostania tutaj dłużej, niż się spodziewałam.

Luke nie zasłużył na to, by być ofiarą mojego emocjonalnego rozbicia. Jest mężczyzną – bez wątplenia i w każdym calu – a ja faktycznie się na niego rzuciłam. Sama nie wiem, czego się spodziewałam. Oddałam mu wszystko, w zasadzie pozwoliłam, by zrobił, co chce, z moim ciałem. A on ani razu nie sprawił, że czułam się łatwa czy zawstydzona.

Moje powieki stają się ciężkie. Może to przez herbatę, może przez pełny żołądek. Albo przez ten ciepły koc i trzeszczący ogień. Zdrzemnęłam się po południu, lecz mam wrażenie, że mogłabym spać godzinami. Powieki opadają, a całe napięcie tego dnia, mojego życia, wszystko, co mnie dręczy, znika w ciemności.



Gdy ponownie otwieram oczy, pokój spowija tylko słaba bursztynowa poświata. Musiało upłynąć kilka godzin, ponieważ niebo na zewnątrz jest czarne, a wiatr wyje w niewidocznych szparach pomiędzy balami jeszcze głośniejszy niż wcześniej. Ciaśniej owijam się kocem, ale chłód przenika mnie do kości. Mam lodowate palce i stopy. Mrużę oczy, rozglądając się wokół, lecz nie widzę, gdzie Luke trzyma drewno.

Nie chcę zawracać mu głowy, ale jeśli nie zadamy o ogień, do rana w chacie będzie jak w lodówce. Mrugam jeszcze parę razy, by oprzytomnieć, po czym kuśtykam powoli w stronę łóżka, które stoi w kącie przeciwległym do drzwi. Wyciągam ręce przed siebie, żeby na nic nie wpaść, ale uderzam kolanami w miękki materac. A gdy przesuвам dłonią, wyczuwam pod nią ciepłe ciało Luke'a.

– Wszystko w porządku? – Jego głos brzmi chrapliwie. I budzi we mnie nieoczekiwane drżenie.

- Ogień zgasł. Nigdzie nie widzę drewna, żeby rozpalić na nowo.
- Cholera, przepraszam.

Siada natychmiast i jednocześnie kładzie mnie na wygrzonym miejscu, które właśnie opuścił. Rozpoczyna krzątanie wokół kominka i po kilku minutach nowe polana buchają żarem, który

czuję aż tutaj.

Wraca do łóżka, miękko stąpając po sosnowej podłodze. Na widok jego masywnej sylwetki ściskam kolana. To prawdziwa uczta dla oczu.

– Dziękuję – mamrocze cicho, podnosząc na niego wzrok.

Zanim się podnoszę, by powrócić na fotel, kładzie się obok, przyciąga mnie do piersi i okrywa nas kocem. Dygocę i wzdycham, bo choć otacza nas zimne powietrze, on jest jak gorący piec. Nie wrywam się ani nie protestuję, gdy leniwie muska moje ramiona palcami. Wtulam twarz w jego szyję i biorę oddech, bezwstydnie upajając się jego zapachem.

Projektanci perfum źle podchodzą do swojego biznesu. Gdyby udało im się zabutelkować choć jedną godzinę rąbania drewna, klientki dostałyby amoku.

Powinam wracać na fotel, ale z każdym oddechem, każdą minutą spędzoną w jego objęciach mięknię i się poddaję. Luke działa jak naturalny środek nasenny. Oczywiście wtedy, gdy nie zachowuje się jak chodzący i oddychający afrodyzjak, który doprowadza mnie do szaleństwa.

Przyciskam wargi do jego szyi.

– Ładnie pachniesz – szepczę.

Unosi się na łokciu, by na mnie spojrzeć. Uśmiecha się w półmroku.

– Ty też ładnie pachniesz. – Pochyliła głowę i delikatnie całuje mnie w policzek. – I dobrze smakujesz. – Przesuwa palcem drugiej ręki wzdłuż mojego policzka i warg. – Jedyne problem to ta twoja buzia...

Marszczę brwi, a on uśmiecha się szerzej.

– Może to wielkie miasto przez ciebie przemawia?

– Skąd wiesz, że jestem z dużego miasta?

– Nie urodziłem się na tej górze. Zwiedziłem cały świat i potrafię rozpoznać dziewczynę z miasta, gdy ją widzę. – Muska czubkami palców linię mojej szczęki. – Sam nie wiem. Może po prostu za dużo czasu minęło, odkąd miałem towarzystwo?

Wypuszczam powietrze z płuc i zamykam oczy na długą chwilę.

– Przepraszam. Mam teraz dużo na głowie. Nie zawsze bywam taka... defensywna.

– Opowiedz mi.

Kręcę głowę. W moim brzuchu zbiera się napięcie, gdy wypowiadam kolejne słowa. Jakby schodziła na mnie lawina przeszłości.

– To zbyt wiele.

– Przez wiele lat oglądałem rzeczy, których nikt nie powinien oglądać. Zapewniam cię, że możesz mi powiedzieć o wszystkim.

To, o czym pragnę mówić, przesłania nagle poczucie winy.

– Teraz czuję się jeszcze gorzej. Nie wyobrażam sobie, co przeszedłeś, ale jestem pewna, że moje problemy to pryszcz w porównaniu z twoimi.

Milczy przez chwilę, po czym dotyka ustami moich ust. Gdy tylko nasze wargi się stykają, moje ciało budzi się do życia. Przesuwam udem po jego szorstkiej skórze i zakładam je na biodro Luke'a. Zanim jednak go nim obejmuję, przerywa pocałunek.

– Powiedz mi, Madison.

Mrugam, próbując skupić się na rozmowie, którą prowadzimy.

– Posłuchaj – mówi na tyle stanowczo, by przykuć moją uwagę. – Jesteś kontuzjowana. Twoja kostka nie zagoi się od razu. Do rana spadnie śnieg i nie wiem, jak długo będzie leżał, więc nie wrócisz do ośrodka. Możesz tu zostać, ale jeśli zamierzasz zmyć mi głowę od czasu do czasu,

chciałbym przynajmniej wiedzieć czemu. W przeciwnym razie zacznę myśleć, że to wszystko moja wina.

Wyobrażam sobie słowa, które chciałby usłyszeć, i jak zmieniłyby one mój wizerunek.

– Nie chodzi o ciebie, Luke. Wiem, że to moja wina. Nie musisz się mną opiekować, ale doceniam, że to robisz.

Przesuwa szorstką dłonią po moim udzie.

– Uznajmy to za szczęśliwy zbieg okoliczności. A teraz mów.

Wzdycham, bawiąc się luźnym kosmykiem jego włosów. Czasami aż zapiera mi dech, gdy na niego patrzę. Teraz jednak muszę to z siebie wyrzucić. Oderwać plaster.

– W zeszłym tygodniu sfinalizowałam rozwód. To boli. Byliśmy razem przez długi czas. A potem wszystko się zmieniło.

Szukam w jego oczach oskarżenia, ale twarz Luke'a pozostaje spokojna.

– Jak długo z nim byłaś?

– Od liceum. Razem przeprowadziliśmy się do Los Angeles. Zbudowaliśmy kariery. I zanim się zorientowałam, przestałam mu wystarczać.

– Przykro mi.

Kręcę głową.

– Mnie jest przykro, że zmarnowałam tyle czasu. Tylko z nim...

Luke marszczy brwi, a ja z drzeniem wypuszczam powietrze. To, co pragnę wyznać, jest żenujące w kontekście zdrady Jeremy'ego.

– Nigdy nie byłam z innym. Choć o nim nie mogę powiedzieć tego samego...

Luke zaciska palce na moim udzie i kwituje to wyznanie pocałunkiem, który pozbawia tchu i rozpala we mnie ogień.

LUKE

Całuję ją mocno, ponieważ wcale nie jestem pewien, jakie uczucia obudziło we mnie jej wyznanie. Mam ochotę zniszczyć mężczyznę, który ją zranił. Co za cholerny głupiec! Chcę wymazać go z jej pamięci, razem z bólem, który widzę w jej oczach. Nie znam jej dobrze, ale tutaj życie jest proste. Odarte z tego, co niepotrzebne, nieistotne. Mam przeczucie, że zanim sprowadzę ją na dół, poznam jej duszę. Gdy się spotkaliśmy, uznałem, że jest miła. I silna.

Muszę pozbawić ją barier. To przez nie uciekła bez słowa.

Ja też mam swoje bariery. Nie byłem szczęśliwy, gdy dała drapakę, ale wzięwszy pod uwagę jej zadowolenie po naszym małym rendez-vous, zabolalo mnie, że związała tak szybko. Ale teraz unosi biodra, a ja układam dłoń na jej pośladku i ściskam go z zachwytem. Kurwa, uwielbiam ciało tej kobiety. Nawet nie próbuję jej powstrzymać przed wtulaniem się we mnie. Ja też jej pragnę. Ale najpierw chcę odpowiedzi.

Wzywam na pomoc całą siłę woli, by przerwać nasz namiętny pocałunek, i patrzę prosto w jej przymknięte oczy.

– Dlaczego ode mnie uciekłaś?

Jej spojrzenie wędruje ku kominkowi, ale odwracam jej twarz z powrotem w moją stronę. Zaciska wargi, a ja rozpoznaję ten błysk w jej oku, który zwiastuje jakąś złośliwą uwagę. Już

myślę, że ją wypowie, gdy nagle jej wargi miękną. Wszystko łagodnieje, a w jej oczach pojawiają się łzy.

Zaczyna mówić.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem, co myślałam. Nie mam pojęcia, dlaczego nad sobą nie panuję, gdy jesteś obok. W ogóle nie widzę sensu w tym, że tak bardzo cię pragnę. Nie wiem, czy to chemia, czy może fakt, że jestem teraz w rozsypce.

– Nie jesteś w rozsypce.

Przełyka ślinę i znów próbuje odwrócić głowę. Zmuszam ją ponownie, by na mnie spojrzała. Nie pozwolę jej uciec po raz kolejny.

Wzdycha ciężko i ciągnie:

– Przyjechałam do Avalon, żeby dojść do siebie. Ale teraz wydaje mi się, że tylko uciekłam. Boję się, że gdy wrócę do domu, będę taka samotna. Wszystko nadal będzie boleć. Tak jak teraz. Może to po prostu strata czasu?

Zaciskam szczęki. W jej lękach i cierpieniu słyszę własną prawdę. Sam zmagam się z podobnymi myślami. Czy ja uciekłem na tę górę? Nie, nie przetrwałbym nigdzie indziej. Na mojej górze odnalazłem spokój.

Odsuwam na bok własne emocje, ponieważ to Madison teraz cierpi. A ja nie mogę tego znieść. Muszę coś zrobić. Obejmuję jej policzek dłonią i patrzę jej prosto w oczy.

– Pozwól mi cię kochać.

Gwałtownie wypuszcza powietrze. Następny oddech pragnę jej skraść pocałunkiem. Mógłbym uwieść jej ciało, ale nie chcę, by znowu zwątpiła w swój instynkt i uciekła.

– Zgódź się, Madison, z przekonaniem. Wtedy, gdy będę wielbił twoje ciało, poczujesz wyłącznie mnie. Obiecuję, że gdy znajdę się w tobie, dla niego nie będzie miejsca w twoich myślach.

Jej oddech przyspiesza, a ciało zaczyna płonąć. Jej malutkie lodowate palce u stóp już się rozgrzały i teraz suną po mojej łydce. Wciskam się w nią z jękiem. Jest drobna, a ja nie chcę jej zmiażdżyć, ale mam ochotę wbić się w nią już teraz. Pragnienie niemal mnie obezwładnia.

– Masz jakieś zabezpieczenie?

Jej słowa mnie paraliżują. Kręcę głową.

– Nigdy go tutaj nie potrzebowałem. Przepraszam... Nie pomyślałem. Minęło dużo czasu.

Przygryza wewnątrz wargi zębami.

– Biorę pigułki. O to nie musisz się martwić.

Rozkwita we mnie nadzieja, która powoli przesłania wyrzut, że nie zaopatrzyłem chaty w opakowanie prezerwatyw, które moglibyśmy zużyć w następnych dniach. Tak bardzo pragnę znaleźć się w niej, że dopadają mnie zawroty głowy.

– Decyzja należy do ciebie, Madison – mówię cicho, modląc się, by się zgodziła. Wiem, że jestem zdrowy, i wierzę, że ona również. Ale... – Nie masz żadnego powodu, żeby mi ufać.

– Właśnie, że mam.

Przezesuje moje włosy palcami, a ja czuję, jak kurczą mi się jądra. Biorę głęboki oddech z nadzieją, że to pozwoli utrzymać resztki samokontroli.

– Musisz powiedzieć mi teraz. Dopóki potrafię się powstrzymać.

Wygina się w łuk, a ja wbijam palce w jej ciało, przyciągając ją do siebie. Potrzebuję jej. Pragnę w nią wejść. Aż wykrzyczy moje imię, raz po raz...

– Kochaj się ze mną, Luke.

Z jękiem kładę dłoń na jej obojczyku, zaciskam palce na połach koszuli, którą jej dałem, i szarpnię mocno. Guziki przyskają, podobnie jak moja siła woli. Bez wahania obejmuję jej pierś i masuję jędrne ciało. Gdy drży, zamieram, badając jej reakcję.

– Twoje dłonie – mówi.

Odwracam dłoń wnętrzem do góry.

W miejscach, w których porobiły się odciski od ciężkiej pracy, są przebarwienia. Zaciskam palce w pięść i przeklinam w duchu. To nie mogło być miłe dla jej delikatnej jak u dziecka skóry. Już mam przeproszać, ale gdy Madison chwytą mnie za rękę, prostuje moje palce i kładzie sobie dłoń z powrotem na piersi.

– Podobało mi się.

Nie poruszam się, a ona zaczyna masować moje palce swoimi, naśladować sposób, w jaki dotykałem jej wcześniej.

– Podobają mi się miejsca, w których jesteś szorstki. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Ale mi się podobało.

We mnie rozlewa się ciepło. Postanawiam jej wierzyć, dopóki nie da mi znaku, że powinienem przestać. Muskam kciukiem pociemniały sutek i pochylam głowę, by wessać go głęboko.

Madison jęczy i wygina się, jej nogi ogarnia niespokojne drżenie. Przenoszę usta na drugi sutek, ssę jeszcze mocniej i dłużej, wyobrażając sobie, jaki się robi dla mnie mokry.

– Więcej. Potrzebuję więcej.

Boże kochany, mógłbym upajać się jej cyckami przez wiele godzin! Aż ich czubeczki poczerwieniałyby od mojego języka i zębów, a skóra stałaby się opuchnięta z podniecenia. Ale jej chrapliwe błagania ponaglają mnie do akcji. Klękam, by ściągnąć bokserki z jej nóg. Podnieca mnie, że ma na sobie moją koszulę, więc postanawiam ją zostawić. Zsuwam swoje bokserki rozkładam jej nogi po obu stronach moich ud.

Ślinię się na widok jej cipki, która mieni się wilgocią w nikłym świetle. Mam już dowód podniecenia, ale zanurzam palec w jej żarze i pobudzam łechtaczkę. Madison wbija piętę w materac i jęczy. Musi być na mnie bardziej niż gotowa. Jest naprawdę ciasna. Nie mam pojęcia, jak wyglądał facet, który ją kochał i porzucił, ale ze sposobu, w jaki gapiła się na mojego fiuta tego popołudnia, wnioskuję, że jestem o wiele większy.

Zaciska się wokół mnie, a moja cierpliwość pryska. Pochylam się, całuję ją głęboko i napieram pulsującym kutasem na jej wąską szczelinę. Powoli wsuwam się do środka. Z mojego gardła wrywa się niski pomruk, gdy jej wilgotny żar otacza mnie centymetr po centymetrze.

Bierze płytki oddech i sztywnieje, powstrzymując mnie w pół kroku. Patrzy na mnie ogromnymi oczami.

– Jesteś duży.

Uśmiecham się.

– A ty jesteś idealna. Jesteś cholernie cudowna wokół mnie.

Powoli wypuszcza powietrze, uwalniając nieco napięcia.

Muskam jej wargi swoimi.

– Odpręż się dla mnie, moja piękna. Wpuść mnie.

Pcham delikatnie i czuję, jak mięknie pode mną, dając mi przestrzeń, której potrzebuję, żeby dotrzeć do ostatniej bazy. Gdy już się tam znajduję, wydaje okrzyk i ciasno obejmuje mnie udami w pasie. To rozkosz i... dom. Właśnie tu.

Nacieram ponownie, a ona dygoce.

Wpatruję się w jej twarz, sparaliżowany myślą, że mogłem niechcący sprawić jej ból.

– W porządku?

Wygina plecy w łuk i orze paznokciami moje ramię.

– Nie przestawaj. O Boże... Tylko nie przestawaj.

Zalewają mnie ulga i rozkosz. Dzięki Bogu.

Po kilku ostrożnych pchnięciach mocno wbijam w nią biodra. Jej warga drży, tak jak całe jej ciało, a jej cipka zaciska się na mnie jak imadło. Kurwa mać. Ona już dochodzi. Ale to nie może się jeszcze skończyć. Ignoruję palące pragnienie szczytowania. Zamiast tego koncentruję się na niej. Obserwuję każdy jej grymas, wsłuchuję się w każdy rozpaczliwy jęk i dostrajam się do nich sposobem, w jaki ją pieprzę i dotykam. Zapamiętuję, co daje jej ciału najwięcej przyjemności.

Nic nie sprawiłoby mi większej rozkoszy. No, prawie nic.

Tracę poczucie czasu. Jej orgazmy zlewają się z sobą, a moja determinacja słabnie. Nie chcę, by to się skończyło, ale perspektywa dojścia w niej okazuje się zbyt słodka. Doznania pełną po moim kręgosłupie, zapowiadając przedsmak wspaniałego samopoczucia, gdy odpuszczę.

Madison przesuwając dłonie na mój tyłek i ściska. Wdzieram się głębiej, z pomrukiem, w jej ciasne wnętrze. Chwytam ją za kolano i przyciskam je do jej piersi, by móc pieprzyć ją głębiej. Otwiera usta, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Gotowa, moja piękna?

– Tak.

Wyjęczała to słowo w taki sposób, że mam ochotę wycofać się i wylizać z niej jeszcze kilka orgazmów, zanim upomnę się o własny. Zanim jednak mogę zrealizować ten pomysł, wbijam się w nią tak głęboko, że niemal trafiam w jakiś organ. Przysięgam! Madison trzyma się kurczowo słupków przy moim łóżku i wykrzykuje moje imię, dochodząc po raz kolejny.

To taki wspaniały dźwięk...

Aż wreszcie odpuszczam sobie ze świadomością, że nigdy jeszcze nie czułem się tak cholernie dobrze.

MADISON

Wsparta na jego solidnej muskularnej piersi czuję rozkoszny ból pomiędzy udami. Siedzimy na niedźwiedziej skórze przed kominkiem. Uwięziona między jego nogami rozkoszuję się kontaktem naszych ciał. Ogień migoce, spowijając wszystko w odcieniu żółci i pomarańczy, i ogrzewa mnie z przodu, podczas gdy Luke grzeje mi plecy. Głaszczę moje ramię i skubie skórę w zagłębieniu szyi. Ja leniwie wodzę palcami po jego nodze. Zamykam oczy, ciesząc się każdym doznaniem. Jego broda łaskocze, wywołuje dreszcze na kręgosłupie i przyprawia mnie o zawrót głowy. Moje ciało przywykło już do jego dotyku, oczekuje go i pragnie więcej.

Wiatr wciąż szaleje wokół chaty, a grudki lodu od wielu godzin siekają szyby, ale nie zwracam na to uwagi. Jestem dokładnie tutaj, gdzie pragnę być. Luke Dawson okazał się zupełnie inny, niż się spodziewałam, gdy się poznaliśmy. Źle go oceniłam. Jest miłym, troskliwym i hojnym kochankiem.

Przez osiemnaście ostatnich godzin dał mi tyle orgazmów, że każda część mojego ciała czuje się porządnie wykorzystana. Bolą mnie nawet palce u stóp od ciągłego podwijania. Jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej sekseskapady. Przy Jeremym zawsze miałam wrażenie, że muszę błagać, i zazwyczaj wszystko kończyło się szybkim numerkiem przy umywalce w łazience. Żeby mógł zaraz wskoczyć pod prysznic i spłukać z siebie resztki mnie.

Luke jest inny. Z niczym się nie śpieszy. Żyje tak, jak kocha. Moje życie stanowi całkowite przeciwieństwo jego życia. Od chwili, w której rano otwieram oczy, żyję w szalonym pędzie, by zdążyć ze wszystkim, co zaplanowałam i czego nie zaplanowałam. Przez większość dni zapominam o jedzeniu na długo, aż robię się tak słaba, że drżą mi palce, gdy nakładam klientce tusz do rzęs. Czyli w najmniej odpowiedniej dla wizażystki chwili.

Luke reaguje błyskawicznie tylko wtedy, gdy w grę wchodzi moje potrzeby. Jeśli dygocę, bierze mnie w ramiona, by odpędzić chłód. Jeśli burczy mi w brzuchu, wyskakuje z łóżka i robi mi coś do jedzenia. Gdy ziewnę, niesie mnie do łóżka i szepce mi do ucha, dopóki moje powieki nie opadną. Nie przytłacza mnie przy tym, lecz sprawia, że czuję się adorowana i ważna.

Coś, od czego dawno się odzwyczałam.

Niewiele czasu poświęcamy na rozmowy. Trudno mi zadawać pytania, gdy ciągle mnie całuje. A tak wiele pragnę się o nim dowiedzieć.

– Luke. – Otwieram oczy i odchylam głowę, żeby pozwolić mu na pełny dostęp do mojej szyi.

– Tak? – Głęboki tembr głosu wibruje na mojej skórze, wzbudzając we mnie absolutnie nowe doznanie.

– Dlaczego mieszkasz tutaj... – przełykam ślinę, modląc się, by nie popsuć tej chwili – ...sam? Nieruchomieje, ale nie odrywa warg od mojej skóry. Upływa chwila milczenia.

– Po powrocie z ostatniej misji uświadomiłem sobie, że nie pasuję już do głównego nurtu – mówi cicho, niemal szeptem. Jego ciepły oddech muska moją pierś, sprawiając, że twardnieją mi sutki. – Przyjechałem tutaj, bo to na tyle daleko od wszystkiego i wszystkich, żeby mieć trochę spokoju.

– Ale dlaczego nie masz dziewczyny?

Nie wyobrażałam sobie mieszkania tutaj bez jakiegokolwiek formy kontaktu z ludźmi.

Śmieje się cicho, po czym delikatnie zatapia zęby w mojej skórze. A następnie muska to miejsce językiem, kojąc pieczenie.

– Spotkałaś w okolicy wiele kobiet, Madison?

– Ja tutaj przyszedłam. – Sztywnieję i zaczynam się wycofywać. – To znaczy, jeśli ja cię znalazłam, inne też mogły. Dlaczego nie chcesz z nikim tego dzielić? – Rozglądam się po chacie.

W zasadzie niewiele jest do podziału.

– Mieszkam tutaj od pięciu lat i przez ten czas zaledwie jedna kobieta pojawiła się w moich drzwiach i rzuciła się na mnie. – Uśmiecha się tuż przy mojej skórze.

– Nie rzuciłam się na ciebie – odpowiadam szybko, czując żar na policzkach.

– A jakbyś to nazwała, kochanie?

To czułe słowo sprawia, że moje zażenowanie znika, a pulsowanie pomiędzy nogami przybiera na sile.

– Nazwałabym to dobrym uczynkiem. Potrzebowałeś pomocy, a ja jako wrażliwa i uprzejma istota postanowiłam ci jej udzielić.

Znów się śmieje i bierze mnie w ramiona.

– Całkiem nieźle sobie radziłem.

To akurat prawda. Niemal połknęłam własny język, gdy nakryłam go na pieszczenu ogromnego twardego członka silną dłońią.

– Bądź przez chwilę poważny. – Odwracam się do niego, siadam na nim okrakiem. Nasze gołe brzuchy znów się spotykają.

Jego wzrok pada na miejsce połączenia ciał. Dotykam jego brody i podnoszę twarz ku sobie.

– Nie jesteś tu samotny?

– Nie – odpowiada natychmiast, po czym marszczy brwi i opiera czoło na moim czole. – Jestem.

– No to jak? – pytam łagodnie, kładąc dłoń na jego twardym jak skała bicepsie.

– Myślałem, że nie jestem, dopóki się nie pojawiłaś. A teraz... – Urywa i z trudem przełyka ślinę. Jabłko Adama porusza się pod zarostem na szyi. – Nie wiem, czy to możliwe, bym wrócił do dawnego życia i nie czuł się samotny.

Odbieram zarówno ciężar jego słów, jak i powagę tego wyznania.

Przesuwam dłońią po jego szyi i wplątam palce w długie włosy na policzkach.

– Przykro mi.

Nic innego nie przychodzi mi do głowy, gdy patrzę w jego pełne dobroci oczy. Moje serce zaczyna trzepotać na myśl, że mogłabym nie zobaczyć go nigdy więcej.

– Niepotrzebnie. – Gdy otacza rękami moje plecy, czuję dotyk jego pokrytej odciskami skóry.

– Takie życie wybrałem. Mieszkam tutaj, bo muszę, a nie dlatego, że chcę. Najlepiej dla mnie, żebym mieszkał sam, bo wtedy nie spieprzę nikomu życia.

Trzepotanie w mojej piersi ustaje. Zastępuje je tępy ból, ponieważ wiem, że na zawsze odmieniłam jego los.

– Nie spieprzyłeś sobie życia, Luke.

– Ależ tak. – Zaciska wargi na widok moich zmarszczonych brwi. – Jestem bardziej popieprzony, niż możesz to sobie wyobrazić, Madison.

– Co się stało?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Luke. – Szepcę jego imię. Powtórzyłam je już milion razy. – Powiedziałam ci, co mnie spotkało, i przyznaję, nie było to łatwe. Ale poczułam się tak, jakbym pozbyła się z barków ogromnego ciężaru. Powiedz mi, co się stało. Nie możesz dusić wszystkiego w sobie.

Wsuwa dłonie pod moje pośladki, sadza mnie sobie na kolanach i tuli do piersi. Nie jestem pewna, czy robi to, by pocieszyć mnie czy siebie, ale zaczyna mówić.

– Widziałem i robiłem rzeczy, z których żaden człowiek nie może być dumny. I choć robiłem to, by chronić swój kraj i na wyraźne tajne rozkazy, nie potrafię się z tym pogodzić.

– Nie bój się.

– Jako komandos wysyłano mnie z misjami ratunkowymi. Niektórzy zakładnicy byli tak mocno bici, że stawali się niemal nierozpoznawalni. Czasami była to kobieta, która została zgwałcona. Patrzyłaś kiedyś w oczy kobiety, która boi się ciebie tylko dlatego, że jesteś mężczyzną? Która patrzy na ciebie jak na dzikie zwierzę, oczami przepełnionymi taką nienawiścią, że masz pewność, iż wołałaby, żebyś zginął, niżby miała czerpać pociechę z faktu, że uratowałeś jej życie?

– Nie – odpowiadam szczerze.

– Ja wiem, jakie to uczucie. Gówniane. Czasami gdy zamykam oczy w środku nocy, wciąż słyszę krzyki dzieci. Zawodzenia rodzin, które utraciły bliskich. Widziałem zbyt wiele. Doświadczyłem tyle zła, że nie pamiętam już, czym jest dobro.

– Ty jesteś dobry, Luke.

Jego ciało sztywnieje pod moimi rękami.

– Nie. Nie pozwól się oszukać temu, co wydarzyło się pomiędzy nami.

– Służyłeś ojczyźnie. Tamte chwile cię nie definiują. Wszyscy zrobiliśmy coś, z czego nie jesteśmy dumni. Twój bagaż po prostu jest większy.

– Tyle że to nie sprawia, że łatwiej się z tym pogodzić. Po powrocie zamieszkałem w Denver. Wprowadziłem się do wieżowca i próbowałem ułożyć sobie życie w mieście. Wszystko wytrącało mnie z równowagi. Gdy przeżyjesz coś takiego, jak wojna, coś, co każe ci się zawsze oglądać za siebie, nietrudno o wrażenie, że każdy chce cię dopaść. Zacząłem się od wszystkich odsuwać, a gdy przestałem sobie radzić... – Urywa i kryje twarz w moich włosach. – Uciekłem tutaj. Do jedynego znanego sobie miejsca, w którym nie mogę skrzywdzić żadnej innej ludzkiej istoty.

– Nie wyobrażam sobie, byś mógł skrzywdzić drugiego człowieka.

– Jestem niebezpieczny. Zabijałem ludzi gołymi rękami, Madison.

Zszokowana gwałtownie wypuszczam powietrze z płuc.

LUKE

Natychmiast zaczynam żałować, że obnażyłem przed nią duszę. Sztywnieje w moich ramionach i zaczyna się odsuwać. Nigdy nikomu się nie zwierzałem. Nawet terapeutę, którego przydzielił mi ośrodek dla weteranów. Madison ma jednak w sobie coś, co mnie przyciąga i każe mi wyznawać najgłębiej skrywane tajemnice. Ostatnie, czego chcę, to żeby się mnie bała, ale musi zrozumieć, kim naprawdę jestem. Na pewno nie jej rycerzem na białym koniu.

Ku mojemu zdumieniu, zamiast się ode mnie uwolnić, odgarnia z mojej twarzy włosy, które

opadły mi na oczy.

– Mnie okazałeś wyłącznie dobroć, Luke. Nie jesteś człowiekiem, za którego się uważasz. – Jej dłonie parzą, gdy obejmuje nimi moje policzki. – To, co zrobiliśmy w przeszłości, nie determinuje tego, kim jesteśmy na całą wieczność.

Zastanawiam się, czy przemawia przez nią doświadczenie.

– Jesteśmy jak rzeki, przystojniaku. Płyniemy przez życie, dotykając różnych miejsc i zmieniając krajobraz wokół. Ale w głębi nurtu pozostajemy tacy sami. Jesteśmy wodą, mułem i kamieniami. Niezależnie od tego, co się stanie, to się nigdy nie zmienia. Nieważne, czy nadchodzi powódź, czy do naszego koryta dostają się jakieś nieczystości. My pozostajemy sobą.

Moje wargi powoli rozciągają się w uśmiechu, gdy patrzę jej w oczy. Nie potrafię jej rozszyfrować. Słowa, które właśnie padły z jej ust, są piękne w swojej niezręczności.

– Naprawdę zapierasz dech w piersi – szepczę, wodząc dłońmi po jej plecach, by poczuć jej miękkość.

– Musisz sobie trochę odpuścić. Serio, nie znam zbyt wielu ludzi, którzy wróciliby po mnie i uratowali mnie po tym, gdy im uciekłam. Nawet wśród takich, którzy uważają się za miłych.

Przyciskam dłonie do jej skóry i popycham ją ku sobie tak, by oparła się na mojej erekcji.

– Nigdy bym cię tam nie zostawił na pewną śmierć.

– Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem, Luke. – Jej oczy błyszczą w blasku ognia. Jej twarz jest miękka i łagodna, podobnie jak ton głosu. – Pewnie mnie wtedy nienawidziłeś. Ale uratowałeś przed tym, co mogło się stać, gdybym została tam na noc.

– Umarłabyś, Madison. A ja nie potrafiłbym z tym żyć.

Wpatruje się w moją twarz.

– Dlaczego nie widzisz swojej dobroci?

– Nigdy nie czułem się szczególnie dobry, dopóki cię nie poznałem. Dręczy mnie ta niezaspokojona potrzeba, by się tobą opiekować. Pod każdym względem.

Przesuwa dłonie z mojej szyi na pierś, a potem niżej, na brzuch i boki.

– Pod każdym względem? – Unosi brew z uśmiechem, który zdradza, że już nie rozmawiamy o mojej przeszłości.

– Pod każdym... – pochylam się i muskam wargami jej słodkie wargi – ...względem.

Całuję ją, a ona chwyta mnie za rękę i przesuwa ją po swojej delikatnej skórze aż do wilgotnej i spragnionej cipki.

– Potrzebuję cię w środku.

Wydyma usta i wkłada do środka dwa moje palce. Mój kutas sztywnieje pod nią tak, że niemal sprawia mi ból.

– Pieprz mnie, Luke – błaga.

Moja skóra płonie, gorętsza niż ogień. Miażdżę jej usta swoimi, rozkładam jej nogi i zaginam palce, po czym je wyciągam. Jęczy w moje usta, wchodzi w nie językiem, jakby chciała mnie posmakować. Mój kutas pulsuje, gdy zanurzam w niej palce. Jej chciwa cipka kurczy się i wciąga je w głąb.

Nie potrafię się nią nasycić. To, jak jęczy pod wpływem mojego dotyku, sprawia, że znika wszystko wokół. Słowa, które wcześniej wypowiedziałem, tracą znaczenie. Liczy się tylko to, by zaspokoić tę piękną istotę na moich kolanach.

Przyciskam kciukiem jej opuchniętą łechtaczkę, otaczam opuszką drobny pączek, doprowadzając ją do szaleństwa tym, że pieprzę ją palcami. Wygina się, a ja od razu nabieram

ochoty na więcej. Na nią całą. Krzyczy, podskakując na mojej dłoni i kurczowo trzymając się mojego bicepsa, choć przecież tulę ją w ramionach.

Potrzebuję jej orgazmu. Potrzebuję go bardziej niż oddechu. Wyginam palce jeszcze mocniej i naciskam na punkt G. Unoszę nieco dłoń przy każdym ruchu, po czym wbijam się w nią z jeszcze większą siłą. I również zaczynam jęczeć.

Sunie paznokciami po mojej skórze, aż po mojej ręce spływa krew.

Jestem zbyt pochłonięty jej pocałunkami i pieprzeniem jej dłonią, by się tym przejąć.

Nic mnie nie powstrzyma przed dokończeniem dzieła. Wbijam się w nią jeszcze dwa razy, kciukiem atakując jej łechtaczkę i dociskając palce do miejsca, przez które krzyczy z rozkoszy. Czuję, jak jej ciało sztywnieje w moich ramionach, a oddech się rwie. Kontynuuję, chociaż mój kutas głośno domaga się takiej samej uwagi. Madison zaczyna dygotać z rozkoszy. Zatapia paznokcie głębiej w moją zakrwawioną skórę, a ja syczę w jej usta, gdy próbuje nabrać powietrza.

– Obserwowanie, jak rozpadasz się w moich ramionach, jest tak cholernie piękne...

Patrzy na mnie zdumiona i słabnie.

Powoli wycofuję palce i unoszę je do ust. Wdycham jej słodki zapach, po czym obejmuję palce wargami. Smakuje na moim języku lepiej niż wszystkie owoce, jakie dotąd wyhodowałem. Zamykam oczy, rozkoszując się tą soczystością. Mój kutas pulsuje w odpowiedzi.

Oddycha ciężko. Wciąż jest bezwładna, ale przygląda mi się, gdy zlizuję z palców każdą jej kroplę.

– Mógłbym cię smakować przez całą wieczność – mówię w przypiływie szczerości.

I nagle czuję ukłucie żalu na myśl, że mogłaby odejść.

– Mogłabym ci na to pozwalać przez całą wieczność – szepce.

Zaciskam dłonie na jej pośladkach, podnoszę ją i nabijam na siebie. Zalewa mnie ulga, gdy się w niej zanurzam, ale szybko uświadamiam sobie, że to nie wystarczy. Ona opiera dłonie na moich barkach. Gdy już się do mnie dostosowuje, przesuwam dłonie na jej plecy, pociągamy ją w dół i wchodzę w nią jeszcze głębiej.

Mam ochotę się w nią wdrzeć, lecz mój umysł pragnie czegoś bardziej, hm, intymnego. Czując na sobie jej ciało, poruszam biodrami, ale nie tracę kontaktu. Jej cipka się zaciska, głowa opada w tył. Z gardła wydobywa się jęk rozkosznego bólu. Kutasowi brakuje miejsca na więcej; każdy centymetr jej wnętrza opiera się na powiększonym czubku. Ale ja pragnę więcej. Chcę poczuć się, że wypełniam ją całą, że mnie pochłania. Chcę czuć jej usta i kraść jej oddech. Wplątuję dłoń w jej włosy i przysuwam ku sobie jej twarz.

– Mad – szepczę w jej usta. – Potrzebuję cię. Potrzebuję tego – wyznaję, ponieważ jeszcze nigdy nie pragnąłem niczego tak bardzo, jak jej w tej właśnie chwili.

– Jestem twoja – odpowiada szeptem, muskając językiem moje wargi. Poruszam biodrami i kutasem w jej wnętrzu. – Weź... – przesuwam biodra w drugą stronę, a ona gwałtownie wciąga powietrze, by po chwili dokończyć: – ...mnie.

Jej słowa spadają na mnie jak cios, pozbawiają mnie tchu. A ona znów się o mnie ociera. Szybciej poruszam biodrami, dotykam każdego jej zakątka, ale to wciąż za mało. Czy kiedykolwiek poczuję, że mam jej dość? Nie znalazłem jeszcze sposobu na opanowanie tej gwałtownej żądz, jaką czuję w jej obecności. Głaszczę ją po kręgosłupie, zaciskam dłonie na talii i unoszę Madison nad siebie.

Sposób, w jaki jęczy z oburzeniem, gdy pozbawiam ją kontaktu z moim ciałem, sprawia, że się uśmiecham. Po czym ściągamy ją w dół i wdzieram się do środka.

Połykam jej krzyki i znów ją unoszę. Powtarzam ten ruch z taką siłą, że zastanawiam się, czy będzie miała siniaki, ale nie mogę się powstrzymać. Jestem jak dzikus napędzany wyłącznie rozkoszą. Mocniej wbijam palce w jej boki.

Unosi się i opada, a nasze ciała zderzają się gwałtownie.

Spragniony jej widoku odrywam od niej wargi i patrzę. Ogień mieni się na cienkiej warstwie potu, która pokrywa jej skórę, migocze jak miliony światełek przy każdym ruchu. Kosmyki mokrych włosów kleją się do jej skroni. Gdy zamyka oczy i odchyła głowę, jej usta się otwierają.

Czuję, że narasta we mnie orgazm.

Nie ma czasu na cieszenie się chwilą i podziwianie jej urody. Nie, gdy moje ciało tak bardzo domaga się zaspokojenia. Widoki, zapachy i dźwięki są tak obezwładniające, że mogę ugasić dręczący mnie głód wyłącznie poprzez spełnienie. Wdzieram się w nią jeszcze głębiej, mocniej, krzyczę jej imię, gdy orgazm przeszywa moje ciało, wstrząsając mną do głębi.

Oszołomiony nadmiarem uczuć, do których nie jestem przyzwyczajony, ukrywam twarz w jej ramieniu i próbuję wypełnić płuca powietrzem. Z każdym oddechem wdycham jej zapach, zapamiętując go na później. Pragnę, by ta chwila trwała przez wieczność, choć wiem, że ona odejdzie, a ja powrócę do tego, kim byłem, zanim znalazłem ją w lesie skąpaną w blasku księżyca i grzechu.

Tulę ją, a ona chyba czyta w moich myślach, ponieważ po jej policzku spływa na moje ramię pojedyncza łza.

MADISON

Odgłosy burzy i ulewnego deszczu na szybach zastąpił świergot ptaków. Śnieg topi się w koronach drzew i na dachu, tworząc głębokie kałuże. Słońce wlewa się do środka przez okna, przydając naszemu schronieniu na szczycie góry ciepła.

Siedzimy z Lukiem naprzeciwko, przy małym drewnianym stole ustawionym w aneksie kuchennym. Pomiędzy nami leżą karty. Marszczę brwi, obmyślając następny ruch. Luke leniwie głaszcze moje stopy i łydki, które spoczywają na jego kolanach. Karty trzyma w drugiej ręce. Gramy do pięciu, a ja ewidentnie traktuję tę partię remika o wiele poważniej niż on. Może dlatego, że z natury jestem bardzo ambitna? A może dlatego, że za każdym razem, gdy nasze oczy się spotykają, dzieje się pomiędzy nami coś niewypowiedzianego, choć szalenie intensywnego. Te gwałtowne emocje przepelniają mnie już od kilku dni. Nie spodziewałam się ich. Gdy przyjąłam go w siebie, nie spodziewałam się, że dotrze tak blisko mojego serca.

Nie rozmawiamy jednak o znaczeniu tego romansu. Nie rozmawiamy o topniejącym śniegu ani o mojej gojącej się kostce.

Nagle ktoś zaczyna walić do drzwi.

Zabieram stopy z kolan Luke'a, podrywam się i wstaję. Wciąż mam na sobie jego flanelową koszulę. Normalnie powiedziałabym, że to za dużo, ale obcy człowiek za progiem sprawia, że nagle czuję się niemal naga.

Luke z trudem ukrywa gniewny grymas, po czym wstaje i podchodzi do drzwi. Chwyta strzelbę i otwiera. Serce mi łomocze, choć jeszcze nigdy przy nikim nie czułam się tak bezpieczna, jak właśnie przy Luke'u.

Otaczam się ramionami. Nie z powodu powiewu zimnego wiatru, który chłoszcze moje gołe nogi, gdy drzwi się otwierają, lecz dlatego, że nie jesteśmy już sami.

– Lou. Co mogę dla ciebie zrobić? – Masywna postać Luke'a wypełnia framugę, zasłaniając niespodziewanego gościa.

– Zauważyłeś tu może jakąś dziewczynę? Mamy gościa w ośrodku, którego nikt nie widział od nadejścia burzy. Indigo zarejestrowała, że wchodziła rankiem na szlak, ale od tamtej pory ślad po niej zaginął. A jej telefon nie odpowiada. Nazywa się...

– Madison. Wiem. Jest tutaj.

Luke przerywa mężczyźnie obcesowo, po czym odsuwa się, by wpuścić go do chaty.

Gdyby nie to, co się wydarzyło, uznałabym, sądząc po sposobie, w jaki wypowiedział moje imię, że wcale go nie obchodzi. Podejrzewam jednak, że jego ton ma więcej wspólnego z gościem, który zakłócił nasz spokój i... nasz wspólny czas.

Opiera strzelbę o ścianę przy drzwiach, podchodzi do ognia, po czym wbija wzrok w płomienie. Milczy.

Lou jest o wiele drobniejszy i starszy. Ma na sobie zielone spodnie, grubą kurtkę i zwykłą czarną czapkę narciarską, która zakrywa mu uszy. Wystają spod niej szpakowate włosy. Ma jasne i duże oczy, które jeszcze się powiększają, gdy mnie dostrzega.

– Cóż, to ty musisz być Madison. Dobrze cię widzieć żywą!

Wchodzi do środka, by uścisnąć mi dłoń z uśmiechem. Jakby nie widział, że jestem nieubrana.

– Cześć – odpowiadam cicho. – Przepraszam. Nie chciałam nikogo martwić.

– Nieźle nas nastraszyłaś. Sądziliśmy, że może pojechałaś do miasta, ale potem doszliśmy do wniosku, że musisz być blisko, bo twój samochód stoi na parkingu. Zebrałem kilka osób, żeby poszukać cię podczas burzy, ale cóż, zrobiło się gorzej, niż myślałem. To była trudna decyzja.

Wątpliwości z nią związane na pewno pogłębiły zmarszczki na czole Lou i wokół jego wąskich warg.

Nagle ogarnia mnie poczucie winy. Boże, jaka ja byłam głupia, myśląc, że nikt nie zauważy, że uciekłam w głąsę i zaszyłam się w chacie na kilka dni z miejscowym odludkiem. Nie spodziewałam się, że opuszczam Avalon na tak długo.

– Bardzo przepraszam. Nie miałam pojęcia. Nie zamierzałam stawiać was w takiej sytuacji.

Stres wypisany na twarzy Lou ustępuje nieco.

– Nie przejmuj się. Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło, a ty jesteś bezpieczna.

Kiwam głową, ponieważ przeprosiłam już dwa razy. I choć to za mało, sama nie wiem, jak wytłumaczyć tak kiepską decyzję. Co mam powiedzieć? Wybacz, Lou. Siedziałam tu na górze i uprawiałam najlepszy seks w moim życiu, podczas gdy wy martwiliście się, czy przypadkiem nie zamarzałam na śmierć gdzieś na szlaku.

– No tak... – Lou zdejmuje czapkę i przeczesuje dłonią szorstkie włosy. – Śnieg już nie jest taki zdradziecki. Jeśli chcesz, żebym odprowadził cię na dół, z radością zabiorę cię ze sobą. Chyba że ty też niedługo schodzisz?

Podążam za jego wzrokiem ku Luke'owi, który chyba zamienił się w kamień. Stoi nieruchomo przed kominkiem z rękami skrzyżowanymi na piersi, na szeroko rozstawionych nogach. Wpatruje się w Lou z nieodgadnioną miną. Potem przenosi wzrok na mnie, obejmuje mnie spojrzeniem od stóp do głów, po czym odwraca się do ognia i dokłada kolejne polano do paleniska.

– Dzięki, Lou. Byłoby świetnie.

Szeroko otwieram oczy.

– Ale ty...

– Lou ma rację. Szlak jest już bezpieczny. A twoja kostka się wygoiła, no nie?

Brakuje mi słów. Uderza we mnie kolejna fala zimnego powietrza.

– Ubranie masz czyste. Zaniosem je do łazienki. Możesz pożyczyć ode mnie kurtkę. Odbiorę ją, gdy będę następnym razem w Avalon.

Moje stopy chyba przymarzły do porysowanej podłogi. Dręczy mnie druzgocąca świadomość, że oto zostałam porzucona, nagle i gwałtownie. Dlaczego sam mnie nie odprowadzi? Gdy będę gotowa...

Tylko kiedy będę gotowa?

Prawda jest taka, że nie chcę odejść. Niewiele jest tutaj do roboty, nie licząc pieprzenia się, jedzenia, spania i gapienia się na siebie, ale mnie to nie przeszkadza.

Przełykam rozczarowanie, które uformowało się w kulę w moim gardle, i idę do łazienki. Zamykam za sobą drzwi. Przebieram się w ubranie, które leży złożone w kostkę na drewnianej półce, obok zdekompletowanych ręczników. Dziury dzinsach po mojej pośpiesznej ucieczce przed paroma dniami ktoś zacerował grubą niebieską nicią.

Luke musiał to zrobić, kiedy spałam.

Pieką mnie oczy. W gardle drapie. Czuję w żołądku ucisk, o którym przez kilka dni zdążyłam

zapomnieć. Idiotyzm. Jestem w rozsypce.

Musi to wiedzieć i to dlatego tak szybko ze mnie zrezygnował.

Nieważne jednak, co sobie powtarzam o Luke'u. Wszystko to nakłada się na wspomnienia, od których tak bardzo starałam się uciec. Gdy się ubieram, słowa Jeremy'ego rozbrzmiewają w mojej głowie. Trzęsą mi się ręce.

Oddaliśmy się od siebie. To nie twoja wina, lecz moja. Nie czuję już tego, co kiedyś. To nie twoja wina. Nie mogę być z tobą. To nie jest dla mnie dobre. Zawsze będzie mi na tobie zależało.

Czuję w przełyku kwaśny smak mdłości. Nie mogę pokazać Luke'owi, jak bardzo cierpię. Nie dam mu tej satysfakcji. Zabawiliśmy się. Czego ja się spodziewałam, do cholery?

– Ostatnio rzadko cię widzujemy. Vi tęskni za tobą. Wiecznie mnie pyta, jak sobie radzi ten Luke Dawson. Może kiedyś wpadniesz z wizytą?

– Ale po co, Lou? – pyta Luke cicho.

Lou wybucha śmiechem.

Uciszam szalejące we mnie emocje, by niczego nie przegapić. Ilekroć Luke się odzywa, odczuwam to niemal fizycznie, jak szorstkie pulsowanie na dłoniach przyciśniętych do drewnianych drzwi. Jęczę w duchu, ponieważ myśl o zejściu na dół jest niemal nie do zniesienia. Jak to możliwe? Dlaczego? Dlaczego tak się czuję?

– No cóż, po to, co zwykle. Po zakupy w miasteczku. Może wpadniesz i spędzisz trochę czasu w głównym budynku. Vi robi świetną paellę dla naszych gości.

– To miła propozycja, ale nie musicie mnie rozpieszczać.

– Jasne, jasne. Może my nie jesteśmy jakoś nadzwyczajnie ciekawi. Ale przyjeżdżają do nas ciekawi ludzie. Widzę, że trochę się poznaliście z panią Atwood.

– Przyjąłem ją pod swój dach na czas burzy. Co miałem zrobić?

Jego słowa mnie przesywają. Nie mogę ich dłużej słuchać.

Otwieram drzwi, a obaj mężczyźni wbijają we mnie wzrok. W oczach każdego z nich kryje się inny rodzaj wiedzy.

Obaj mogą sobie iść do diabła. Nie jestem ofiarą. Znajduję moje trampki przy drzwiach i wkładam je. Już prawie wychodzę, gdy Luke chwytą mnie za rękę i otula mnie ciężką kurtką. Próbuję się wyrwać, ale jest silniejszy. Lou wychodzi, zanim mogę go zatrzymać. Wie. Doskonale wie, co między nami zaszło, i jest na tyle mądry, by pozwolić nam na trochę prywatności.

– Pierdol się – syczę, gdy Luke zasuwą zamek.

– Słucham?

Jego silna szczęka zaciska się. Oczy stają się zimne i surowe.

– Pierwsza oznaka życia i wyrzucasz mnie za drzwi?

– Nie przyjechałaś tutaj, żeby ze mną być.

– Ale jestem, no nie?

Nie mogę nic poradzić na to, że mój głos drży i brzmi rozpaczliwie. Jak może mnie wyrzucać z taką łatwością?

– Nie mogę zejść na dół – odpowiada twardo, choć w jego słowach pobrzmiwa żal.

– Dlaczego? Bo nie chcesz czy...

– Bo nie mogę!

Wykrzykuje ostatnie zdanie, a wtedy łyzy, które palą wewnątrz moich powiek, uwalniają się spod nich. Bezradnie przełykam ślinę, a one leją się z kącików moich oczu.

Nienawidzę cię.

Powtarzam mantrę, którą tak dobrze znam. Tyle że tym razem nie kieruję jej przeciwko byłemu mężowi. Tym razem mam na myśli mężczyznę, który bez wahania wziął mnie do łóżka i z taką samą łatwością stamtąd wyrzucił.

Nienawidzę cię, Luke'u Dawsonie.

LUKE

Madison maszeruje przed siebie, tonąc po kostki w śniegu, kilka kroków za Lou. Skręca w złą stronę, więc Lou musi ją zawołać, by weszła na właściwą ścieżkę.

Boże, jest beznadziejna. A ja ją kocham.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy powtarzam te słowa. Co jest, kurwa?

Kręcę głową i zamykam drzwi, chowając się w swojej chacie. Potrzebuję jednak świeżego powietrza. Na zewnątrz jest dość ciepło. Siedziałem w domu z Madison przez kilka dni, dokładając do ognia i podsycając płomień mojego pożądania. Z jękiem przeczesuję włosy dłonią. Niech to szlag!

Zbieram karty i sprzątam kuchnię. Zdumiewające, ile bałaganu może narobić jedna kobieta. Kobieta, od której nie potrafię trzymać się z daleka. To niepraktyczne. Nie po to tu zamieszkałem. Za bardzo się zaangażowałem.

Wychodzę na zewnątrz bez kurtki. Odśnieżam ścieżkę wokół domu i do miejsc, w których czeka na mnie robota. Śnieg jest ciężki, gęsty. Jutro zamieni się w wodę i błoto. Nie wiem, po co to robię. Ale muszę się czymś zająć. Muszę przestać o niej myśleć. Przecież nie mogę zejść na dół.

Nienawidzę jeździć do miasta. Wchodzę do sklepu i wszyscy zaczynają się gapić. Jakby wiedzieli. Wiedzą, że nie przynależę do społeczeństwa. Mieszkańcy Avalon nie zadzierają nosa, ale ja nie pasuję ani do małych, ani do żadnych innych miast. Nie pasuję do wielkomięskiej dziewczyny pokroju Madison. Jasne, pieprzenie jej stanowiło jedno z najlepszych doświadczeń w moim życiu, ale przemawia przeze mnie facet. Facet, który od lat nie był z kobietą. Nieważne, jaka jest miękka, gdy porusza się na mnie, jakie dźwięki wydaje, gdy zanurzam się w nią głęboko, ani jak dobrze się ze sobą czujemy, gdy wokół panuje cisza. Szybko zapragnęłaby więcej. Moje życie w tej chacie odpowiadałoby niewielu osobom.

Najlepiej ją odesłać, zanim się jeszcze bardziej przywiążę.

Tłumaczę sobie to wszystko, ale wciąż nie mogę przestać o niej myśleć. Kochałem się z nią jeszcze dziś rano. Parę godzin temu pożerałem jej cipkę, a ona budziła się, jęcząc i dysząc. Nie śpieszyłem się, poznając ją językiem i palcami, ignorując przy tym własną erekcję. Pamiętam, że pomyślałem wtedy: „Mógłbym witać każdy dzień w taki sposób – wielbiąc jej cudowne ciało w swoim łóżku”. A gdy nie byłem w stanie dłużej się wstrzymać, szeroko rozłożyłem jej nogi i pieprzyłem ją powoli i dokładnie, aż zaczęła błagać, bym doprowadził ją mocno do końca, co zrobiłem. Jej ciasne drobne ciało przyjęło mnie całego. A wyraz jej twarzy, gdy doszła...

Ciskam łopatę w kąt i wracam do środka, przeklinając przez całą drogę. Choć długo byłem sam, przyjąłem ją i powitałem w swoim życiu bez wahania. Co za pieprzony idiotyzm!

Bywałem już przecież sam. Wiele razy. Zawsze jednak umiałem poradzić sobie z dyskomfortem. To nie bolało, jak przeszłość. Jak wyrzuty sumienia i przeżywanie wciąż na

nowo wspomnień z wojny. Kurwa, nic nie bolało mnie tak jak jej odejście. Ale nie mogę sobie pozwolić na takie uczucia.

Mój czas z Madison był przelotnym darem. Jak kąpiel w źródłach. Ciepły kawałek nieba. Ale tylko na chwilę. Mój dom jest tutaj. A jej domem jest miasto.

MADISON

Grzebię widelcem w talerzu z paellą, próbując o nim nie myśleć. Już mi się wydawało, że znów staję na nogi, gdy nagle całkiem pozbawił mnie równowagi i otworzył ranę, którą zadał mi Jeremy. Ranę, która dopiero zaczynała się zablizniać.

Nienawidzę go. Zachowałam się jak idiotka, wierząc, że coś dla niego znaczę. Byłam po prostu jego zabawką, kimś, dzięki komu zabijał czas podczas cholernej wiosennej burzy.

– Co się stało, pani Atwood? Nie smakuje pani?

Zwiesiłam głowę, więc widzę tylko kostki Indigo. Nabijam na widelec kawałek kurczaka, przyklejam do twarzy sztuczny hollywoodzki uśmiech, po czym podnoszę wzrok.

– Ależ smakuje, jest pyszna. – Trafiam widelcem do ust, modląc się, by nie dodała nic więcej. Indigo jest słodka, ale nie mam ochoty z nikim teraz rozmawiać. – Mmm. – Uśmiecham się, żując w pośpiechu.

– Och, to dobrze. – Odsuwa sobie krzesło, a ja z całych sił powstrzymuję jęk. – Słyszałam, że zabłądziła pani podczas burzy. Bardzo się cieszę, że wróciła pani cała i zdrowa – trajkocze, niemal nie robiąc przerw na oddychanie. – Mogła pani poważnie się poranić.

– Ale wróciłam bezpiecznie.

– No tak. – Indigo pochyla się, opiera dłonie na stole i przysuwa ku mnie twarz. – Krąży pewna plotka, o którą chciałabym panią zapytać – szepce, rozglądając się po jadalni.

Biorę się w garść, spodziewając się, że zapyta mnie o Jeremy'ego.

– Słucham.

– Cóż... – mamrocze, oblizując wargi. I znów się rozgląda. – Słyszałam, że uratował panią mężczyzna mieszkający na szczycie góry. Czy to prawda?

– Prawda – potwierdzam krótko.

Wspomnienie tego, co wydarzyło się w ostatnich dniach, jest jak posypywanie świeżych ran solą.

Jej oczy ogromnieją.

– Jaki on jest?

– Jest... – Urywam, zastanawiając się, ile mogę jej powiedzieć. Jeśli zdradzę zbyt dużo, zwłaszcza na temat tego, jakim jest przystojnym i hojnym kochankiem, każda kobieta w promieniu pięćdziesięciu kilometrów będzie chciała zgubić się na tej górze. Jeśli wyznam, co naprawdę czuję, na pewno szybko się to rozniesie i być może dotrze nawet do Lou. A za jego pośrednictwem do tego cholernego dupka. – Był bardzo miły – mówię.

I na tym poprzestaję.

Indigo przechyla głowę.

– Tylko tyle? Cóż...

– Tak. Jest miły. – Zaciskam zęby tak mocno, że aż bolą mnie szczęki, bo wciąż uśmiecham się najszerzej, jak tylko potrafię.

– Jest seksowny?

– Jest w porządku. Tak myślę – kłamię z miną pokerzystki. – Jeśli ktoś lubi długie włosy,

krzaczastą brodę i aparycję jaskiniowca.

– Dzięki. – Indigo zeskakuje z krzesła i wsuwa je z powrotem pod blat. – Chciałam tylko zapytać, czy wszystko w porządku. Miłego wieczoru, pani Atwood.

– Cześć. – Macham do niej niedbale.

Mój opis miał nie brzmieć seksownie, ale gdy tak siedzę i powtarzam sobie w myślach wypowiedziane kwestie, dochodzę do wniosku, że nawaliłam. Twarz dziewczyny rozpromieniła się, a ja już nie mogę cofnąć swoich słów. Indigo, i pewnie każda inna samotna kobieta w okolicy, uzna, że jest seksowny.

Bądź co bądź nie jest to duże miasto, jak LA.

Cholera, kogo ja oszukuję?

Nawet kobiety z LA uznałyby ten opis za co najmniej intrygujący.

Zamiast po kolacji śpiewać z pozostałymi gośćmi obozowe piosenki przy ognisku, wracam do swojego pokoju i zamykam się w nim sam na sam z myślami. Po raz pierwszy pozwalam sobie naprawdę przemyśleć to, co się wydarzyło.

Gdy schodziłam na dół w towarzystwie Lou, który próbował zapewnić mi nieco przestrzeni, byłam zbyt wkurzona, by w ogóle myśleć. A gdy tylko położyłam głowę na poduszce, zasnęłam i śniłam o nim. Obudził mnie gong na kolację, dlatego jeszcze nie miałam okazji przetrwać wydarzeń ostatnich dni.

Teraz siedzę w pokoju sama, na brzegu łóżka, i wpatruję się w zarys góry. Jego góry. Nie mogę przestać o nim myśleć. Oczarował mnie delikatnymi pieszczotami i miękkimi pocałunkami. Uwierzyłam, że coś dla niego znaczę.

Może część mnie, ta złamana i rozdarta przez Jeremy'ego, musiała w to uwierzyć? I ta sama część mnie ostatecznie zdradziła. Luke okazał się silnym milczącym typem, za którym tęskniło moje ciało i dusza po latach spędzonych z wymagającym niewdzięcznym mężem. Jakimś cudem po paru dniach z Lukiem myśl o romansie Jeremy'ego i naszym rozwodzie przestała ścisnąć mi serce.

Luke tulił mnie, kochał się ze mną z namysłem i troską. Nie pozwalał mi odczuć, że jestem łatwa. Na wspomnienie jego ust na mojej skórze pomiędzy moimi nogami zbiera się kałuża pożądania, a płomień żądzy liżą mój kręgosłup. Żałuję, że nie walczyłam, że nie powiedziałam, jak bardzo się myli. Że wcale nie musi być sam. Ale jestem tu, gdzie jestem, i próbuję o nim zapomnieć. Lepiej dla nas obojga nazwać to tylko niezłym numerkiem, na który złożyły się pewne okoliczności poza naszą kontrolą. Prawda?

Nie mogę zasnąć. A że wciąż nie interesują mnie nawiedzone rytuały na polanie, podchodzę do walizki i wyciągam laptop, choć przysięgałam sobie, że nie otworzę go podczas całego wyjazdu. Włączam go i kładę się na łóżku.

Wyciągam się na brzuchu i loguję do systemu. Wkładam poduszkę pod piersi, czekając, aż załadują się wszystkie programy. Najpierw sprawdzam pocztę. Szybko dochodzę do wniosku, że popełniłam błąd. W odebranych mam masę wiadomości ze słowem „Jeremy” w tytule. Tuziny dziennikarzy nalegają na wywiad. Niektórzy proponują naprawdę duże pieniądze za to, żeby porozmawiać ze mną o moim byłym.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Po czym zamykam pocztę i ruszam naprzód.

Jeremy nie wytrącił mnie z równowagi. Nie jest już częścią mojego życia. Zranił mnie, ale ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest dyskusja o naszej przeszłości na łamach telewizji i gazet przez wiele kolejnych lat. Zakończyłam ten rozdział i nie pozwolę, żeby ktoś zainteresowany wyłącznie

plotkami i zyskiem go teraz otworzył.

Zaglądam do mediów społecznościowych, przedkładając dramaty innych nad własne. Gdy na ekranie pojawia się pierwsze zdjęcie jego i jej, opuszczam głowę i przeklinam w narzutę.

– Skurwiel – mamroczę. – Nienawidzę ich obu!

Szybko usuwam ze znajomych osobę, która zamieściła zdjęcie „właśnie zaręczonej i bardzo szczęśliwej pary” i dochodzę do wniosku, że czas zacząć od nowa. Od nowych ciuchów też. Nie ma już dawnej mnie. Nie ma ofiary męża, który nie kochał mnie tak, jak na to zasługiwałam. Jestem gotowa odrzucić to, co stare, i stać się lepszą wersją tamtej siebie.

Poświęcam godzinę na zakupy w sieci i kompletuję całkiem nową garderobę. To pierwszy krok na drodze do zmiany mojego życia.

Moje myśli biegną ku Luke'owi, mężczyźnie, na którego jestem tak wściekła, że niemal tracę panowanie nad sobą. Kim on jest? Co sprawiło, że odseparował się od społeczeństwa? Nie wiem o nim nic, poza tym, czego nauczyłam się w ostatnich dniach: jak smakuje jego kutas w moich ustach, jak jego dłonie pieczą moją skórę, ile orgazmów może mi dać językiem i jak brzmi, kiedy dochodzi, jęcząc moje imię.

Robię zatem to, co zrobiłaby każda nieco opętana na czyimś punkcie i wściekła osoba.

Wrzucam jego nazwisko w wyszukiwarkę.

LUKE

Cisza.

Kiedyś dodawała mi otuchy.

Zanim Madison wywróciła mój świat do góry nogami.

Spaceruję po chacie, przeczesuję włosy palcami i zaciskam zęby tak mocno, że zaczyna mnie boleć szczęka. Nie słychać żadnych innych dźwięków. Nie ma seksownego śmiechu Madison. Nie ma jęków w przyływie namiętności. Nie słychać niczego, tylko moje buty skrzypiące na drewnianych deskach i doprowadzające mnie do szału kapanie topiącego się śniegu, który tworzy kałuże za drzwiami. Spokój chaty, który kiedyś dawał mi ukojenie, teraz prowokuje.

Nie mogłem ot, tak po prostu zostawić jej w lesie, żeby zamarzła na śmierć. Gdy ją znalazłem, uznałem, że mogę mieć ją tutaj, w swoim świecie, i że nie wywoła to żadnych trwałych skutków. Byłem idiotą, myśląc, że poradzę sobie sam na sam z kobietą przez kilka dni i wyjdę z tego nietknięty. Byłem cholernym idiotą. Skosztowałem tej kobiety. Pieprzyłem ją. Dowiedziałem się, jak to jest wejść w nią na głębokość dwudziestu paru centymetrów wszystkim, co mam, i słyszeć, jak krzyczy moje imię, gdy pieprzę ją tak, jak nie robił jeszcze tego nikt inny.

Tej nocy, bez niej w moim łóżku, zaliczyłem gówniany sen. Godzinami przewracałem się z boku na bok i sam się zadowoliłem nie raz, próbując sprowadzić sen. A gdy w końcu odpłynąłem, nawiedziła mnie w marzeniach. Dotyk jej skóry. Smak jej ust. Zapach włosów. Jej uśmiech. Każde wspomnienie stanowiło udrękę, a ja nie mogłem ich zatrzymać.

Wychodzę na zewnątrz, głęboko wdycham chłodne wiosenne powietrze i osłaniam dłonią oczy przed słońcem. Rozglądam się wokół. Nie ma żadnego ruchu poza szelestem liści i śpiewem ptaków w tle. Bez niej spokój tego miejsca jeszcze bardziej rzuca się w oczy. Zamiast mnie uspokajać, ta cisza tylko mnie wkurza.

– Kurwa mać – warczę, przecierając twarz dłonią.

Madison nie zrobiła nic złego. Zwierzyła mi się z problemów z mężem, wiedziałem zatem, że została zraniona. Ale zachowałem się jak dupek i wyrzuciłem ją bez chwili namysłu.

Istnieje tylko jeden sposób, żeby naprawić to, co spieprzyłem. Muszę zejść z tej góry i ją odnaleźć. Unikam Avalon pod każdym względem, chyba że Lou i Vi chcą ze mną porozmawiać albo gdy mam zastrzeżenia co do tego, jak wykorzystują moją ziemię. Schodzę tam tylko w spokojniejsze dni, gdy nowi goście dopiero się meldują.

Ten dzień jednak do takich nie należy.

Odpycham od siebie tę myśl, gdy wchodzę na szlak, którym odeszła wczoraj Madison. Z każdym krokiem mój puls przyśpiesza. Moje ciało za nią tęskni, budzi się do życia, jakby wyczuwało jej bliskość. Moją uwagę przykuwają głosy przy gorących źródłach; przez chwilę zastanawiam się, czy ona tam jest. Niemal się odwracam, żeby sprawdzić, czy to jej śmiech, ale instynkt popycha mnie naprzód.

Gdy w końcu docieram na polanę, jest gorzej, niż sobie wyobrażałem. Wszędzie ludzie. Na przestronnym tarasie z tyłu trwają zajęcia jogi. Pięć osób siedzi przy ognisku i pije kawę. Inni zakładają sprzęt do wspinaczki.

Jakieś panie uśmiechają się do mnie; ich wzrok powoli wędruje po moim ciele, żeby w końcu dotrzeć do twarzy. Pozdrawiam je lekkim, niezręcznym skinieniem głowy, i idę dalej.

– Luke! – Przez trajkot gości przedziera się głos Lou. – Tutaj! – woła.

Obracam się dokoła, żeby zorientować się, skąd dobiega.

Lou macha do mnie z siekierą w dłoni i z krzywym uśmiechem na twarzy.

Jest niegroźny. To jeden z niewielu ludzi tutaj, których lubię i szanuję. Wczoraj także wobec niego zachowałem się jak dupek. Nie dlatego, że go nie lubię, ale dlatego, że zakłócił najlepsze kilka dni, jakie przydarzyły mi się od bardzo dawna. Wiedziałem, że nie mogę go wyrzucić i jednocześnie zatrzymać Madison.

– Lou. – Witam go stanowczym uściskiem dłoni.

– Co cię sprowadza na dół?

– No, ja...

Czuję nagle skrępowanie. Wciskam dłoń w kieszeń.

Lou zarzuca sobie siekierę na ramię, przechyla głowę i patrzy.

– Przyszedłeś odwiedzić panią Atwood?

Moje dłonie zaczynają się pocić, czuję ucisk w żołądku. Nie pomyślałem o tym, jak Lou i Vi zareagują na moje odwiedziny u jednego z ich gości.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko z nią w porządku.

Sięga po polano ze stosu, ustawia je na pniaku, bierze zamach i rozłupuje na dwie części. Kontynuuje bez zadyszki.

– Wygląda na to, że trochę się już poznaliście – chichocze cicho.

– Spieprzyłem sprawę, Lou.

– No, raczej – odpowiada szybko. – Kobiety nie są takie jak my, Luke.

Sięgam po polano i kładę je na pniaku.

– Powoli się tego uczę. Muszę się z nią pogodzić.

– Płaszczenie się może pomóc.

Tym razem to ja wybucham śmiechem. Jak żyję, jeszcze się przed nikim nie płaszczyłem. I wcale nie wiem, czy chcę zacząć właśnie teraz.

– Brzmi banalnie – kłamię.

Płytkie zmarszczki w kącikach oczu pogłębiają się, gdy Lou się uśmiecha.

– To nietrudne. Ale to piekło dla twojego ego.

Z rozbawieniem unoszę brew.

– Często to robisz?

Powoli kiwa głową z ponurą miną.

– Moje małżeństwo nie przetrwałoby tylu lat, gdybym od czasu do czasu nie przeprosił.

– Dobrze wiedzieć. – Milknę na chwilę, wiedząc, że nie mam czasu na pogawędki.

Muszę znaleźć Madison i wszystko naprawić.

Lou jednak mówi dalej.

– Pamiętaj: ty się mylisz, ona ma rację. Wtedy wszystko się ułoży.

– Jasne.

Ociera pot z czoła.

– Zazwyczaj nie wyjawiam takich informacji, ale pani Atwood chyba chciałaby cię zobaczyć.

Mieszka w Aneksie Oliwnym, w pokoju 121. Wiesz, gdzie to jest, no nie?

– Chyba tak.

– Wpadnij do recepcji i zapytaj o drogę Indigo. To ta z dreadami. Trudno jej nie zauważyć.

Robię dwa kroki do tyłu, coraz bardziej zniecierpliwiony świadomością, że ona jest blisko.

– Dzięki, Lou.

– Powodzenia.

Otwieram drzwi do głównego budynku i w duchu przygotowuję się na dziwne spojrzenia i komentarze. Choć znajdujemy się pośrodku pustkowia, większość ludzi jest elegancko ubrana i zapewne nieprzyzwyczajona do widoku kogoś tak prowincjonalnego jak ja. Lecz ku mojemu zdziwieniu na masywnych skórzanych kanapach pośrodku wysokiego na trzy poziomy holu wypoczywa zaledwie kilka osób.

Za biurkiem, do którego podchodzę, siedzi kobieta – to musi być Indigo, ponieważ ma długie dredy, zgodnie z opisem Lou, i pisze coś ze złością na klawiaturze. Nie podnosi głowy.

– Chwileczkę. Muszę tylko to skończyć. – Wystawia język i mruży powieki przed monitorem.

– Nie ma sprawy.

Przez chwilę podziwiam wystawność Avalon. Drewniane belki i sztuka ludowa sprawiają, że uroda ośrodka niemal zapiera dech. Tak bardzo angażuję się w poznawanie otoczenia, że nie słyszę, kiedy dziewczyna za biurkiem przestaje stukać w klawisze.

– Och – mówi. – Hm.

– Cześć.

Ogarnia mnie skrępowanie, więc chrząkam.

Dziewczyna zamyka usta i wbija wzrok w moją twarz.

– Jak mogę pomóc?

Kładę dłonie na blacie i chwytam się krawędzi, ponieważ potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia, żeby nie uciec.

– Czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę Aneks Oliwny?

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Na jej policzki wypływa rumieniec.

– Jasne. – Znów wystawia język i małą srebrną kuleczką muska górną wargę, wpatrując się we mnie, jakby rozbierała mnie oczami. – Zaraz. Czy przyszedł pan zobaczyć się z panią Atwood?

– Tak. – Czuję coraz większy niepokój. – Skąd pani wie?

– Stanowi pan temat wielu rozmów w ośrodku. Rzadko spotykamy tutaj prawdziwych ludzi gór. Większość tylko udaje. Pana zaś trudno przeoczyć. To komplement.

– Och. – Uśmiecham się zawstydzony. – Dzięki.

– Jestem Indigo. – Dziewczyna wskazuje plakietkę z imieniem tuż nad piersią. – Miło mi w końcu pana poznać, panie Dawson.

– Mnie również. – Dam sobie radę, myślę. Potrafię być miły, jeśli trzeba. Dla Madison. – No więc... Może mi pani wskazać ten budynek?

– Nie najlepiej pana opisała. To znaczy, mówiła, że jest pan w porządku, ale, kurczę, nie doceniła pana. – Trajkuje bez przerwy, wodząc nieśpiesznie wzrokiem po moich barkach i twarzy. – Nie powiedziała, że wygląda pan jak prawdziwy Paul Bunyan, tylko jeszcze bardziej seksowny.

Czuję na szyi żar wstydu. Jedyne, co zapamiętuję z całej tej gadaniny, to to, że Madison o mnie mówiła.

– No cóż, dzięki. A ten budynek?

– Och, przepraszam. Bardzo łatwo tracę koncentrację. – Indigo sięga po plan leżący obok klawiatury i kładzie go przede mną na blacie. Nachyla się ku mnie na tyle blisko, na ile pozwala jej drobna sylwetka, i obrysowuje jeden z budynków. – To tylko krótki spacer, jeśli podąży pan za moim wskazówkami. – Rysuje markerem dwie duże strzałki. – Mogę pana zaprowadzić, jeśli pan chce.

– Doceniam propozycję, ale myślę, że sam ją znajdę.

– Jasne. Głuptas ze mnie – odpowiada, po czym opiera podbródek na dłoni i wpatruje się we mnie tęsknym wzrokiem.

Jest słodka. Kiedyś, zanim stałem się tym, kim jestem dzisiaj, może nawet zacząłbym z nią flirtować. Teraz jednak całą moją uwagę angażuje wyłącznie jedna osoba. Od której dzieli mnie zaledwie kilkaset metrów.

Indigo wybucha nerwowym śmiechem.

– Ucieszy się, gdy pana zobaczy.

– Na pewno – mamroczę, po czym prostuję się, próbując narzucić dystans.

Odwracam się, by odejść, gdy Indigo wychodzi zza biurka z wizytówką w dłoni.

– Na wypadek gdyby kiedyś pan czegoś potrzebował. Służymy pomocą wszystkim. Nawet miejscowym. – Wciska mi kartonik.

Zamiast zachować się jak dupek, sięgam po niego i chowam w tylnej kieszeni dżinsów.

– Dzięki. Zapamiętam. Na wypadek gdybym kiedyś czegoś potrzebował.

– Świetnie. Miłego dnia, panie Dawson.

– Nawzajem.

Z każdym krokiem ku Aneksowi Oliwnemu powtarzam sobie, co powiem Madison, gdy otworzy drzwi.

– Przepraszam, Maddy. – Kręcę głową. – Za proste.

Popycham drzwi i wychodzę na zewnątrz. Od jej budynku dzieli mnie już tylko kilkadziesiąt metrów.

– Wybacz mi, Maddy.

To też nie pasuje.

Lou powiedział, że mam się płaszczyć, tymczasem ja odwykłem od rozmawiania z ludźmi, a co dopiero od przepraszania. Zamiast więc zastanawiać się, co powiem, koncentruję się na

oddychaniu i zachowaniu spokoju. Słowa przyjdą same, taką mam przynajmniej nadzieję. Nie chcę brzmieć jak robot.

Potrząsam rękami i ramionami, próbując uwolnić się od napięcia.

– Dasz radę, Luke. Musisz to zrobić.

Prostuję plecy, biorę głęboki oddech i pukam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

MADISON

Przez ponad godzinę czytam wszystko, co internet ma do powiedzenia o Luke’u Dawsonie. Bohater wojenny, właściciel ziemski i – jak wynika z porzuconego dawno temu konta na Facebooku – całkowicie normalny facet. Zanim wstąpił do armii. Czuję pieczenie pod powiekami, gdy przeglądam zdjęcia o wiele łagodniejszego i młodszego Luke’a z przyjaciółmi ze szkoły, z rodzicami podczas wręczenia dyplomów i w otoczeniu kolegów z marynarki.

A potem pustka.

Tylko akty notarialne posiadłości, na której właśnie się znajduję. Imponującego areału. Każda inna osoba zaczęłaby się zastanawiać, dlaczego wybrał mieszkanie na skrawku tej ziemi w swojej jednoizbowej chacie. Opis jego służby zdradza więcej na temat mężczyzny, jakiego znam – ponurego, twardego, który w kilka krótkich dni utorował sobie drogę do mojego serca. Został honorowo zwolniony z armii po otrzymaniu Srebrnego Krzyża Marynarki za wyjątkowe bohaterstwo na polu walki. Szczegółów zwolnienia jest jednak niewiele, zapewne zostały utajnione. A Luke niewiele o tym mówił. Jakby nie chciał brać w tym udziału.

Po części żałuję, że zaczęłam myszkować. Gdybym wiedziała mniej, łatwiej byłoby mi go nienawidzić. Teraz siedzę na łóżku, oszołomiona prawdą, i nagle ogarniają mnie wątpliwości. Słońce chowa się za górą, a niebo za moimi przezroczystymi zasłonami powoli ciemnieje. Mogę myśleć wyłącznie o tym, że naprawdę chcę uniewinnić w głowie Luke’a Dawsona. Wiem, że przeszedł o wiele więcej, niż potrafię sobie wyobrazić. Jest odludkiem i chce pozostać w izolacji z powodów, które reszcie świata mogą wydawać się dziwne. Ale może dla kogoś, kto przeżył piekło, mają one sens?

Czy nie dlatego przyjechałam tutaj i ja? Żeby uciec przed swoim życiem, przed przeszłością? Przed własnym osobistym piekłem? Zaciskam mocno powieki, ale to nie uwalnia mnie od obrazu Jeremy’ego i jego nowej narzeczonej. Myślałam, że miesiąc odpoczynku dobrze mi zrobi. Teraz zaczynam rozumieć, że czas nie uleczy ran. Mogę uciekać, ale kiedyś będę musiała wrócić do domu. I dopóki Jeremy tam jest, będę musiała zmierzyć się z tym, co mi zrobił.

Cholera. Może Luke ma rację? Może po prostu muszę znaleźć własną górę. Tyle że na mojej nie zamieszka przystojny nieznajomy, przy którym będę czuła się bezpieczna, wyjątkowa i...

Wzdycham, a moja głowa opada na poduszkę. Tęskniąc za nim bardziej, niż powinnam, znów wyglądam przez okno i nagle wydaje mi się, że rozpoznaję zarys jego sylwetki. Moje serce robi małe salto, a potem dociera do mnie, że nasz krótki romans zdecydowanie dobiegł końca.

Już mam jechać do miasta po butelkę wina, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Wstaję i podchodzę do nich boso po dywanie. Otwieram, mrugam gwałtownie i przetykam z trudem ślinę, ponieważ emocje ściskają mnie za gardło. Cholera, jakim cudem Luke wygląda jeszcze lepiej niż wczoraj? Czy naprawdę aż tak za nim tęskniłam?

Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, opiera obie dłonie na framudze i robi minę, której jeszcze u niego nie widziałam – surową i zdeterminowaną.

– Przepraszam – mówi szorstko, marszcząc brwi.

– Przepraszasz?

– No. – Wbija wzrok w ziemię, po czym podnosi go na mnie. – Nie powinienem pozwolić ci odejść.

Znów przełykam ślinę, ale nerwy biorą górę. O co mu chodzi?

– W zasadzie mnie wykopałeś.

– To był błąd. Przecież przeprosiłem.

Zmarszczka na jego czole się pogłębia, a ja z trudem opanowuję chęć, by mu przyłożyć.

– Naprawdę myślisz, że możesz sobie tu tak po prostu przyjść i...

Nie pozwala mi dokończyć. Obejmuje dłońmi moją twarz i przyciska usta do moich ust.

Wypełnia mnie jego smak. Jego piżmowy zapach unosi się wokół nas, podniecając mnie i uspokajając jednocześnie. Zaciskam palce na jego koszuli, a on przyciąga mnie bliżej. Moje myśli pryskają, gniew blednie, przekształcając się w coś innego. W namiętność, za którą tęskniłam, odkąd wyszłam z jego chaty.

Całuje mnie gorączkowo, przerywając tylko po to, by jeszcze parę razy powtórzyć, jak mu przykro. Za każdym razem, gdy to mówi, pęka mi serce. A może moje serce goi się w miejscach, w których zostało rozdarte?

Jedno wiem na pewno – cieszę się, że go widzę. Przesuwamy się w głąb pokoju, on kopniakiem zamyka za nami drzwi. Jest wszędzie, otacza mnie niczym ciepły koc, od chwili, w której wszedł. Mój mózg z trudem ogarnia jego niespodziewany powrót.

– Luke – wypowiadam na wydechu jego imię, próbując opanować burzę emocji, które przejmują nade mną kontrolę.

Nie odpowiada. Zdejmuje ze mnie bluzkę i swoją koszulę, żeby nasze skóry się zetknęły. Wydaję drżące westchnienie czystej ulgi, gdy moje piersi przywierają mocno do twardego torsu. To jest moje miejsce. Przy nim. Nie muszę się nad tym zastanawiać, ponieważ moje serce przemawia głośno i wyraźnie. Instynkty wydają się chemicznie dostrojone do moich skłonności do tego mężczyzny.

Przesuwam drżącą dłoń w dół jego piersi, aż do rozporoka. Mięśnie brzucha tężeją i dygoczą pod moimi palcami. Już mam uwolnić jego kutasa, gdy Luke obraca mnie zniecka i pochyła nad łóżkiem. Opuszcza moje dżinsy i figi do kolan.

Wydaję gardłowy jęk, zaciskam dłonie w pięści na narzucie i przygotowuję się, by go przyjąć, gdy wtula się w moje ciało. Całuje mnie w ramię i muska językiem moją szyję, wywołując we mnie dreszcze. Przygryzam wargę, by opanować kolejny jęk.

– Taka piękna! – szepce.

Chwyta mnie za pierś i wchodzi we mnie kutasem, centymetr po centymetrze. Z łatwością, bez oporu. Zrobiłam się mokra, gdy tylko otworzyłam drzwi i znów usłyszałam jego głos. A teraz dziko pragnę poczuć go całego.

Zanurza się we mnie głęboko, a ja krzyczę, zaciskając palce na narzucie.

– Wybaczasz mi, Madison?

Och, ależ z niego świnia! To niesprawiedliwe. Nieuczciwe. Naciera, a ja prawie zapominam o jego pytaniu.

– Maddy, kochanie... Porozmawiaj ze mną.

– Tak.

Otacza ramieniem moje biodra i napiera ponownie, tym razem mocniej. Czuję, jak narasta we mnie orgazm.

– Powiedz to, kochanie.

– Wybaczam ci – jęczę. – A teraz pieprz mnie, proszę. Potrzebuję cię. Proszę...

Nic nie mówi, a ja modłę się, by to był koniec tej rozmowy. Wybaczyłam mu, gdy tylko zapukał do drzwi. Teraz jestem gotowa paść na kolana i błagać.

Spodziewam się gwałtownych pchnięć, ale on, nawet w tej pozycji, w której czuję się odsłonięta i krucha, kocha się ze mną ostrożnie, z namysłem. Daje mi to, o co niemal zebrałam, pieszcząc mnie przy tym. Głaszcząc mnie po plecach i pomiędzy łopatkami. Głaszcząc moje biodra i brzuch, bawi się łechtaczką. Nie pomyliłabym już dotyku Luke'a z niczym. Nie ma mowy. Nic nie może się równać z jego czułością. A szorstkość jego skóry tylko potęguje doznania.

Przez tę czułość i leniwe pieścizny znajduję się na krawędzi orgazmu, zanim mogę to sobie wyperswadować. Sposób, w jaki zaciska palce na mojej skórze i przyśpiesza, podpowiada mi, że on również znalazł się w tym punkcie. Kilkanaście godzin osobno i jesteśmy jak dynamit. Krzyczę głośno w narzutę z nadzieją, że ściany nie są zbyt cienkie. On podąża za mną, mrucząc moje imię w powietrze przy ostatnim pchnięciu biodrami.

LUKE

Lapczywie łykam powietrze. Jezu, jeśli w całym tym ośrodku był jeszcze ktoś, kto nie wiedział, że się pieprzymy, chyba właśnie rozwiąłem wszelkie jego wątpliwości. Jestem pewien, że byliśmy głośni, ale gdy wysuwam się z rozkosznie mokrej cipki Madison, nic mnie to nie obchodzi. Doszedłem tak mocno, że cały buzuję. A fakt, że przyjęła tuzin moich przeprosin, jest jak lukier na torcie. W tej konkretnej minucie wszystko na świecie jest cudowne.

Madison odwraca się, opiera pośladki na krawędzi materaca i wyskakuje ze spodni. Kręcę głową, nie mogąc się nadziwić, jaka jest piękna. Gdyby nie ociekała moim spełnieniem, rozłożyłbym ją na łóżku i wyszał z niej jeszcze kilka orgazmów, ponieważ wielbienie jej ciała staje się moją ulubioną rozrywką w błyskawicznym tempie. Mój kutas podskakuje na samą myśl.

– Chodź. – Wstaje i bierze mnie za rękę, po czym prowadzi do łazienki.

Odkręca prysznic. Zapoznałem się z projektem ośrodka kilka lat temu, ale dotąd nie bywałem na pokojach. Wszystko tutaj wydaje mi się dziwne, nie licząc faktu, że jestem z Madison, co niemal od początku przychodziło mi naturalnie.

Odwraca się i przesuwa dłońmi po moich przedramionach. Przygląda mi się.

– Wszystko w porządku?

Szybko kiwam głową.

– Tak. Ja tylko... To dla mnie dość osobliwe. – Obejmuję gestem pomieszczenie.

Madison unosi brew.

– Co? Bieżąca woda? Elektryczność?

Wzruszam ramionami.

– Może.

Uśmiecha się i wchodzi pod prysznic. Idę w jej ślady. Oblewa nas woda. Jest gorąca jak w ciepłych źródłach. Uśmiecham się na tę myśl. Madison obejmuje mnie i stoimy tak razem przez chwilę w milczeniu. Nieco irytuje mnie jarzeniowe oświetlenie i brakuje mi bezpieczeństwa tego, co znam, ale wszystko to jakimś cudem niknie, gdy trzymam ją w ramionach.

– Nie jest tak źle, prawda?

– Nie. – Całuję czubek jej głowy.

Wytrzymałbym znacznie więcej, by być blisko niej.

Bierze do ręki mydło i pieni je, wodząc kostką po moim ciele. Od czasu do czasu przerywam jej, by ją pocałować. Przygryza moją dolną wargę na tyle mocno, by zapiekle, i odsuwa mnie. Myśli, że uniemożliwiła mi całowanie, ale to tylko bardziej mnie podnieca. Nie mija kilka chwil, a przyciskam ją do ścianki kabiny.

Potrzebuję jej. Znowu. To niemożliwe, ale ona dowodzi, że z nią wszystko jest możliwe. Nie poznaję samego siebie ani irracjonalnych reakcji mojego ciała. Znow jestem gotów w nią wejść, aż po jej krzyk.

Wtedy chwyta mnie za ramiona.

– Zaczekaj.

Nieruchomieję. Niepokój sprawia, że przestaję myśleć. Ale jej oczy są łagodne. Lśni w nich figlarny ogień.

– Już raz mnie miałeś – mówi lekko.

– Pragnę cię bardziej niż raz. Chcę stracić rachubę. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek będę miał dość, Madison. – Wsuwam dłoń pomiędzy jej uda i głaszczę intymne fałdki, ledwie muskając lechtaczkę.

– Ja czuję to samo. Ale nie mogę ponownie tak szybko zatracić się z tobą w łóżku. Powinniśmy porozmawiać. Powinniśmy dokądś razem iść.

Moje mięśnie tężeją.

– Iść?

Wyczuwając mój narastający niepokój, ociera się o mnie i wyciska mokry pocałunek na mojej szyi, dotykając jej czubkiem języka. W odpowiedzi wsuwam dwa palce w jej cipkę. Jęczy i uśmiecha się łagodnie.

– Proszę, Luke. Wyjdźmy dokądś razem. Tylko na godzinę. Ty i ja. Chcę trochę z tobą pozwiedzać.

Sięgam głębiej, z nadzieją że sprowokuję u niej orgazm, zanim namówi mnie na ten swój plan, przez który już świruję.

– Możesz znow doprowadzić mnie do orgazmu. Ale po wszystkim poproszę cię o to samo.

Wypuszczam powietrze z płuc i opieram czoło o ścianę. Ależ z niej wrzód na tyłku!

Wydaje mi się, że powinienem bardziej się bać. Ale co tam.



Pierwszy błąd popełniłem, pozwalając jej prowadzić. Nie robiłem tego od tak dawna, że uznałem, iż nie warto dokładać sobie stresu. Ale Madison nie ma pojęcia, dokąd jedzie, i w związku z tym prowadzi jak wariatka. Zbyt szybko, potem zbyt wolno. Wjeżdża w krawężnik w centrum Avalon.

Main Street jest całkiem martwa. Tylko kilka neonów i samochodów zaparkowanych przed Mo's Hole in the Wall.

– To miejsce wygląda ciekawie – oświadcza Madison z przesadnym entuzjazmem.

Krzywię się w duchu i przez chwilę rozważam odebranie jej kierownicy.

– Nie idę z tobą do baru.

Ignoruje mnie. Parkuje, po czym odwraca się w moją stronę.

– Posłuchaj, przez ciebie czuję się jak na zwariowanej kolejce górskiej. Jesteś mi to winien. Wzdrygam się.

– To przez ciebie znaleźliśmy się na tej kolejce. Wparowałaś do mojej chaty nieproszona. Pamiętasz?

– Cóż, zatrzymałaś mnie w niej, a potem uwiodłaś. I to nie raz.

Wyrzucam ręce w górę.

– A co miałem robić?

– A potem mnie wystawiłaś. Gdy tylko uzależniłam się od... W zasadzie od wszystkiego, co się z tobą wiąże. Wytrąciłaś mnie z równowagi.

Zaciskam wargi i wpatruję się w nią nieco zbyt długo.

– Niech zgadnę. I teraz ty pozbawiasz mnie mojej?

– Tak – odpowiada bez wahania.

Uśmiecha się, a mnie wkurza świadomość, że ulegnę, niezależnie od wszystkiego, co czuję. Mam nadzieję, że Maddy wie, iż robię to całkowicie wbrew sobie.

– Zejście z góry już pozbawiło mnie równowagi. Nie lubię przyjeżdżać do miasta. Pewnie nigdy tego nie zrozumiesz.

Gdy sięga ponad konsolą, by dotknąć mojego ramienia, jej uśmiech blednie.

– Jestem przy tobie.

– Nie potrzebuję zabezpieczeń.

Pochyla się i muska wargami moje wargi.

– Ze mną nie potrzebujesz. Lubię czuć cię nagiego w sobie.

Muska językiem wnętrze moich ust, a ja zaczynam myśleć wyłącznie o seksie. Ta wiedźma doskonale wie, jak zadziałać, żeby dostać to, czego chce. Dobra. Wejść do tego cholernego baru, a potem wrócić do ośrodka i przeleć ją na sześć różnych sposobów. Zasłużyłem na to.

– Chodźmy, zanim zrobię to z tobą na masce samochodu.

Zanosi się śmiechem i wysiada, nim jeszcze zapanowuję nad erekcją. Biorę kilka głębokich wdechów i kładę dłoń na kłamce. Przez chwilę obserwuję Madison, czekającą na mnie na chodniku. Skacze w miejscu. Jej podekscytowanie chwyta mnie za serce i zagłusza instynkt, który głośno domaga się, bym w podskokach wracał na moją górę.

MADISON

Głazczę kciukiem grzbiet jego kciuka. Gdy wchodzimy do Mo's, nasze dłonie są ciasno splecione.

– Będzie dobrze, Luke. No chodź! – szepczę, gdy się waha.

Cholera, nie jest dobrze. Może niepotrzebnie ciągnęłam go tutaj? Może moje pragnienie, by przypomnieć mu te wszystkie dobre rzeczy, które go omijają, gdy chowa się w tej swojej chacie, było samolubne?

Rozgląda się po zatłoczonej sali. Po pierwszych krokach zaciska mocniej palce na mojej dłoni.

– W porządku?

– Tak.

– Możemy wyjść. – Kwestionuję swój idiotyczny pomysł, ale on się uśmiecha.

Ucisk w moim żołądku zaczyna słabnąć.

Luke pochyla się i czule całuje mnie w usta.

– Nic mi nie jest, Madison.

Mocno ściskam jego dłoń i powoli kiwam głową. Nie do końca wiem, czy mówi prawdę.

– Okej – szepczę w jego wargi. Zaglądam głęboko w niebieskie oczy i w końcu się odprężam.

Luke prowadzi mnie przez tłum, jakby robił to już setki razy, po czym gestem zaprasza, bym pierwsza zajęła miejsce przy stoliku. Siada obok i kładzie ciepłą silną dłoń na moim kolanie.

Wtulam się w jego twardy muskularny bok i opieram głowę na jego ramieniu.

– Głodny?

– Mogę coś zjeść. Choć wolałbym skosztować ciebie. – Uśmiecha się szelmowsko.

Flirt mnie podnieca. Ale z drugiej strony wszystko, co robi Luke, wywiera na mnie taki wpływ.

– To się da załatwić. – Leniwie oblizuję wargi, przyciągając do nich jego spojrzenie.

– Madison. – Jego oczy ciemnieją. – Z trudem nad sobą panuję. Marzę o tym, by cię gdzieś zabrać i ukryć twarz pomiędzy twoimi miękkimi udami. Zachowuj się więc.

Dręczące mnie poczucie winy znika szybko, gdy jego dłoń sunie po moim udzie, a mały palec ociera się o zarys bielizny pod moimi obcisłymi spodniami.

– Możemy wyjść, jeśli chcesz. – Mój głos brzmi chrapliwie, pożądliwie.

Nie mam z nim szans. Wystarczy lekki dotyk, bym stanęła w ogniu.

– Cześć, jestem Maureen. Podać coś do picia? – przerywa nam kelnerka.

Stuka długopisem w notesik, gapiąc się na Luke'a.

– Ja poproszę pepsi – mówię, próbując odwrócić od niego jej uwagę. Gdy Luke nie odpowiada, lekko szturcham go ramieniem.

– Woda. – Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Chcecie kartę?

– Tak – odpowiadam.

Kobieta przygląda mu się jeszcze przez kilka sekund i odchodzi. Wiem, że jej ciekawość nie ma nic wspólnego z faktem, że jest tu nowy, bo mnie nie poświęciła nawet ułamka swojego czasu. Jej zainteresowanie to coś więcej.

– To był zły pomysł – szepczę, gdy kelnerka nie może mnie już usłyszeć. Poczucie winy powraca.

– To nic. Przywykłem, że ludzie się gapią.

– Nie powinieneś musieć do tego przywykać, Luke. – Rozglądam się i zauważam jeszcze kilka głów skierowanych w naszą stronę. – Co ich wszystkich dzisiaj ugryzło?

Serce mnie boli z powodu Luke'a. Mam ochotę sobie przyłożyć za to, że go tutaj przyprowadziłam.

Już mam powtórzyć, że przecież możemy wyjść, gdy on przenosi dłoń z kolana na moje ramię.

– Jest w porządku, Madison.

– Wcale nie jest.

Przyciska miękkie i ciepłe wargi do mojego czoła.

– Oni wszyscy już mnie widzieli. Ale chyba ciekawi ich kobieta u mego boku.

– Nie patrz na mnie.

– Patrz na nas – mówi, przyciągając mnie bliżej. – Zastanawiają się, czy cię porwałem. – Wybuchają głębokim śmiechem.

Przeraża mnie, że ktoś mógłby tak pomyśleć.

– To niedorzeczne – warczę.

Gdy się uśmiecha, pogłębiają się zmarszczki w kącikach jego oczu.

– No cóż, jestem pewien, że tak właśnie myślą. Gdzie ten facet znalazł sobie kobietę?

– Pepsi i woda – mówi Maureen, stawiając przed nami szklanki. Gdy nie podnosimy głów, odchrząkuje znacząco. – Coś do jedzenia?

– Poproszę cheeseburgera i frytki.

Bezpieczny wybór. W takich dziurach zawsze mają to danie w karcie.

Luke wciąż patrzy mi w oczy, niemal nie zwracając uwagi na Maureen.

– Dla mnie to samo.

Siedzimy w milczeniu, czekając na nasze zamówienie, przytuleni.

Umieram z pragnienia, żeby zapytać go o wszystko, czego dowiedziałam się z internetu. Nie wiem jednak, jak to zrobić, żeby nie wyszło na to, że go śledziłam. Cóż, w zasadzie to właśnie zrobiłam, ale wyłącznie w sieci. I wszystko, co znalazłam, zostało podane do publicznej wiadomości. Tak bardzo pragnęłam zrozumieć Luke'a Dawsona, że sama zapomniałam o zdrowym rozsądku. Wiedziłam, że nie powinnam w taki sposób naruszać jego prywatności, ale to mnie nie powstrzymało.

Ktoś za nami upuszcza talerz, który rozpada się na milion kawałeczków. Luke podskakuje i tężeje.

– To tylko talerz. – Kładę dłoń na jego nodze, przywracając go do teraźniejszości. – Nic się nie stało, Luke. Jestem tutaj – mówię miękko, kojąco.

Mruga kilka razy, po czym w końcu rozluźnia palce, które zacisnął na moim ramieniu.

– Właśnie dlatego trzymam się z dala od ludzi.

Odwracam się ku niemu i biorę w dłonie jego twarz.

– To cię przerasta? Możemy iść, jeśli...

– Nie – przerywa. Kładzie dłonie na moich i odwzajemnia uśmiech. – Nic mi nie jest. Pragnę spędzać z tobą czas, nawet jeśli ma to oznaczać, że będę czuć się nieswojo. Przestań mnie pytać, czy chcę już iść. Gdy będę chciał wyjść, wyjdę. Koniec, kropka.

Patrzę uważnie, ale w jego oczach widzę tylko szczerość.

– Tak jest, sir – mówię, próbując rozluźnić atmosferę. – No więc... – Sznuruję wargi, szukając w głowie tematu do rozmowy.

Niewiele dotąd rozmawialiśmy, choć spędziliśmy ze sobą sporo czasu.

– No więc... – powtarza po mnie.

Przewracam oczami. Ten człowiek jest nie do zniesienia.

– Powiedz mi coś o sobie. Coś, czego od lat nikomu nie powiedziałeś.

Muska kciukiem nagą skórę mojego ramienia.

– Lubię cheeseburgery – odpowiada z uśmiechem.

Myśli, że to koniec, ale ja kręcę głową i wypytuję dalej.

– To się nie liczy. Wszyscy lubią cheeseburgery.

– No cóż... – Urywa, ale nie przestaje delikatnie pieścić mojej skóry.

– Powiedz mi coś. Proszę.

– Byłem żonaty.

Podrywam głowę.

– Byłeś?

– Tak.

– Kiedy? – W jego profilu nie znalazłam żadnej wzmianki wskazującej, że wziął ślub albo rozwód. Ani słowa o żadnej kobiecie. – Twój wybór czy jej? – wypalam, zanim ma szansę odpowiedzieć na pierwsze pytanie.

– Jej. Rozwiłdlił się podczas mojej ostatniej misji. – Wzrusza ramionami, jakby to był drobiazg. A to przecież ważna sprawa.

Jaka zimnokrwista suka rozwodzi się z bohaterem wojennym, gdy ten służy na linii frontu i codziennie ryzykuje życiem?

Mrużę oczy.

– Co za krowa...

– Życie żony żołnierza nie jest łatwe. Zwłaszcza że nie mogłem jej mówić, gdzie jestem ani co robię każdego dnia. Rozdzieliło nas zbyt wiele tajemnic.

– To wciąż wredny ruch, Luke.

Pochyla się i całuje mnie w czoło z taką czułością, że mam ochotę spoliczkować jego byłą żonę za złamanie mu serca.

– Oboje nas spotkały gówniane rzeczy, Madison.

Boli mnie prawda, którą słyszę w jego słowach. Nie potrafię wyobrazić sobie, przez co przeszedł. Ona złamała mu serce, a on był za daleko, by zrobić z tym cokolwiek.

Gdy Jeremy złamał moje, pragnęłam wyłącznie zwinąć się w kłębek. Ta bezradność zaprowadziła mnie w końcu do Avalon i do chwili, w której siedzę u boku Luke'a. Ja jednak nie musiałam kryć się przed kulami wroga, tylko przed paparazzi, którzy chcą szybko zarobić.

Luke ma rację. Oboje nas spotkały gówniane rzeczy. Jedno wiem jednak na pewno. Gdy jestem z nim, wszystko inne traci znaczenie. Jeremy. Jego romans. Nawet to, że moje życie osobiste trafiło na pierwsze strony gazet. Liczy się tylko Luke i to, jak się przy nim czuję.

LUKE

Nie wiem, czy dostrzegam w jej oczach litość, czy może świadomość, że nie jest sama. Gdy powiedziała mi o swoim byłym, nie odwzajemniłem się podobnym wyznaniem. Wiem jednak, jak to jest kochać kogoś, kto odwraca się do ciebie plecami. Gdy otrzymałem papiery rozwodowe, byłem zszokowany. Nie, to eufemizm – całkiem ścięło mnie z nóg. Żona była dla mnie jedynym powodem, dla którego odhaczałem kolejne dni. Co mi pozostało, do czego miałem wrócić, jeśli przestała na mnie czekać?

– Przepraszam. – Madison podnosi na mnie wzrok i splata nasze palce. – Nie wiedziałam.

– To było dawno temu. Już się z tym pogodziłem.

Zajął mi to kawał czasu, ale to prawda. Odnalazłem nową ścieżkę, która zaprowadziła mnie na tę górę. Nie zamknąłem się w samotni z powodu żony, choć na pewno trudniej mi było radzić sobie z życiem bez niej. Gdy teraz oglądam się za siebie, wiem, że nic bym nie zmienił. Ponieważ wszystko to przywiodło mnie do tego miejsca, tej chwili i do Madison u mego boku.

– Dwa cheeseburgery – mówi Maureen, stawiając przed nami talerze. Świdruje mnie wzrokiem.

Madison mierzy ją gniewnym spojrzeniem.

– Mogę coś dla ciebie zrobić, Maureen? Tak masz na imię, prawda?

I zaczyna się.

Przez cały ten czas martwiłem się, jak zareaguję na nowych ludzi, a powinienem martwić się o Madison. Przywykłem już do ciekawskich spojrzeń, a dla niej to wszystko jest nowe.

Maureen marszczy nos i warczy:

– Nie.

– Jesteś pewna? Ilekroć do nas podchodzisz, niegrzecznie gapisz się na mojego chłopaka, a ja próbuję zrozumieć powód.

Wznoszę oczy do nieba i przeklinam pod nosem. To się źle skończy. Burczy mi w brzuchu, wzywa mnie serowo-wołowa rozkosz mojego burgera, ale czuję przez skórę, że nie uda mi się go nawet skosztować.

Maureen opiera dłonie na blacie stołu. Jej obfite ciało rzuca cień na naszą kanapę.

– Nie wiem, za kogo się uważasz, paniusiu. Ale takie jak ty nie są tutaj mile widziane.

– Takie jak ja? – Madison unosi wysoko brwi i wybucha głośnym śmiechem.

Maureen prostuje plecy i kładzie dłonie na biodrach, przez co jej szeroka sylwetka wydaje się jeszcze szersza.

– Nie lubimy tu obcych.

Madison krzyżuje ramiona na piersi i przechyla głowę.

– Dlatego ciągle gapisz się na Luke'a?

Kłóć się coraz głośniejszym, przyciągając uwagę wszystkich wokół.

W sali zapada cisza, ludzie odwracają się w naszym kierunku. Nie do mnie, lecz do tych dwóch kobiet, niemal gotowych do bójki. Problem polega na tym, że to ja będę musiał wkroczyć do akcji, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Miłe panie. – Przenoszę wzrok z Maureen na Madison. – Zapomnijmy o całej sprawie. – Sięgam do tylnej kieszeni, wyciągam dwudziestkę i rzucam ją na stół. – My już pójdziemy.

Gdy się podnoszę, Madison chwytą mnie za nadgarstek.

– Siadaj – nakazuje mi stanowczym i szalenie seksownym tonem.

Opadam na kanapę i zaciskam zęby.

– To nie ty będziesz sprzątać ten bałagan, skarbie – syczę przez zaciśnięte zęby, ze sztucznym

uśmiechem na ustach. – Nie mam ochoty na drakę.

– Nie dramatyzuj, skarbie – oświadcza z ogniem w oczach. – No więc, Maureen... – Odwraca się do kelnerki, która przygląda się naszej sprzeczce z otwartymi ustami. – Co to za mina?

Maureen mruży oczy i zaczyna coś mówić, gdy na jej ramieniu łąduje masywna dłoń. Kobieta zaciska usta.

– Jakiś problem, Reenie?

Facet za nią pojawił się dosłownie znikąd.

– Ta dziewczyna... – Maureen wymierza gruby, krótki palec w Madison i wykrzywia twarz. – Brakuje jej manier, Melvin.

Melvin zerka na Madison, po czym przenosi wzrok na mnie. Jest ode mnie dwa razy szerszy, a pod piwnym brzuchem i obwisłymi piersiami na pewno kryją się mięśnie. Wytarty biały podkoszulek ledwie zakrywa pępek. Cały jest pokryty plamami; Melvin dodaje nowe, wycierając weń ręce.

– Myślę, że powinieneś zabrać swoją dupę i burgera na wynos – mówi, pokazując kciukiem drzwi ponad swoim ramieniem.

– Słucham? – wtrąca się Madison.

Przygotowuję się w duchu na nieuniknioną bójkę na pięści.

– Pilnowaliśmy własnego nosa, chcieliśmy zjeść kolację, ale Maureen... – Oczy Madison dosłownie płoną. – Potraktowała nas niegrzecznie. Moim zdaniem to ona powinna wyjść.

Maureen wybucha śmiechem, odsłaniając zęby, a raczej ich brak, gdy odchyła głowę do tyłu.

Ściskam pod stołem kolano Madison. Przesadziliśmy. To nie jest LA. Ludzie w tej okolicy trzymają się razem, a my jesteśmy obcy.

– Przestań – mówię cicho, żeby tylko ona mnie usłyszała.

Melvin też zaczyna się śmiać. Przeczesuje dłonią tłuste włosy. Nagle jego twarz robi się zimna i rozgniewana.

– Zabieraj tę pyską dziwkę i wypierdalaj!

Zrywam się z kanapy i staję oko w oko z Melvinem, zanim udaje mu się dokończyć zdanie. Gdy ogarnia mnie gniew, w moim ciele tężeje każdy mięsień.

– Uważaj, co mówisz.

– Mówię, co chcę. Tej babie trzeba założyć kaganiec. – Spogląda ponad moim ramieniem i warczy na Madison.

Przez ostatnie lata wykazywałem dużą cierpliwość. Ignorowałem różne rzeczy, by zachować spokój. Trzymałem się z dala i żyłem we własnym świetle. Ale Melvin naprawdę załazł mi za skórę.

Pod wpływem impulsu wymierzam mu cios w podbródek. Zatacza się do tyłu i próbuje chwycić się krzesła, żeby utrzymać równowagę, mija się z nim jednak i potyka. W końcu prostuje się i rzuca się w moją stronę z zaciśniętą pięścią.

Zanim jednak wyprowadza cios, do akcji wkracza inny facet i próbuje się na mnie zamachnąć. Robię unik, po czym wyprowadzam cios jeszcze mocniejszy niż ten przeznaczony dla Melvina. Ten nowy, kumpel Melvina, jak sądzę, słabnie na moment, ale szybko odzyskuje siły.

Madison błaga, żebym przestał, szarpie mnie za rękę, ale jej głos do mnie nie dociera. Popycham ją lekko ku względnie bezpiecznej kanapie.

Procentują długie lata szkolenia. Moja uwaga koncentruje się na celach, jestem gotów użyć wszelkich możliwych środków, by wydostać się stąd bezpiecznie, z Madison przy boku. Dwaj

mężczyźni, którzy się na mnie rzucają – a także miejscowi gapie – nie mogą się ze mną równać pod względem umiejętności. Rozprawiam się z nimi szybko, kilkoma ciosami posyłając ich na ziemię.

Gdy odwracam się ku Madison, zauważam, że ma otwarte usta. Przyciska ręce do piersi.

– Chodź. – Wyciągam do niej posiniaczoną dłoń.

Mam już dość tego miejsca. Dość tego miasta, które miało być moim domem. Moja cierpliwość się wyczerpała. Musimy zwiewać, zanim rzuci się na nas cała reszta.

Madison splata palce z moimi i wtula się w mój bok. Drugą dłoń kładzie na moim brzuchu. Wychodzimy na zewnątrz w milczeniu.

– Daj mi kluczyki. – Przystaje przed furgonetką i wyciąga rękę.

Kręcę głową i sięgam do kieszeni.

– Ja prowadzę. Pakuj się do środka, Madison. – Otwieram drzwiczki i gestem nakazuję jej wsiadać. Bez zbędnego gadania.

Gdy zapinam jej pas, obejmuje moją twarz.

– Luke. Pragnę cię.

– Madison – mówię, sadzając ją wygodniej. – Nie teraz.

Gdy obchodzę samochód, by zająć miejsce kierowcy, zastanawiam się, co mnie opętało, że wpuściłem tę kobietę do mojego świata. Odkąd spotkałem ją przy źródłach, wszystko straciło sens. A odkąd stanęła w moich drzwiach, naprawdę się popieprzyło.

Wsiadam do środka i odpalam silnik.

– Czeka nas długa droga do domu.

Oblizuje wargi, leniwie wodząc wzrokiem po moim ciele.

– Avalon jest bliżej. – Puszczą do mnie oko.

– Niech będzie Avalon – mówię, zamykając drzwiczki.

Wiozę nas prosto do Avalon, a ona dosłownie wisi na mnie przez całą podróż. Gdy tylko docieramy do jej pokoju, zrywamy z siebie ubrania i rzucaamy je na podłogę. Podążam za nią do łóżka, gdzie na nią opadam.

Cały ten wieczór, który okazał się gównianą parodią, kończy się dokładnie tak, jak pragnąłem. Z Madison pode mną.

LUKE

O Boże. O Boże! – Madison zaciska palce na pościeli po obu stronach. Zanurzam twarz pomiędzy jej uda i wcale się nie śpieszę. Doszła już raz. Teraz powoli zbliżamy się do rundy drugiej.

Wbija pięty w moje plecy, ponagłając mnie. Ale nic mnie nie zmusi, żebym ją wykończył, zanim sam nie będę na to gotowy.

– Chcę dojść, Luke. Nie każ mi czekać.

– Będiesz czekała, jak długo zechcę. I będzie ci się podobało – mruczę w jej mokrą skórę.

Przytrzymuję jej nogi stanowczo, żeby zebrać jej kremowe podniecenie językiem, gdy mi się poddaje. Jestem trochę głodny, ale wcześniej mówiłem prawdę. Wolę pożerać ją. Mój kutas wprost nie może się doczekać zjednoczenia z jej słodką cipką, ale ja rozkoszuję się przystawką przed głównym daniem.

Cierpliwość to moja zaleta. Życie jest zbyt cenne, by przez nie biec. Lata płyną i nie pozostawiają po sobie żadnych śladów. Doświadczenie warte przeżycia jest również warte tego, by doświadczać go w pełni. Nie chcę, żeby to się skończyło.

Nie chcę, żeby ona skończyła.

W czasie, który spędzam z Madison, nie znajduję najmniejszego potwierdzenia, że ona czuje tak samo. Zawsze gdzieś biegnie. Angażuje się w różne sytuacje bez zastanowienia. Od wtargnięcia do mojej chaty w zeszłym tygodniu po pyskowanie kelnerce godzinę temu. Czysta pasja i zero cholernego rozumu.

Nie mam ochoty na szybki numer. I nie chcę, by Madison spędzała ze mną czas z niewłaściwych powodów. Zmarnowałem wiele lat z kimś, kto zapomniał o mnie zbyt szybko. Nie winię wyłącznie mojej byłej za porażkę naszego małżeństwa, ale udzieliła mi potężnej lekcji na temat polegania na nieodpowiednich ludziach. Nie chcę znów znaleźć się w takiej sytuacji.

Z gardła Madison wydobywa się niski jęk. Ona sama unosi się nad matercem i wygina ciało w napięty łuk. Już prawie tam jest. Prawie...

Odsuwam od niej usta i trącam łechtaczkę palcem wskazującym. Mocno.

– Aaa! – krzyczy. Podnosi głowę i mierzy mnie gniewnym spojrzeniem. – Co ty mi robisz, do cholery?

Oblizuję wargi i uśmiecham się. Muskam opuszkami mokrych palców opuchnięty pączek. Tam i z powrotem, delikatnie, miarowo.

Złość na twarzy Madison zamienia się w wyraz cudownej agonii. Otwierają się usta, głowa opada do tyłu. Długie ciemne włosy rozsypują się na prześcieradle. Gra cieni na jej ciele podkreśla wspaniałe wypukłości piersi i warstwę potu na rozpalonej skórze.

– Proszę... – Drży cała.

Dreszcze wstrząsają jej ciałem, ilekroć wkładam w pieszczoty nieco więcej siły.

Chcę, by czekała. Mam ochotę ją teraz torturować. Ale sam też mam potrzeby, a już dość długo byłem cierpliwy.

Wstaję i obcesowo ściągam ją na krawędź łóżka. Otwiera szeroko oczy, gdy otaczam się

w pasie jej łydkami.

– Postaw mnie znów w takiej sytuacji, Madison..., a będziesz czekać godzinami. Słyszysz?

Gniew powraca na jej twarz, ale jest już zbyt oszołomiona pożądaniem, by się opierać.

Zaciskam dłoń na kutasie i ściskam mocno. Jestem tak cholernie gotowy, by znów w nią wejść. Wiem, że ona też tego chce. Patrzy na moją rękę i odrobinę unosi biodra.

– Słyszysz? – Unoszę brew i przesuвам żołądź zboląłego kutasa ponad jej łechtaczkę, na mokre fałdki, pomiędzy którymi tak bardzo pragnę się znaleźć.

Z jej ust wyrывa się kolejny jęk, ale nie mówi mi tego, co chcę usłyszeć. Bez ostrzeżenia wdzieram się w nią jednym mocnym pchnięciem.

– Taaak!

Ta pojedyncza sylaba przeciąga się rozpaczliwie, wypełniając pokój. Nie wiem, czy to orgazm, czy ona w taki sposób przyznaje, że nawaliła, nie mogę być tego pewien, ale jej krzyk załazi mi za skórę i miesza się z moim szalonym pożądaniem. Kurwa, została stworzona specjalnie dla mnie! Rozkoszny nacisk jej cipki, która obejmuje mojego kutasa jak rękawiczka, sprawia, że kręci mi się w głowie.

Moja cierpliwość się wyczerpała. Zaczynam ją pieprzyć. Mocniej niż zwykle. Może dlatego, że wciąż buzuje we mnie adrenalina. A może dlatego, że zaniepokoiło mnie to, co się wydarzyło dzisiaj. Nieważne. Tak czy inaczej pędzimy ku spełnieniu, mocno i szybko. Razem. Poświęcam jej łechtaczce jeszcze odrobinę uwagi, a Madison rozpada się na kawałki z gardłowym okrzykiem.

Wtedy wypełniam ją wszystkim, czym jestem...

MADISON

Jak przez mgłę słyszę pracujący w łazience wentylator. Ktoś włącza prysznic, potem zakręca wodę. Gdy cisza staje się ogłuszająca, w sypialni rozlegają się kroki Luke'a.

Jestem w raju, ale żar orgazmu w końcu ustępuje, więc muszę się przykryć. Podnoszę głowę i widzę, że Luke siada na krześle przy biurku. W pasie przewiązał się białym ręcznikiem, jego ramiona zwisają swobodnie. Wpatruje się we mnie w milczeniu.

Mrugam kilka razy, starając się powrócić do rzeczywistości.

– Coś się stało?

Wciąż milczy, z każdą sekundą budząc we mnie coraz większy niepokój. Unosi dłoń do twarzy i pociera szorstki zarost na policzku. To taki nerwowy tik. Robi tak, ilekroć się zamyśla. Gdy zastanawia się nad czymś, nie wiedząc, że go obserwuję.

– Naprawdę nie wiem – odpowiada cicho.

Siadam i otulam się prześcieradłem.

– Porozmawiaj ze mną.

– Rozmawiam.

Przewracam oczami.

– Jezu...

– Nie wkurwiał mnie, Maddy. Wyszliśmy stąd tylko po to, żeby porozmawiać. Byłem właśnie w połowie wyznawania ci prawdy o moim nieudanym małżeństwie, gdy wszczęłaś bójkę. I jeszcze cię to podnieciło.

Otwieram usta, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów. Seks pozbawił mnie umiejętności formułowania myśli.

Świetnie.

Wstaje i podchodzi do mnie. Wspina się na łóżko i znów kładzie mnie na plecach. Całkowicie zbija mnie z tropu, ale nie mogę nic powiedzieć, bo zaczyna mnie całować. Całuje tak, jakby nie pamiętał, że oto właśnie przez parę godzin syciliśmy się sobą. Całuje tak, jakby przez te kilka minut siedzenia na krześle zatęsknił za mną.

Gdy się odsuwa, wpatruję się w niego bez tchu. Jego niebieskie oczy to dwa oceany pełne wspomnień i myśli, o których nie mam pojęcia. Już mam błagać, by się przede mną otworzył, gdy słyszę:

– Zakochuję się w tobie, Madison.

Otwieram usta jak idiotka. Serce mi wali, jego kołatanie odbija się echem w moich uszach. Luke wpatruje się we mnie intensywnie.

– Kocham twoje ciało. Każdy jego piękny centymetr. Kocham to, że próbujesz mnie chronić, nawet jeżeli nie ma takiej potrzeby. Kocham to, że próbujesz robić wszystko po swojemu, nawet jeśli to głupie i nie w porę.

Marszczę brwi z zamiarem zaprotestowania, ale on muska kciukiem moje wargi, znów zbijając mnie z tropu swoją czułością.

– Nic nie poradzę na to, co teraz czuję. Gdy zatem pytasz, czy coś się stało, mówię ci, że naprawdę nie wiem. Nie jestem pewien, co to oznacza, ani tego, co się pomiędzy nami dzieje. Wiem tylko, że chcę być kimś więcej niż facetem, przez którego robi ci się mokro, bo potrafi się bić.

– Nie! To nie...

Popycham go, a on przewraca się na bok. Ja też układam się na boku, byśmy mogli obserwować się z tego samego poziomu.

Wytrącił mnie z równowagi. Gdy dociera do mnie sens jego słów, czuję się okropnie. Kocha mnie. I uważa mnie za dziwkę.

Z westchnieniem zamykam oczy.

– Luke, wszystko w tobie mnie podnieca. To, jak palisz w kominku. Jak rąbiesz drewno. Jak podgrzewasz dla mnie zupę w tym śmiesznym rondelku. Pukasz do moich drzwi i robię się mokra, na miłość boską. Możesz mi wierzyć, to nie ma końca.

Milczy, a ja w panice szukam słów. Mam nadzieję, że właściwych.

– Przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji. Nie miałam pojęcia, że ci ludzie zachowują się jak dzikusy.

– To ja obiliśmy im twarze, pamiętasz?

– Bo na to zasłużyli! – Wbijam palec w jego twardą pierś, na nowo przeżywając tamtą chwilę z nieco zbyt wielkim entuzjazmem. Tak, chciałam, żeby tę bandę dupków dopadła sprawiedliwość. – Przyszło ci do głowy, że być może taka nauczka była im potrzebna? Może gdy znów cię zobaczą, będą mieć więcej szacunku.

Wzrusza ramionami.

– Albo wybiorą się po mnie na górę większą grupą.

– Nie zrobią tego. – Szeroko otwieram oczy ze strachu, nawet jeśli w to wątpię.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, dodając mi otuchy.

– Nie martw się. Taki duży facet jak Melvin nie zawędruje szlakiem zbyt daleko. A gdyby

nawet mu się udało, będzie zbyt zmęczony, by stanowić prawdziwe zagrożenie. Podejrzewam jednak, że gdy następnym razem wybiorę się do miasta na zakupy, nikt mnie już nie zaprosi na obiad.

Zaciskam wargi, bo nagle obezwładnia mnie myśl, jak bardzo niesprawiedliwie los potraktował Luke'a. Może i jest zadowolony ze swojego życia, ale fakt, że doświadczenia poza jego kontrolą doprowadziły go aż tutaj, a teraz ludzie w tym ignoranckim miasteczku nie dopuszczają go do siebie, to więcej, niż jestem w stanie zaakceptować.

– Zaslugujesz na więcej – mówię cicho.

Na jego twarzy maluje się spokój.

– To co mam robić? Nie jestem taki jak ty. Nie jestem stworzony do wielkomięjskiego życia. A małe miasteczka zawsze będą stawiać przed obcymi wyzwania. To coś, z czym pogodziłem się już dawno temu.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc.

– Naprawdę mnie kochasz?

Unosi dłoń do mojej twarzy i głaszcze kciukiem kość policzkową.

– No, naprawdę.

Nie powstrzymuje mnie to, że tak szybko połączyło nas uczucie, lecz to, że nigdy jeszcze nie skierowałam tych słów do nikogo poza Jeremym. I zawsze wymawiałam je z przekonaniem, nawet mimochodem i pod sam gorzki koniec. Zawsze będzie dla niego miejsce w moim sercu, ale... Ja już nie kocham mojego byłego męża. Ten rozdział został zamknięty dawno temu. Jeremy to moja przeszłość.

Czy Luke Dawson stanie się moją przyszłością?

Pochylam się i całuję go delikatnie.

– Ja też się w tobie zakochuję – szepczę w jego wargi. – To przerażające, ale nic nie poradzę na to, jak się przez ciebie czuję. Nie chodzi wyłącznie o to, że przy tobie zapominam, jak się nazywam. Przy nikim jeszcze nie czułam się tak bezpiecznie. Nikt się mną tak nie opiekował. A nie dałam ci żadnego powodu, by...

– Madison, przestań. Zaslugujesz na miłość. Zaslugujesz na prawdziwego mężczyznę. Nie znam twojego byłego, ale wiem, że to pieprzony idiota, skoro pozwolił ci odejść. Cieszę się jednak jak cholera, że to zrobił. – Przeczesuje moje włosy palcami, masując skórę na czaszce. – Dawno nie byłem tak szczęśliwy. A wszystko dzięki tobie, kochanie.

Wzdycham ciężko i zamykam oczy. Ten mężczyzna... Boże, jego słowa i jego ciało, to, że uratował moje serce z głębi rozpacz i otulił je ciepłem swojej miłości! Czym sobie na niego zasłużyłam?

Gdy mówię sobie to wszystko, w moje myśli wkrada się rzeczywistość życia poza Avalon. Myślałam, że to tylko przelotny romans, ale nasz związek szybko stał się czymś więcej. Myśl o tym, że za kilka tygodni miałabym opuścić Luke'a, jest nie do zniesienia.

– Jak my sobie z tym poradzimy?

Mruga i lekko kręci głową.

– Nie mam pojęcia.

– Będę tu jeszcze przez trzy tygodnie.

– A potem?

Przygryzam dolną wargę. W głowie mam gonitwę myśli.

– Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. To fakt, że każde z nas prowadzi inne życie. Może

powinniśmy poświęcić te tygodnie na poszukiwanie jakiegoś kompromisu?

Unosi brew.

– Kompromisu?

Powinłam rozpaczać, że nigdy nie uda się nam być razem, ale ta chwila ma w sobie coś, co dodaje mi otuchy. Tak długo uważałam, że moje życie to szklanka do połowy pusta, lecz teraz jakimś cudem wierzę, że odnajdziemy sposób, by się dopełnić. W sumie absolutnie nie mam zamiaru brać pod uwagę alternatywy, że za kilka tygodni się rozstaniemy.

– Kochasz swoją chatę w górach.

– To mój dom – odpowiada cicho.

– Mój dom jest w LA.

– Wolałbym tortury niż takie życie.

Potakuję, ponieważ nie wyobrażam sobie, by był tam szczęśliwy. Tak jak nie mieści mi się w głowie, że mnie mogłoby cieszyć mieszkanie w jego chacie.

Muskam jego miękkie wargi czubkami palców i przesuwam dotyk na brodę. Mój piękny, szorstki mężczyzna z gór.

– Właśnie dlatego musimy znaleźć kompromis. Coś takiego jak to miejsce... Jak Avalon. Nie jest to twoja górską oazą, ale też nie miasteczko z tymi wszystkim ignoranckimi dupkami. To miejsce dla nas obojga. Będziemy musieli opuścić nasze strefy komfortu, przetestować własne ograniczenia i odnaleźć miejsce, w którym możemy być szczęśliwi. Razem.

– Gdzie by to miało być?

Kręcę głową.

– Nie mam pojęcia. Ale nie zamierzam odejść, więc muszę coś wykombinować.

Milczy przez chwilę. W jego intensywnie niebieskich oczach odbijają się skrajne emocje. Składamy sobie ważne obietnice. Obnażamy dusze.

Jestem przerażona i ożywiona zarazem.

– Okej – mruży w końcu. – Coś wykombinujemy. Ja... Zrobię, co w mojej mocy.

Uśmiecham się, a moje serce wypełniają szczęście i nadzieja. Nie czułam się tak od... Nie pamiętam, od kiedy moja dusza była tak pełna życia. Pochylam się i rzucam się na szyję Luke'owi.

Mojemu kochankowi. Mojej miłości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

LUKE

Mam pomysł – oświadcza Madison tonem, który zdradza, że nie spodoba mi się to, co zaraz padnie z jej ust.

Po nocy spędzonej w Avalon zaszyliśmy się na dwa dni w mojej chacie, by nacieszyć się sobą bez żadnych zakłóceń. Wiem, że nadchodzi koniec, bo Madison zaczyna szaleć. Widzę to w jej oczach, choć nic jeszcze nie powiedziała. Ja jestem zadowolony. Od lat nie byłem taki szczęśliwy. Ale się okłamuję. Wiem, że nie możemy zostać tu na zawsze.

– Znów masz ochotę na mojego kutasa? – Zerkam na jej nagość.

Tuli się do mnie na kanapie. Ogień trzeszczy i syczy w kominku.

Uśmiecha się lekko. Jej oczy błyszczą jak migotliwe płomienie.

– Tak. Ale nie o to mi chodziło. – Siada na mnie okrakiem.

– Jeśli mój kutas nie bierze w tym udziału, nie chcę o tym słyszeć. – Unoszę biodra, wciskając erekcję w jej brzuch.

Paradowanie nago na okrągło ma swoje zalety. Największą z nich jest łatwy dostęp do jej ciała.

– Luke. – Madison robi poważną minę i pochyla się do przodu na tyle, by mój kutas zadygotał z wdzięczności. – Na dwie sekundy przestań myśleć o mojej cipce.

Unieruchamiam ją, zaciskając palce na jej udach.

– To przestań się o mnie ocierać, a przestanę o niej myśleć, kochanie.

Odchyła głowę do tyłu i wybucha cichym śmiechem. Podnoszę się i muskam wargami jej szyję.

– Przestań. – Kładzie dłoń na mojej piersi i odpycha mnie. – No więc... – Urywa z figlarnym uśmieškciem. – Pomyślałam, że dzisiaj moglibyśmy zrobić coś innego.

– Innego?

Kiwa powoli głową. Przesuwa dłoń na moją szyję i przeczesuje palcami brodę.

– Wiesz, jak zarabiam na życie, prawda?

Z całych sił powstrzymuję się, by nie jęknąć.

– No.

– Cóż, w takim razie może przystrzygę ci brodę? – Uśmiecha się łagodnie, wplatając palce w moje włosy. – A potem może... – Jej uśmiech zamienia się w pełen wahania grymas. – Może obetniemy ci włosy?

Przygryzam wargę i włoski, którymi zarosła. Od dawna nie odwiedzałem fryzjera. Nie czułem potrzeby, kiedy byłem sam.

– Pozwolę, żebyś przycięła mi brodę, ale włosów nie ruszaj, Madison.

– Hm. – Przygląda mi się, nieśpiesznie pocierając podbródek. – A mogę zgolić ci brodę? Umieram z ciekawości, co tam pod nią chowasz.

– Możesz ją przyciąć. Jeśli chcesz więcej, też musisz coś dać.

– To może wrócimy do włosów? – Prowokująco wykrzywia wargi.

Wzdycham i postanawiam dać jej cień nadziei. W zależności od tego, jak to się potoczy.

– Dobra. Ale to ja decyduję, kiedy, gdzie i jak dużo.

– Zgadzam się na wszystko. – Zaczyna podskakiwać na moim zbolałym kutasie.

Z gardłowym warkotem unoszę biodra tak, by jego koniuszek wcisnął się w jej mokry żar.

– Teraz mam ochotę wsunąć się w tę słodką cipkę... – Przesuwam dłonią po jej plecach i zaciskam palce na włosach. Gdy nasze spojrzenia spotykają się, jej śmiech cichnie. Odchylam jej głowę do tyłu, a sam pochylam się ku przodowi, by dotknąć wargami jej szyi. – I pieprzyć cię do utraty przytomności.

– Och. – Wbija paznokcie w moje ramiona, a ja przygryzam krzywiznę jej szyi.

Unosi się i przyjmuje mnie całego.

Przechodzi mnie dreszcz. Zamykam usta na jej sutku i jęczę w jej skórę, gdy wewnątrz Madison zaciska się wokół mnie. Nie pamiętam już, ile razy się pieprzyliśmy, ale każdy z nich odczuwam jak ten pierwszy.

Z jedną dłonią na jej biodrze, a drugą wciąż we włosach poruszam nią w górę i w dół, odpowiadając na każdy jej ruch uniesieniem bioder. Po chwili to ona przejmuje kontrolę i nabija się na mnie. Ociera się o mnie łechtaczką, po czym unosi się i powtarza zabawę od nowa. Przesuwam dłoń na jej pośladki i wymierzam mocnego klapsa.

Wierzga. Jej oczy ogromnieją, ale nie wypada z rytmu.

– Zerznij mnie, Madison. Chcę czuć, jak dochodzisz na moim kutasie. – Koję dłonią miejsce uderzenia.

Gdy jej ciało zaczyna dygotać od nadciągającego orgazmu, znów wymierzam jej klapsa. W dłoni czuję cudowne mrowienie.

W jej oczach płonie żądza.

– Zrób to znowu, a zobaczysz, co się stanie.

Jej głos jest głęboki. Pełen wyuzdania.

Nie potrafię oprzeć się ciekawości i ponownie wymierzam jej klapsa. W odpowiedzi ona robi coś, czego się nie spodziewałem – policzkuje mnie. Ten atak to dla mnie szok. Nikt nigdy nie uderzył mnie w trakcie pieprzenia, ale... To, kurwa, to naprawdę podniecające!

Przesuwam językiem po wardze, która zaczyna właśnie boleć i puchnąć, jednocześnie wpatrując się w Madison. Już myślałem, że ją znam, tymczasem ona zrobiła coś, co zaskoczyło mnie całkowicie.

– Przesadziłam? – Zatrzymuje się wysoko, tuż ponad czubkiem mojego kutasa.

W odpowiedzi ściągam ją w dół i miażdżę jej wargi swoimi. Napaliłem się jeszcze bardziej niż wcześniej. Pragnę więcej. Ta pozycja nie pozwala mi na nacisk ani kąć natarcia, jakich potrzebuję. Wstaję z Madison w ramionach i z kutasem głęboko w jej wnętrzu, kładę ją na plecach na kanapie i wdzieram się w nią. Pchnięcia są mocne, głębokie i szybkie. Wsuwam dłoń pod jej plecy i zaciskam palce na jej ramieniu, przesuwając ją ku sobie przy każdym ruchu.

Barkami rozwieram szeroko jej nogi, dzięki czemu mogę wejść głębiej i pieścić punkt G. Jej mięśnie sztywnieją, uda zamykają się na moich ramionach, gdy jej ciało zaczyna pode mną dygotać. Jęczy, wymawiając moje imię, z trudem chwyta powietrze, a ja nacieram na jej cipkę jeszcze mocniej i prowadzę ją prosto ku spełnieniu. Podążam tuż za, ze stęknieniem zanurzając się we mgle orgazmu. Opadam na nią, wciskam ją w poduchy kanapy całym swoim ciężarem i z trudem usiłuję napełnić tlenem puste płuca.

– Przepraszam – szepce do mojego ucha, gdy zaczynam dochodzić do siebie.

Wciągam powietrze i wypuszczam je.

– Za co?

– Nie chciałam cię uderzyć, ale...
Odsuwam się, by spojrzeć prosto w jej piękne, łagodne oczy.
– To było cholernie podniecające, Madison.
Uśmiecha się, przygryzając dolną wargę.
– Mnie też się podobało.
Przetaczam się na podłogę, pociągając ją za sobą i wybucham śmiechem.
– Kocham cię.
Pociera nosem o mój nos. Wciska cycki w mój tors i uśmiecha się do mnie.
– Ja też cię kocham, Luke. – Zsuwa się po moim ciele i układa głowę na mojej piersi, tuż pod brodą. – A co do tej obietnicy...

MADISON

Wstrzymuję oddech. Proszę, zgódź się, powtarzam w myślach. Ten facet na żadnym polu nie chce ustąpić, a ja wprost nie mogę się doczekać, żeby wiedzieć, co on chowa pod tym zarostem jaskiniowca. Muszę przyznać, że jest seksowny jak diabli, ale wiem, że pod tą masą włosów, która porasta jego twarz i szyję, kryje się coś jeszcze piękniejszego. Zarys jego ust dowodzi, że ma pełne wargi. Czułam je. Wiem, że tam są, ukryte pod zarostem.

Wzdycha.

– Naprawdę tego chcesz?

Wiem, że trudno mu się zgodzić, ponieważ to oznacza zmianę. A z tego, co wiem, niczego nie zmieniał od lat.

– Tak. – Całuję go delikatnie. – Chcę cię całować bez tego buszu, który wchodzi mi w drogę.

– W twoim wydaniu brzmi to niegroźnie. – Podnosi na mnie łagodne niebieskie oczy i zakłada pasmo włosów za moje ucho. – Pozwolę ci, ale... – Urywa i uśmiecha się lekko.

– No co? – Z obawą czekam na ciąg dalszy.

– Zażądam rewanzu w późniejszym terminie. Coś mi chodzi po głowie, ale chcę, żeby to była niespodzianka.

– Jeśli chodzi ci o anal, możesz sobie zatrzymać swoją brodę. – Wybucham głośnym śmiechem, za co zostaję ukarana kolejnym klapssem.

– Jeśli zechcę seksu analnego, nie będę się o niego targował, tylko go dostanę.

Sznuruję usta i udaję, że nie ma racji. Choć oboje wiemy, że ma.

– Tak sądzisz?

Przewraca się i przyciska mnie do miękkiej niedźwiedziej skóry przed kominkiem.

– Ja to wiem – oświadcza głębokim seksownym głosem, który odbiera mi oddech.

– Tak – szepczę, ponieważ nie ufam sobie na tyle, by mówić głośnie. Myśl o tym, aby oddać mu się w taki sposób, wywołuje w moim ciele dreszcze.

– Madison... – mruczy w moje wargi, wciskając twardy członek w mój brzuch. – Jeśli chcesz mi przystrzyć brodę, zrób to teraz. Zanim znów cię przelecę.

Kładę dłoń na jego piersi, odpycham go i wstaję, nie pozwalając mu znów się we mnie zanurzyć.

Gdy idę do łazienki, po moim udzie spływa dowód naszej wcześniejszej seksualnej eskapady.

Wycieram się, sięgam po nożyczki, które trzymam pod umywalką, i w podskokach wracam do salonu. Przepętnia mnie ekscytacja.

Luke leży na plecach. Dłonie założył pod głowę. Gdy siadam na nim okrakiem, wpatruje się w sufit. Ogień rzuca cienie na jego mięśnie, podkreślając wgłębienia intensywną czernią. Ślina napływa mi do ust, zaczynają mnie swędzieć palce, by znów go dotknąć. Zerkam na niego i odsuwam od siebie wszystkie myśli, koncentrując się na zadaniu.

Gdy przesuwa dłońmi po moich nogach, aż do ud, tracę niemal całą siłę woli.

– Jesteś pewien? – Mój głos się łamie, gdy rozkosznie wbija czubki palców w moją skórę.

– Całkowicie.

W przeciwieństwie do mojego jego głos jest stanowczy i spokojny.

Sięgam po narzędzia i manewruję nimi przed jego oczami.

– Jeśli mam cię nie skaleczyć, potrzebne mi lepsze światło. Usiądź na krześle.

Odsuwam się od niego i od razu zaczynam tęsknić za jego ciepłem.

Ogarnia mnie zachwyt, gdy on przewraca się na brzuch i zanim się podniesie, robi pompkę. Gapię się na jego ciało z otwartymi ustami. Gdy się porusza, każdy jego mięsień tężeje. Kurwa mać. Ten facet autentycznie nie ma na ciele ani grama tłuszczu!

Siada na fotelu i odchyła się na oparcie. Dłonie opiera na podłokietnikach.

– No chodź. – Uśmiecha się uwodzicielsko.

Staję przed nim całkiem naga. Nie przejmując się tym, kładę dłoń na biodrze i przechylam głowę.

– Najpierw kilka zasad.

Z jękiem wywraca oczami.

– Będę trzymał łapy przy sobie – odpowiada, jakby czytał mi w myślach.

Podchodzę bliżej, ale jeszcze nie siadam na jego kolanach. Wiem, że szybko polegnę, jeśli postanowi grać nieuczciwie.

– Wszystko trzymaj przy sobie.

– Moje dłonie nawet nie drgną. – Opuszcza wzrok na podłokietnik. – Słowo harcerza.

Waham się tylko przez chwilę, po czym obejmuję moimi jego twarde uda. I natychmiast żałuję ustalenia zasad, ponieważ tęsknię za jego dotykiem. Moje kolana toną w siedzisku, gdy sięgam ponad stołem, odkładam nożyczki i przysuwam bliżej lampę.

Luke obserwuje mnie, gdy sycę się jego urodą, uważnie studiując jego rysy. W świetle wygląda łagodnie i miło; wrażenie to potęgują jego zazwyczaj mroczne, intensywnie niebieskie oczy.

Zaczynam od szyi. Pracuję powoli. Usuwam zarost pokrywający jabłko Adama i sięgam wyżej. Odsłaniam skórę na jego szyi i kieruję maszynkę ku linii szczęki, po czym odsuwam się, żeby sprawdzić, czy nie obciąłam zbyt dużo.

Gdy broda robi się krótsza i mniej krzaczasta, odkładam maszynkę i sięgam po nożyczki. Przesuwam palcem wskazującym po górnej wardze Luke'a, czując drapanie włosków na skórze. Jego wargi poruszają się pod moim dotykiem. Patrzymy sobie w oczy, a on się uśmiecha.

Przez cały ten czas siedzi nieruchomo i milczy. Nasze spojrzenia spotykają się od czasu do czasu, ale Luke zazwyczaj gapi się w jeden punkt. Zastanawiam się, o czym myśli, ale nie ośmielam się zapytać. Nie chcę, żeby cokolwiek wybiło mnie z rytmu, dopóki nie skończę.

– W porządku?

– No. – Żartobliwie oblizuje dolną wargę. – A u ciebie?

Mrużę oczy, nie pozwalając, by mnie rozproszył.

– W porządku.

– Jak wyglądam?

Zaczyna podnosić dłoń do twarzy, ale ją odpędzam.

– Ha! Miałaś się nie ruszać – przypominam mu, niemal dotykając nożyczkami jego ust. – Chyba nie chcemy, żeby omsknęła mi się ręka i przez przypadek polała się krew?

Wybuchu cichym śmiechem.

– Nawet jeśli skaleczysz mi wargę, to i tak nie powstrzyma mnie przed pożarciem twojej pięknej cipki.

Moja dłoń zaczyna drżeć, jego słowa rozpalają we mnie ogień. Biorę dwa głębokie uspokajające oddechy, po czym przycinam włoski tuż nad jego wargami. Po chwili kończę, odsuwam się i podziwiam dzieło własnych rąk.

Pod wąsami kryją się jeszcze bardziej pełne, bardziej zmysłowe wargi, niż sobie wyobrażałam. Luke, mój rozczochrany mężczyzna z gór, wygląda teraz jak model z okładki magazynu.

– Gotowe?

Mój wzrok zatrzymuje się na jego ustach. Obserwuję, jak się poruszają, gdy mówi. Nie mogę już dłużej czekać, by poczuć je na sobie. Pochyliłam się i przyciskam do nich swoje. Zatracam się w miękkości jego skóry, gdy wpycha swój język coraz głębiej i domaga się więcej niż tylko łagodnego pocałunku.

Nożyczki wypadają mi z ręki i lądują na podłodze obok fotela.

Wciskam się w tors Luke'a. Wplątam palce w jego długie włosy i zarzucam mu ręce na szyję.

Marzę, by to się nigdy nie skończyło.

MADISON

Budzi mnie śpiew ptaków za oknem. Przewracam się na drugi bok i naciągam wytarty koc na swoje nagie ciało. Mrugam powoli, otwieram oczy i zauważam, że chata jest pusta.

Przez szyby wlewa się do środka wiosenne słońce.

Luke pewnie robi coś na zewnątrz. Żartobliwie przypomina mi czasem, że jestem na wakacjach, a bazą jego egzystencji jest codzienny wysiłek. Rozumiem to i szanuję, ale mowy nie ma, żebym ja żyła w taki sposób dzień po dniu. Zaszłam się tutaj na parę tygodni i bardzo mi się to podoba. Znowu czuję się sobą, bez codziennej nerwówki i pokręconego związku, który mnie przygnębiał. Ale robię się coraz bardziej niespokojna. W przeciwieństwie do Luke'a nie mam tu nic do roboty. Chyba że bycie jego kochanką dwadzieścia cztery godziny na dobę liczy się jako praca.

Nie miałabym nic przeciwko.

Tak czy inaczej, zaczynam się zastanawiać, co dzieje się w prawdziwym świecie. Napisałam do wszystkich znajomych z informacją, że nie będzie ze mną kontaktu. I choć parę osób się odezwało, większość milczy.

Przeciągam się, wciąż okryta kocem, wstaję, wyjmuję telefon z torebki i nalewam sobie kawy. Ciepły dzbanek już na mnie czeka, a ja uśmiecham się do tego dowodu opiekuńczości.

Siadam w fotelu, na którym się wczoraj pieprzyliśmy, i włączam telefon. Kto mógł przewidzieć, że strzyżenie męskiej brody okaże się takim erotycznym doświadczeniem? Ten akt miał w sobie coś osobliwie intymnego. Zaufanie Luke'a i to, że zobaczyłam drugą stronę jego fizyczności, rozpałyły we mnie ogień. Dni mijają, a nasze stosunki stają się coraz bardziej intensywne. Dostrzegam odcienie Luke'a, których dotąd mi nie pokazywał.

Moje myśli krążą od wspomnienia do wspomnienia, a każde z nich podnieca mnie coraz bardziej. Zastanawiam się, gdzie on się podziewa, do cholery. Wtedy zaczynają się ładować wiadomości, a moje serce zamiera na widok jednej z nich. Pochodzącej od Jeremy'ego.

Jestem w Avalon. Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Gdzie się podziewasz? Musimy pogadać.

A potem jeszcze tuzin innych. W niektórych Jeremy próbuje się ze mną skontaktować, w innych nasi wspólni znajomi pytają mnie, czy słyszałam o jego mamie.

Dobry Boże, co się stało?

Odpisuję mu, by się upewnić, że wciąż jest w Avalon. Luke zjawia się w środku, gdy dostaję odpowiedź. Ma na sobie biały podkoszulek i džinsy. Wygląda idealnie i wspaniale, w ten swój niewymuszony sposób. Jak zwykle.

– Witaj, piękna. – Podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem, pochyla się i słodko mnie całuje. – Zebrałem trochę jagód na śniadanie. I jeszcze to. – Podaje mi bukietik drobnych różowych kwiatków, związanych cienkim zielonym liściem.

– Są piękne. Dziękuję.

Jego oczy łagodnieją, gdy mi się przygląda. W końcu prostuje się i idzie do kuchni. Sięga po pojemnik, w którym przechowuje owsiankę.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Jestem. Ale najpierw muszę się dowiedzieć, o co chodzi Jeremy'emu i jego matce.

– Muszę zejść do Avalon.

Odwraca się do mnie ze zmarszczonym czołem.

– Dlaczego?

Biorę głęboki oddech, ponieważ nagle zaczyna przerażać mnie perspektywa wyznania, że mój były mąż jest w mieście. Nasze światy zderzają się w sposób, którego nie przewidziałam. Nawiasem mówiąc, podczas tych wakacji zaskakuje mnie wszystko.

– Jeremy tu jest – odpowiadam krótko.

Luke odwraca się do mnie i opiera dłonie na drewnianym blacie.

– Twój były?

Potakuję.

– Coś się stało jego mamie. Chyba miała wypadek.

– Skąd wiedział, że tu jesteś?

Zastanawiam się nad tym, ponieważ mu nie powiedziałam. Nie kontaktujemy się od jakiegoś czasu.

– Musiał się dowiedzieć od naszych wspólnych znajomych. Nie przyjechałby tutaj, gdyby to nie było ważne.

Luke milczy. Powraca do robienia śniadania.

– Wszystko w porządku?

– Tak – mamrocze. – Odprowadzę cię po śniadaniu.

Wbijam wzrok w niemal zimną kawę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Co? Boisz się, że skopię mu tyłek?

W jego głosie pobrzmiwa rozbawienie, ale i coś więcej. Coś poważnego i niepokojącego.

Chichoczę cicho, choć jakaś część mnie martwi się, że w Luke'u obudzi się obrońca i naprawdę wyładuje się na Jeremym. Bądź co bądź mój były to płytki drań. Nigdy nie zrozumiałby mężczyzny pokroju Luke'a. A to, co wiem o Luke'u, pozwala mi wierzyć, że z marszu znienawidzi Jeremy'ego. A może nawet posunie się do przemocy. Jeśli to poważna sprawa, nie chcę jej komplikować zbędnymi dramatami.

– Doceniam twoją propozycję, ale lepiej będzie, jeśli zejdę na dół sama. Jeśli naprawdę coś się stało, wyjaśnianie tego nie będzie przyjemne...

Odwraca się do mnie z ponurą miną. Oto całkowite przeciwieństwo nastroju, w jakim przyszedł.

– Wyjaśnianie czego? Mnie?

Biorę kolejny głęboki oddech, ponieważ jestem niemal pewna, że podczas tej rozmowy mam, tak czy inaczej, przekichane.

– Luke, dopiero się rozwiedliśmy...

– A on już ma inną, no nie? – Zaciska wargi.

– Tak, ale...

– No to w czym problem?

Wzdycham i podchodzę do łóżka, na którym leży moje ubranie. Wkładam je w pośpiechu, ponieważ nie podoba mi się kierunek, w którym podąża nasza konwersacja. Muszę zejść na dół i uporać się z Jeremym. Nie mogę teraz kłócić się z Lukiem.

Jestem już ubrana i spakowana, gdy Luke otacza moją talię ramieniem i odwraca mnie ku

sobie. Wciągam powietrze, gdy jego usta zatrzymują się centymetr przed moimi.

– Madison... – Rozchyła wargi, ale przez kilka sekund nie pada z nich żadne słowo. – Kocham cię.

Dlaczego jeszcze nie przywykłam do tej deklaracji w jego ustach? Za każdym razem uderza mnie jej powaga. Serce mi pęka. Pragnę wchłonąć tę miłość, którą emanuje Luke, i pozwolić się jej pochłonąć.

– Ja też cię kocham, Luke. Bardziej, niż ci się wydaje. Możesz mi wierzyć.

Obejmuję go i całuję delikatnie, muskając czubkiem języka dolną wargę. Jeden pocałunek pociąga za sobą kolejne. Nasze dłonie błędzą, mój puls przyśpiesza, przez głowę przelatuje wspomnienie setki orgazmów. Ale nie możemy teraz tego robić.

– Luke... Nie. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

Nie odpowiada, ale jego pieszczoty słabną.

– Wiesz, że chciałabym zostać – szepczę.

– Jeśli nie wrócisz przed zachodem słońca, zejdę po ciebie.

Kiwam głową.

– Dobrze. Mam nadzieję, że to nie potrwa aż tak długo.

Po chwili przerywamy kolejny gorący pocałunek. Luke nalega jeszcze, żeby mnie zaprowadzić, ale w końcu wyruszam na szlak samotnie.

Gdy się oddalam, ogarnia mnie przecucie zbliżającego się nieszczęścia.



Od razu dostrzegam elegancką czarną beemkę Jeremy'ego. Zaparkował obok mojej. Kiedyś uważałam fakt, że nasze luksusowe pojazdy do siebie pasują, za uroczy, ale teraz nie mogę się wprost doczekać, kiedy mój pójdzie na sprzedaż. Odpycham od siebie tę myśl i przypominam sobie, że stało się coś złego. Nie przyjechał tutaj, by wysłuchiwać, dlaczego go znieawidziłam.

Zaglądam do swojego pokoju, ale jest pusty, więc idę do głównego budynku.

Jeremy stoi przy recepcji i gawędzi z Indigo. Nie, on flirtuje. Ma to swoje spojrzenie, które błaga, żeby go przelecieć. Ale Indigo tylko śmieje się nerwowo i unika jego błędzącego wzroku.

Boże, to taki dupek.

Weź się w garść, myślę.

– Jeremy – mówię głośno, z nadzieją, że mój głos brzmi obojętnie.

Odwraca się do mnie z wytrenowanym uśmiechem, który błędnie nieco, gdy mój były ogarnia mnie wzrokiem.

– Wow.

Marszczę brwi i obronnie krzyżuję ramiona na piersi.

– Co?

Wybuchają śmiechem i kręci głową.

– Nic. Wyglądasz... Sam nie wiem. Inaczej.

Zakładam włosy za uszy, czując falę żaru na policzkach. Nie mam pojęcia, jak wyglądam. Nie wiem tego, ponieważ Luke nie ma żadnych luster w swojej jednoizbowej chacie. Od tygodni nie nakładałam makijażu. Cholera, w zasadzie rzadko nakładałam cokolwiek.

– Cóż. Nie pracuję, nie nawiązuję kontaktów ani nie prowadzę tu bujnego życia

towarzyskiego. To spa. Nieważne, jak się tutaj wygląda.

Mój ton nie jest ani trochę obojętny. Brzmie defensywnie i zołzowato. Po trzydziestu sekundach rozmowy marzę o tym, by rozorać mu twarz paznokciami.

– Nie no, rozumiem. Nie to miałem na myśli. – Wzdycha Jeremy i poważnieje. – Posłuchaj, przepraszam, że zawracam ci głowę. Jestem pewien, że nie masz ochoty mnie oglądać.

– Dostałam twoją wiadomość. Co się dzieje z Susan?

Zerka przelotnie na Indigo, która przysłuchuje się nam uważnie, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Czy można się tutaj napić kawy? Wyjechałem o świcie i przydałoby mi się trochę kofeiny.

– Kawiarnia jest tam, na końcu korytarza – podpowiada nam Indigo, wskazując kierunek.

Ja prowadzę, podziwiając wygody, jakie oferuje ośrodek, a których dotąd nie zauważyłam. Jest tu nawet mały sklepik i piękny pokój do medytacji, z którego nigdy nie korzystam – bo ci ludzie z jakiegoś powodu budzą we mnie przerażenie i dlatego, że wolę przebywać w łóżku Luke'a. To jest moje miejsce zen.

Wchodzimy do małej kawiarni, zamawiamy kawę i siadamy przy oknie z widokiem na szlak prowadzący na szczyt góry.

Świetnie.

Jęczę w duchu, ponieważ już tęsknię za Lukiem. Tęsknię za naszą oazą w górach i za idealną prostotą, jaką rozkoszowaliśmy się całymi dniami. Koncentruję się jednak na Jeremym i najpilniejszej kwestii.

– No to co się dzieje? Twoja wiadomość naprawdę mnie zmartwiła.

Uważnie mu się przyglądam, po raz pierwszy od bardzo dawna. Wygląda inaczej, ponieważ się rozwidlił i zobaczyłam go w innym świetle? Nie jestem pewna, ale dostrzegam nowe zmarszczki na jego czole i pod oczami. Jego rysy wydają się ostrzejsze, mniej chłopiące. Podnosi wzrok. A mnie nagle ogarnia strach, że stało się coś naprawdę złego.

– W zeszłym tygodniu mama trafiła do szpitala z zapaleniem płuc. Była osłabiona, więc ją tam zatrzymano. Miała też inne objawy, więc przeprowadzono badania. Lekarze uważają, że to jakieś zakażenie krwi. Ma sepsę i... – W jego oczach pojawiają się łzy. – Nie wiem, ile czasu jej zostało, a pytała o ciebie. Są przy niej mój brat i tata, więc gdy nie zdołałem się z tobą skontaktować, po prostu przyjechałem.

– O Boże.

Przyciskam palce do ust, ale nie udaje mi się powstrzymać łez, które spływają mi po policzkach. Zrywam się z krzesła, a on wstaje i zamyka mnie w ciasnym uścisku.

Cała nienawiść znika. Zależy mi tylko na tym, by jak najszybciej wrócić do LA i odwiedzić Susan. Była dla mnie jak druga matka, a nawet więcej. Pękło jej serce, gdy się rozstaliśmy, a ja żałuję bólu, na jaki ją naraziliśmy. Co więcej, żałuję też, że nie mogłyśmy już dłużej w taki sam sposób jak dotąd uczestniczyć nawzajem w naszych życiach. Rodzinne obiady, święta. Już nigdy nie dam jej wnuków.

– Nie wierzę – szlocham w pierś Jeremy'ego, przytłoczona świadomością, że Susan może umrzeć.

On tuli mnie i głaszcze po plecach.

– Wiem. Ja też nie mogę w to uwierzyć. Szczerze mówiąc, chyba wciąż jestem w szoku. Nie jestem pewien, czy to już do mnie dotarło. W sumie... – Odsuwa się na tyle, bym mogła na niego spojrzeć. Głaszcze mnie po policzku i uśmiecha się smutno. – Jedyna pociecha, że mogłem cię

znów zobaczyć. Bałem się, że nie zechcesz się ze mną spotkać. Nie potrafię wyrazić, jakie to wspaniałe uczucie znów być z tobą.

Przełykam ślinę, a razem z nią bolesne emocje, i kiwam głową. Nie rozumiem, o co mu chodzi. Nie potrafię przyswoić tego wszystkiego tak szybko.

– Madison.

Wzdrygam się, gdy słyszę głos Luke'a.

LUKE

Jeśli Madison rzeczywiście bała się, że stłukę jej byłego na kwaśne jabłko, właśnie zamierzam potwierdzić jej obawy. Zaciskam dłonie w pięści i podchodzę do nich, czując osobliwą mieszaninę mdłości i ślepego gniewu. Wyrwała się z jego objęć, gdy tylko usłyszała mój głos. Dostrzegam w jej oczach strach, gdy przenosi wzrok z mężczyzny, którego zaraz zetnę w proch, na mnie.

Zanim jednak mogę przedsięwziąć cokolwiek, staje pomiędzy nami.

– Luke, co ty tutaj robisz?

Mierzę ją wściekłym spojrzeniem, ponieważ nie potrafię się powstrzymać.

– Chciałem się upewnić, że nic ci się po drodze nie stanie, więc poszedłem za tobą. Co tu się dzieje?

Dopiero wtedy dostrzegam w jej oczach łzy. Czy ten facet ją do nich doprowadził? Co tu się, kurwa, wyprawia?

– Mama Jeremy'ego jest chora. Nie wiadomo, ile czasu jej zostało. Muszę jechać do domu.

Mdłości powracają z siłą, która niemal zwała mnie z nóg. Mam dwa metry wzrostu, ważę sto piętnaście kilogramów, a na wieść, że ta kobieta zaraz mnie zostawi, mam ochotę się rozpłakać.

Kręcę głową.

– Nie, Madison.

– Wróć – zapewnia mnie błagalnym tonem.

Czuję w piersi taki ból, jakby wylądował na niej pień cholernego drzewa. Nie mogę oddychać.

– Kiedy?

Jeremy staje obok niej. Jest jednak na tyle mądry, by zachować dystans między nami.

– Jestem Jeremy Cleary. Mąż Madison. – Podaje mi rękę.

– Były mąż – poprawia Madison szybko.

Ujmuję jego dłoń i ściskam ją z całej siły.

– Luke Dawson. Pieprzę ją, odkąd tu przyjechała.

– Luke! – Madison aż otwiera usta ze zdumienia. Mierzy mnie gniewnym spojrzeniem.

– No co?

Wzruszam ramionami, jakby to ona zwariowała, choć wiem, że sam zachowuję się jak szaleniec.

Jeremy pochmurnieje.

– Prawdziwy dżentelmen.

Robię krok do przodu, a on natychmiast się cofa.

– Dżentelmen? Masz tupet.

– Przestań natychmiast. – Madison bierze mnie za rękę i wyprowadza z kawiarni.

Przy recepcji mijamy Indigo. Madison wypuszcza moją dłoń, a ja idę za nią aż do aneksu, w którym znajduje się jej pokój. Otwiera drzwi. Oddycham z ulgą, gdy tylko je za nami zamyka. Jesteśmy sami.

Tyle że Madison wygląda, jakby miała ochotę mnie zamordować. Poradzę sobie z tym.

– Przepraszam – zaczynam, choć wiem, że to za mało.

– Przepraszasz? Najpierw z rozmysłem ignorujesz moje życzenie, by spotkać się z Jeremym w cztery oczy...

– Martwiłem się o ciebie. To się nigdy nie zmieni i za to przepraszać nie będę.

– Okej. Potem wpadasz do kawiarni jak jakiś pieprzony jaskiniowiec, gotów wdać się w bójkę z moim byłym.

– No i? Co niby miałem sobie pomyśleć, kiedy zobaczyłem cię w jego ramionach? Jesteś moja. Może to głupie, ale chciałem, żeby o tym wiedział.

Milknie na chwilę, a ja nie wiem dlaczego. Odwraca się i zaczyna pakować walizkę.

– Wiem, że nie taki był plan, ale muszę jechać – mówi cicho.

– To jego matka. Dlaczego ty musisz?

Przerywa pakowanie i podchodzi do mnie. Ma w oczach ogień, którego jeszcze nie widziałem.

– Ponieważ, Luke, ty pieprzony idioto, kocham ją jak własną matkę. Nieważne, co zrobił mi Jeremy, ona zawsze trwała przy mnie. Kocham cię i nie chcę wyjeżdżać. Ale muszę, ponieważ to może być moja jedyna szansa, by się pożegnać.

Z trudem przełykam ślinę. Targają mną sprzeczne emocje. Nie mogę tego naprawić. Nie mogę ochronić jej przed bólem, który czuje, i nic, co powiem, nie zatrzyma jej tutaj. Rozważam niemożliwe... I czynię to możliwym.

– Pozwól mi jechać z tobą.

Zwiesza ramiona, a jej gniew zamienia się w smutek.

– Luke, gdyby okoliczności były inne...

Kiwam głową, zanim kończy zdanie, ale wszystko we mnie krzepnie. Każda fala bólu zamienia się w mur wokół mego serca. Ona wyjeżdża. I choć ma swoje powody, rozdziera mi tym duszę.

– Dobra. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odwracam się do drzwi. Muszę się stąd wydostać. Stawiam dwa długie kroki i sięgam do klamki, gdy Madison chwytą mnie za rękę.

– Luke, zaczekaj. Nie odchodź.

Odwracam się, popycham ją na drzwi i przyciskam do nich całym swoim ciężarem. A ona gwałtownie wciąga powietrze i wplata palce w moje włosy. Miażdżę jej wargi swoimi, całuję ją dziko. Robię więcej, niż tylko smakuję i ssę. Pieprzę jej usta. Pożeram ją. Chłopcę i gryzę, zanurzając się w nich tak, jak pragnę to robić w innych miejscach. A ona jęczy, zupełnie jakby nie mogła się doczekać, kiedy w nią wejdę.

Po chwili jej majtki łądują przy kostkach, a ja próbuję wbić się w nią kutasem.

Całuję ją, otaczam się jej nogami w pasie i wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem.

Z jej gardła wyrzywa się okrzyk, a ja zatracam się w błogości jej ciała. Tuzin razy powtarzam, że ją kocham. Może nawet więcej. Tracę rachubę. Powinienem się powstrzymać, by chronić siebie, ale nie potrafię. Ona wyjeżdża, a tysiąc różnych spraw może uniemożliwić jej powrót do mnie. To może być koniec.

Dochodzi, jęcząc i orząc paznokciami moje plecy. Sam pragnę dojść, ale nie chcę, by to się

skończyło. To nie może być koniec.

– Madison... Skarbie... Nie mogę.

Nie mogę pozwolić ci odejść, myślę.

– Luke, chcę, żebyś doszedł. Dojdź we mnie. Naznacz mnie. Naznacz mnie jako swoją. Zawsze będę twoja. Uwierz mi. Boże, proszę, musisz mi uwierzyć! Tak bardzo cię kocham.

Jej szczere wyznanie to mój koniec. Nacieram tak mocno, że drewniane skrzydło drzwi zaczyna trzeszczeć, jakby nie było w stanie utrzymać siły, z jaką pieprzę Madison. Nie jeśli aż taka pasja krąży w moich żyłach. Nie jeśli desperacja napędza każdy mój ruch.

Madison krzyczy, a jej kolejny orgazm pociąga mnie za sobą. Z trudem utrzymuję się na nogach, mimo to udaje mi się napełnić ją moim spełnieniem.

Nie jestem pewien, ile minut mija. W końcu ona zsuwa się z moich bioder i staje na podłodze. Odzyskuję świadomość wystarczająco, by zauważyć, że znów ma w oczach łzy. Ma też intensywną malinkę na szyi. Pieprzyłem ją tak gwałtownie, musiałem zostawić inne ślady na jej ciele... Krzywię się z żalu. Pień drzewa znów przygniata mnie z siłą emocji, których nawet nie rozumiem.

– Pragnę cię błagać, żebyś nie wyjeżdżała – szepczę.

Bierze moją twarz w dłonie i prosi szeptem:

– Jedź ze mną.

MADISON

O tacza mnie ogłuszająca wręcz cisza, gdy rzucam bagaż na drewnianą podłogę w holu i rozglądam się po domu.

Tylko o niego walczyłam podczas rozprawy rozwodowej. Dom w Hollywood Hills od zawsze był moim marzeniem. I gdy w końcu się spełniło, doszłam do wniosku, że prędzej mnie szlag trafi, niż oddam go Jeremy'emu i jego kochance.

Niski budynek z malowniczym widokiem i fasadą z ciemnych desek bardziej przypomina chatę Luke'a niż typową hollywoodzką posiadłość. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Czekoladowe drewniane podłogi i kominek z otoczków sięgający wysokiego na cztery metry sufitu sprawiły, że podpisałam umowę, zanim miałam możliwość obejrzeć resztę. Jeśli doda się do tego to, co za oknami, nic nie może równać się z moim domem.

Staję przed zajmującymi całą ścianę szybami na tyłach, patrzę na dolinę i myślę wyłącznie o jednym człowieku. Poprosiłam, by przyjechał ze mną, a on błagał, żebym została. Koniec końców żadne z nas nie dostało tego, czego chciało.

Nie miałam wyboru. Musiałam wrócić. Nie jestem tutaj dla Jeremy'ego ani dlatego, że poprosił mnie, bym przyjechała. W sumie nie jestem tu nawet dla siebie. Wróciłam dla jednej osoby. Dla Susan. Zawsze traktowała mnie lepiej niż moja własna rodzina i nie mogę się teraz od niej odwrócić.

Luke chyba tego nie zrozumiał. Próbowałam mu to wyjaśniać na różne sposoby, ale na próżno. To kolejny dowód, jak bardzo się różnimy i dlaczego nie możemy być razem. Ale gdy z nim jestem, to traci znaczenie. Przy nim to wszystko znika. Nigdy nie czułam się z nikim bardziej realna. To zapewne zasługa braku rozpraszaczy. Brak komórki, telewizji i internetu sprawia, że trzeba koncentrować się na sobie.

Zamyślam się tak głęboko, że nie słyszę, kiedy otwierają się drzwi.

– Madison.

Podsłakuję i odwracam się na pięcie, by stanąć oko w oko z Jeremym. Moje serce dziko wali w piersi, mrużę oczy.

– Co ty robisz, do cholery? Nie możesz tak po prostu otwierać sobie drzwi, Jeremy. To już nie jest twój dom.

Zbrywa mnie gestem z typową dla siebie bezczelnością.

– Wciąż mam klucz.

Wywracam oczami, chociaż mam ochotę rzucić się na niego przez cały pokój i zacisnąć palce na jego szyi.

– Oddaj mi go.

Podchodzi powoli, machając kluczem w powietrzu.

– Będiesz musiała na niego zasłużyć.

Prostuję ramiona, kładę dłonie na biodrach i mierzę go gniewnym spojrzeniem.

– Zasłużyłam na niego, obciążając ci fiuta, odkąd się poznaliśmy. Tylko po to, żebyś na końcu mnie zdradził.

Przyciska dłoń do piersi i zatacza się do tyłu, jakbym uraziła jego uczucia.

– Auć! Ranisz mnie tymi słowami.

– Twoje gierki już na mnie nie działają. Oddaj mi ten cholerny klucz.

– Kiedyś działały. – Przeczesała włosy palcami i posyła mi swój najpiękniejszy uśmiech. – Co się zmieniło?

Krzyżuję ramiona na piersi, a moje oczy zamieniają się w kryształki lodu.

– Bajkowa iluzja się rozwiązała, Jeremy. Po co przyjechałeś?

Kładzie klucz na gzymsie kominka, który dzieli na pół okna i widok. Przesuwa dłonią po gładkim mahoniu i zatrzymuje ją obok zdjęcia z naszego ślubu.

– Kiedyś byliśmy szczęśliwi.

Podchodzę do niego i opieram dłoń na jego piersi.

– Jeremy.

Mój głos brzmi słodko. Zbyt słodko, ale on tego nie słyszy.

Zerka na mnie z nadzieją w oczach.

– Tak?

Jaja sobie robi? Po całym tym bałaganie, w jaki mnie wpakował, naprawdę wierzy, że mogłabym go pragnąć?

– To... – Pochyliłam się i niemal przyciskam wargi do jego warg.

– Tak? – dyszy, odwracając głowę, by nasze usta idealnie dopasowały się do siebie.

– ...nigdy się nie wydarzy – kończę szybko, po czym popycham go.

Mocno, by stracił równowagę.

– Madison.

– Czego chcesz? – Sięgam po klucz i wkładam go do tylnej kieszeni dzinsów.

– Pomyślałam, że moglibyśmy razem pojechać do mojej mamy.

– Nie potrzebuję eskorty.

Gdy teraz na niego patrzę, nie potrafię sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle go kochałam. Zawsze był egoistą. Wszystko musiało kręcić się wokół niego i jego kariery. Myślałam, że pasuję do jego stylu życia i że jestem dla niego priorytetem, ale byłam idiotką.

– Nie będę twoją eskortą. Nie rób problemów.

– Problemów? – Mój głos się załamuje.

Jak może mnie oskarżać o coś takiego? Przez cały nasz związek to ja podporządkowywałam się wszystkim jego kaprysom i pragnieniom. Gdy nie miał na czynsz, pracowałam na dwie zmiany w barze, żeby związać koniec z końcem.

– No tak. Ja próbuję zachowywać się jak dżentelmen, a ty zachowujesz się jak jędrza.

– Wynocha.

Jestem zaskakująco spokojna. Nie budzi we mnie dostatecznych emocji, żebym krzyknęła. Nie jestem na niego zła. Jestem rozczarowaną sobą. Tym, że straciłam tyle lat na związek z mężczyzną, który kocha tylko siebie.

Zaciska dłoń w pięści i wykrzywia usta w grymasie.

– Myślisz, że ten dupek cię kocha?

– To nie ma znaczenia, Jeremy. Ty już nie jesteś częścią mojego życia. To jedno wiem na pewno. Przestałeś nią być tego dnia, kiedy położyłeś się pomiędzy nogami kogoś innego.

– Oszukujesz się, Madison. On chce tylko pobzykać. Nic dla niego nie znaczysz.

Pragnie mnie zranić tymi słowami, ale nie ma takiej siły. Nic, co powie, nie sprawi, że zacznę

wątpić w szczerość uczuć Luke'a. Jasne, nasz związek zaczął się jako dzika, nieokielznana seksualna eskapada, ale szybko przekształcił się w coś bardziej... W coś głębszego.

– Dla ciebie też najwyraźniej nic nigdy nie znaczyłam.

– Zawsze żyłaś złudzeniami.

– Powiem to po raz ostatni. Wynoś się, Jeremy. Albo powiem Susan, że źle mnie traktujesz.

Jego wzrok twardnieje.

– Jest chora. Nie odważysz się.

– Chcesz się założyć? – Przechyliłam głowę i uśmiecham się lekko, odnajdując w sobie siłę, o którą się dotąd nie podejrzywałam.

Wyjazd poukładał mi w głowie. Czas spędzony z Lukiem pozwolił na nowo poznać siebie i obudził we mnie tę siłę. Jeremy tego nie zmienia. Nie jestem już tą kobietą, którą byłam, za to on pozostał dupkiem. Nie patrzę już na niego przez różowe okulary.

Podchodzi do drzwi, mamrocząc coś pod nosem i wymachując rękami jak szaleniec.

– Zawsze byłaś kiepska w łóżku – rzuca przez ramię, po czym wychodzi i trzaska drzwiami.

Kiedyś rozplakałabym się, słysząc takie słowa. Zraniłby mnie nimi. Przestałam jednak wierzyć we wszystko, co mówi.

– Dupek – mruczę do siebie i pokazuję mu środkowy palec.

Godzinę później siadam na krześle obok łóżka Susan. Jest zaledwie cieniem kobiety, którą znałam. Leży podłączona do tyłu maszyn, że nie rozróżniam, który przewód do czego prowadzi.

– Madison – szepce pod maską tlenową i wyciąga do mnie rękę.

Uśmiecham się i ujmuję jej dłoń, po czym kładę ją na łóżku.

– Susan, przepraszam, że nie przyjechałam wcześniej.

Moje przeprosiny są szczerze, ale to za mało. Co się mówi osobie, która umiera? Nie ma słów, które oddają, co dokładnie czujesz do kogoś, kto właśnie puka do niebieskich bram. Susan stanowi część mojego życia od dzieciństwa i doskonale wie, co do niej czuję. A mimo to pragnę powiedzieć więcej.

– Jak się miewa moja kochana dziewczynka?

Czuję pieczenie pod powiekami.

– Dobrze, mamó.

Na jej usta wypływa słaby uśmiech. Susan mocno ściska moją dłoń.

– Mój syn wciąż zachowuje się jak dupek?

– Jeremy to Jeremy, przecież wiesz – kwituję.

Żadne inne wyjaśnienia nie są potrzebne.

Susan doskonale wie, jakim człowiekiem jest jej syn i jak zniszczył nasze małżeństwo. To ostatnia osoba, o której chciałabym teraz z nią rozmawiać. Zwłaszcza że może to być ostatni raz, kiedy to robię.

– Szukaj szczęścia. – Susan zmienia pozycję i krzywi się z bólu.

– Szukam. – Kiwam głową.

Łzy, które dotychczas powstrzymywałam, spływają mi na policzki.

– Nie płacz z mojego powodu, skarbie. Miałam cudowne życie. – Uśmiecha się lekko i puszcza moją dłoń. – Połóż się obok mnie.

Bez wahania spełniam jej prośbę. Ściągam buty, wspinam się na łóżko i kładę się, uważając, by nie przygnieść żadnej rurki. To nasze pożegnanie. Wiem, że widzę ją po raz ostatni, i nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę, żeby tak było.

Susan kładzie dłoń na moich plecach i tuli mnie z całych sił.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Jeremy. Ja wiodłam naprawdę szczęśliwe życie z jego ojcem. Nie zamieniłabym ani dnia z nim na nic ani nikogo innego.

– Wiem, że kochałaś Jima.

Wtulam się w nią i zamykam oczy, ucząc się na pamięć jej zapachu, dotyku i brzmienia jej głosu. Nawet na łożu śmierci Susan emanuje elegancją i spokojem, który zawsze mnie do niej przyciągał.

– Zwiąż się tylko z takim mężczyzną, dla którego zawsze będziesz najważniejsza. Rozumiesz?

– Tak. – Zaciskam palce na jej koszuli nocnej. Nigdy jej nie wypuszczę.

Boli mnie serce. Cierpię na myśl o tym, co utracę. Nie wyobrażam sobie życia bez Susan. Zawsze była dla mnie podporą, zwłaszcza podczas mojej separacji i rozwodu z jej synem.

– Umieram, Madison.

– Wiem – szepczę, gdy kolejne łzy spływają po mojej twarzy na nocną koszulę.

– Ale niczego nie żałuję. Niczego bym nie zmieniła. Otaczają mnie ludzie, których kocham, i więcej szczęśliwych wspomnień, niż powinno przypaść w udziale jednej osobie. Tego samego pragnę dla ciebie. Znajdź swoje szczęście i nigdy go nie utrac.

Podnoszę na nią wzrok.

– Niczego nie będę żałować. Obiecuję.

– Kocham mojego syna, ale nie wracaj do niego. Nie jest cię wart.

Mrugam powoli, oswajając się z tym, co właśnie usłyszałam. Susan nieraz mi to mówiła, ale teraz jej słowa znaczą więcej. Obnaża przede mną duszę i dzieli się mądrością, zanim będzie za późno.

– Kocham cię – mówię.

Pragnę powtarzać to bez końca, aż do ochrypnięcia, ale uniemożliwia mi to płacz.

– Ja też cię kocham, Madison. Jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam. Nie smuć się z mojego powodu. Ciesz się, że miałam takie cudowne życie. Jeśli chcesz naprawdę czcić moją pamięć, znajdź swój kawałek szczęścia i mężczyznę, który będzie cię pozbawiał tchu, gdy tylko znajdzie się blisko.

– Kocham cię – mówię ponownie, ponieważ wszystkie inne słowa mnie zawodzą.

Leżymy tak razem, a Susan zasypia, tuląc mnie kurczowo. Zostają jeszcze parę minut, czuwając nad nią, po czym zsuwam się z łóżka i wkładam buty.

– Żegnaj, mamó – szepczę i przygryzam wargę, by powstrzymać wzbierający w gardle szloch.

Susan wygląda tak krucho... Chciałabym wziąć ją w ramiona i obdarować spokojem, który ona zawsze dawała mi. Przyglądam się jej jeszcze przez chwilę. Robię jej w myślach zdjęcie i powtarzam sobie naszą rozmowę, by móc ją przywołać, gdy stanie się trudniej.

W drodze do drzwi odwracam się po raz ostatni, by szepnąć „kocham cię”, po czym wybiegam na korytarz hospicjum i wybucham płaczem.

LUKE

Wytrzymałem cztery godziny bez Madison, zanim dopadło mnie wrażenie, że się duszę. Wrzuciłem do torby jakieś ciuchy i wiele się nie zastanawiając, wyszedłem z domu.

Bez niej wszystko wydaje się bez sensu. Źle zrobiłem, że pozwoliłem jej jechać samej. Na samą myśl o LA, ludziach i korkach cierpnie mi skóra, ale to nic w porównaniu z kłębkami nerwów, w jaki się zamieniam, gdy nie ma jej obok.

Przed wyjazdem wpadam jeszcze do Avalon, by zapytać Lou o adres, który Madison zapisała na hotelowej papeterii. Próbuję rozszyfrować te hieroglify i skupić się na celu mojej podróży zamiast na tym, co dzieje się wokół mnie. Nigdy jeszcze nie jeździłem po równie ruchliwych drogach. Serce mi wali, ale staram się myśleć wyłącznie o tym, dokąd jadę, i ignorować nieustępliwy jazgot klaksonów wokół.

Rozluźniam się trochę, gdy w końcu zjeżdżam z autostrady na drogę wijącą się przez Hollywood Hills. Domy, które mijam – przynajmniej te, które nie kryją się za wysokimi bramami i fikuśnymi żywopłotami – można opisać tylko jednym słowem. Posiadłości. Są wręcz groteskowo wielkie i wystawne. Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, gdzie się znalazłem. Północna Kalifornia to nic w porównaniu z dogadzaniem sobie i grzechami Hollywoodu.

Zwalniam przed domem Madison. Jest mniejszy, niż się spodziewałem, w porównaniu z domami w okolicy, ale i tak zdecydowanie góruje nad skromną chatą, w której mieszkam. Zaskakuje mnie swojska atmosfera drewnianej fasady, która zlewa się z okoliczną roślinnością.

Biorę trzy głębokie wdechy, powoli wypuszczam powietrze i skręcam na podjazd. Słońce zachodzi w oddali, oblewając wszystko eteryczną poświatą. Jej samochód stoi przed garażem, w domu pali się światło. Miałem nadzieję, że tu będzie, gdy się zjawię, bo nie chciałem czekać na zewnątrz zbyt długo. Sąsiedzi zapewne krzywo patrzą na obcych, zwłaszcza jeśli wyglądają jak ja.

Ucisk w dołku powraca, gdy idę do drzwi. Może jest na mnie wkurzona za to, że nie przyjechałem z nią, ale mam nadzieję, że moja obecność teraz jej to wynagrodzi. Pukam dwa razy i prostuję ramiona, siląc się na cierpliwość, gdy czekam.

Rozglądam się wokół, a wścibski sąsiad robi mi zdjęcie przez żywopłot – ludzie w Hollywood są doprawdy dziwni – ale macham do niego, żeby nie uznał mnie za dzikusa. Drzwi się otwierają, a mnie zapiera dech.

Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

– Luke?

Zanim mogę odpowiedzieć, rzuca mi się na szyję i wciska twarz w mój obojczyk.

– Dzięki Bogu – szepce w moją skórę.

Podnoszę ją, a ona otacza mnie nogami w pasie.

– Nie wytrzymałem bez ciebie – wyznaję, przytulając ją.

Tęskniłem za jej dotykiem. Nie sądziłem, że to kilkudniowe rozstanie okaże się dla mnie problemem, ale tym razem cisza przytłoczyła mnie szybciej. Doszedłem do wniosku, że nie wytrzymam ani minuty bez niej.

Obejmuje dłońmi moją twarz i obsypuje ją pocałunkami.

– Właśnie miałam wracać, bo tak bardzo za tobą tęskniłam...

Całą jej twarz pokrywają różowe plamy. Ma opuchnięte powieki, ale uśmiecha się przez łzy.

– Płakałaś.

Ogarnia mnie poczucie winy. Żałuję, że pozwoliłem, by wróciła tu sama.

– Widziałam się z Susan. – Jej głowa opada na moje ramię.

Wnoszę ją do środka i kopniakiem zamykam drzwi, nie zamierzając się z nią rozstawać nawet

na chwilę.

– Jak ona się czuje?

Zauważam urodę jej domu, dopiero gdy siadam na kanapie z Madison na kolanach.

– Tak, jak można się było spodziewać.

– A ty jak się czujesz? – Patrzę na nią, próbując nie zwracać uwagi na wspaniały widok za oknami wychodzącymi na tyły. Jest niemal tak piękny, jak ten mój na szczycie góry. Jest tutaj więcej zieleni, niż można by się spodziewać w samym środku Hollywood. I wcale nie jest klaustrofobicznie.

– Okropnie – odpowiada. – Ale lepiej teraz, gdy ty tu jesteś.

Odchylam się na oparcie i pociągam ją za sobą, by obojgu nam było wygodniej. Moje ciało już reaguje na jej bliskość, ciepło i charakterystyczny zapach.

– Zostanę tak długo, jak będziesz mnie potrzebować.

Podnosi na mnie szeroko otwarte oczy i uśmiecha się przez łzy.

– Mówisz poważnie?

– Tak – zapewniam z przekonaniem. – Zostanę.

– Wiem, że to nie jest miejsce dla ciebie.

– Miesiąc temu powiedziałbym, że ty też nie jesteś dla mnie. – Muskam jej wargi.

Zamykam oczy i rozkoszuję się jej dotykiem.

Odsuwa się, wybuchając miękkim śmiechem.

– Przeszedł pan długą drogę, panie Dawson.

– Tylko dzięki pani, pani Atwood.

Opiera się na mnie i oboje milkniemy.

Teraz cisza nie ogłusza mnie tak, jak wtedy gdy jestem sam. Ta cisza jest swobodna i pełna ciepła, jak wszystko związane z Madison. Jeszcze przyjdzie czas na kochanie się z nią i na rozmowę. A teraz chcę ją tylko przytulać.

Moje powieki stają się ciężkie; walczę z sennością i Madison odpływa pierwsza. Od lat sen nie przychodzi mi łatwo, ale ona jakimś cudem potrafi odpędzić moje demony i uspokoić mój umysł. Siedzi mi na kolanach, jej ciało staje się bezwładne. A ciche chrapanie w końcu usypia i mnie.

MADISON

Budzę się tuż przed południem w swoim łóżku, do którego przeniósł mnie Luke po tym, jak oboje zdrzemnęliśmy się na kanapie. Czuję się wypoczęta, ale wszystko mnie boli od płaczu. Wczoraj płakałam z powodu Susan, ale wiele innych czynników sprawiło, że uległam emocjom. Opłakiwałam śmierć mojego małżeństwa z Jeremym, ze świadomością, że choć on nie może mnie już skrzywdzić jak dawniej, pogodzenie się z tą porażką będzie mnie kosztować jeszcze wiele nieoczekiwanych przyłyków bólu.

Rozpaczalam też z powodu nieobecności Luke'a i wątpliwości, czyby się nam ułożyło, gdybyśmy chcieli. Szukałam odpowiedzi, idealnego scenariusza, w którym moglibyśmy być szczęśliwi razem, ale niczego nie znalazłam, dopóki nie stanął w moim progu. Wtedy okazało się, że nie musiałam szukać. Potrzebowałam tylko, by mnie przytulił.

Idealem stała się noc w jego ramionach, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość.

Spragniona jego dotyku przewracam się na drugi bok, ale jego tam nie ma. Na poduszce leży tylko odręcznie napisana wiadomość.

Pojechałem się rozejrzeć. Niedługo wrócę. Całuję, Luke.

Wstaję i idę do kuchni z nadzieją, że może już wrócił. Jest rannym ptaszkiem, a ja dzisiaj zasnęłam. Ale dom jest pusty. Wyczuwam tę pustkę, nawet zanim sprawdzam każde pomieszczenie, żeby się upewnić. Poszukiwania kończę przy oknach z widokiem na dolinę. Pod koniec ten widok kochałam bardziej niż Jeremego.

Powrót do domu nappełnił mnie spokojem. Spokojem, którego brakowało mi, gdy mieszkałam tu z mężem.

Nie chcę wyjeżdżać, ale pragnę także zatrzymać Luke'a w swoim życiu. Wiem, że nigdy nie porzuciłby dla mnie swojej samotni. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudna musiała okazać się dla niego wyprawa tutaj. A jednak to zrobił.

Znów czuję łzy pod powiekami. Cholera, jestem jak kran, którego nie da się zakręcić!

Nie zamierzając ponownie poddawać się emocjom, zmuszam się, żeby wziąć się w garść. Biorę prysznic, ubieram się i jem śniadanie. Z braku innych pomysłów chodzę po pokojach i sprzątam, pozbywając się rzeczy, których już nie potrzebuję.

Nagle zauważam, że ślubne zdjęcie leży na kominku, zamiast stać. To pewnie Luke. Marszczę brwi, uznawszy to za znak. Miejsce dla tego konkretnego wspomnienia to przeszłość, a nie kominek. Sięgam po ramkę i odkładam ją do pudełka, gdy znienacka otwierają się drzwi wejściowe.

Rozpoznaję kroki Luke'a. Ciężkie i pewne. Gdy go dostrzegam, oddech więźnie mi w gardle. Może i nie chce tu być, ale pasuje do każdego pomieszczenia, w którym się znajduje.

A jednak coś się w nim zmieniło.

Rozpromieniam się, gdy w końcu zauważam co.

– Zgoliłeś brodę!

Wykrzywia wargi w uśmiechu.

– Tylko ten jeden raz. Nie przyzwyczajaj się.

Wybucham śmiechem i podchodzę bliżej. Znow zanurzam się w ciepłym zaciszu jego ramion. Nabieram powietrza do płuc i wzdycham.

– Tęskniłam za tobą. Gdzie byłeś?

Obejmuje gestem drzwi, przy których stoją torby z zakupami.

– Musiałem załatwić kilka spraw, żeby móc cię dzisiaj zaprosić na randkę.

Odsuwam się i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

– Na randkę?

– Doszedłem do wniosku, że skoro już tutaj jestem, mogę to zrobić. Na prawdziwą randkę, czy coś w tym rodzaju. Fryzjerka w salonie zasugerowała mi kilka miejsc, które mogą ci się spodobać.

– W salonie?

Na widok mojego zdumienia Luke wybuch śmiechem.

Nie spodziewałam się, że poczuje się tutaj tak swobodnie. A już zdecydowanie nie podejrzewałam, że sam pojedzie do miasta, którego czasami nawet ja nie mam ochoty odwiedzać.

Przyglądam mu się i zauważam, że jego włosy również wyglądają inaczej. Wciąż sięgają do ramion, ale schludnie przycięte końcówki sprawiają, że wydają się zdrowsze. Od tygodni umierałam z pragnienia, żeby wypróbować na nich moją odżywkę, zatem teraz świętuję małe zwycięstwo. Nawet nie musiałam zbyt długo marudzić.

– Zrobiłeś to wszystko dla mnie?

Milczy przez chwilę, po czym pochyla się i całuje mnie lekko.

– Powiedzmy... – mruczy.

Jego wargi są ciepłe, a skóra taka gładka.

Rozkoszuję się nowymi doznaniem podczas pocałunku, lecz zanim poddam się uczuciom, Luke się odsuwa.

– Chcę to zrobić, jak należy. – Zerka na zegarek. – Mamy rezerwację na wpół do szóstej. Nie było innych miejsc o tej porze. Zdasz się przygotować w godzinę?

– Jasne. Dokąd jedziemy?

Uśmiecha się lekko i wraca do holu po zakupy.

– Niespodzianka. Idź się szykować.

LUKE

Godzinę później spaceruję po salonie, zerkając niecierpliwie na zegarek. Madison szykuje się do wyjścia całą wieczność.

Musiałem przymierzyć nowe ciuchy i przekonać samego siebie, że warto na ten wieczór zrezygnować z traperów na rzecz eleganckich, włoskich skórzanych butów, a i tak byłem gotowy dwa razy szybciej. Mam nadzieję, że spodoba się jej to, co zobaczy, bo sam czuję się jak przebieraniec. Już tęsknię za bawełnianym podkoszulkiem. I tak dobrze, że udało mi się znaleźć niezłe ciuchy, które są wygodne.

Gdy dobiega mnie stukot obcasów na drewnianej podłodze, odwracam się.

Jezus, Maria, Józef...

Teraz już rozumiem, w jaki sposób naturalne piękno, w którym się zakochałem, mogło przekładać się na okładki gazet, gdy towarzyszyła swojemu byłemu.

Madison wygląda oszałamiająco w połyskliwej, czerwonej kopertowej sukience, która sięga tuż za kolano. Ma lśniące czarne szpilki na czerwonej podeszwie, w których jej nogi ciągną się na kilometr. Po raz pierwszy odkąd się znamy, upięła włosy, choć nieposłuszne kosmyki wymykają się i okalają jej twarz.

Jej twarz. To na jej widok stanęło mi serce.

Jej spojrzenie nabrało intensywności, a mina jest zbyt poważna jak na wieczór, który zaplanowałem.

– Co się stało, Maddy?

Obcina mnie spojrzeniem i zaczyna mrugać.

– Nie możemy wyjść z domu...

– Dlaczego? Coś się stało?

Głośno wypuszcza powietrze z płuc i kładzie dłoń na biodrze.

– Po pierwsze, kobiety będą się na ciebie rzucać. Po drugie, nagle o wiele ważniejsze stało się dla mnie, żebyś mnie przeleciał, niż żebyśmy zjedli kolację.

Wybucham śmiechem i podchodzę bliżej.

– Daj spokój.

Gdy staję przed nią, opiera dłoń na mojej piersi i podnosi wzrok.

– Mówię poważnie. Nie sposób ci się teraz oprzeć. Kim jesteś i co zrobiłeś z moim twardym człowiekiem z gór?

Komplement sprawia, że ogarnia mnie ciepło. Całe to zamieszanie i stres stały się nagle tego warte.

– On nigdzie się nie wybiera, zapewniam cię. Ale tym razem musisz wytrzymać. I nikt się na mnie nie rzuci, gdy ty będziesz obok. – Dotykam czubka jej nosa, bo boję się, że zepsuję makijaż.

– Wyglądasz naprawdę ładnie. Inaczej, ale ładnie.

Oblewa się rumieńcem.

– Jestem wizażystką. Przecież wiesz.

– Wiem. Ale nie potrzebujesz tego wszystkiego, żebym uważał, że jesteś piękna.

Uśmiecha się i przechyla głowę.

– Ale ja to lubię. Nawet jeśli jestem na tyle rozsądna, żeby wiedzieć, że to nie ubranie, szminka i ładne buty czynią mnie piękną. – Jej uśmiech blednie. – Czy to ci przeszkadza?

– Nie. To jesteś ty. Jesteśmy w twoim domu, w twoim mieście. Dzisiaj robimy wszystko w stylu Madison. Wyglądasz oszałamiająco.

Tak oszałamiająco, że trudno mi utrzymać łapy z dala od niej.

Jesteśmy już spóźnieni, więc popędzam ją do drzwi i wiozę nas do restauracji jej samochodem, pozwalając Madison nawigować. Słońce zachodzi, cicho gra muzyka. Ludzie jeżdżą tu jak barany, ale obecność Madison jest dla mnie jak zbroja przed bitwą. Powiedziałem jej, że podoba mi się to, jak pragnie mnie chronić, nawet jeśli tego nie potrzebuję. Teraz zastanawiam się, czy nie okłamywałam i siebie, i jej. Może gdybym nigdy nie opuścił mojej chaty, nie potrzebowałbym ochrony. Ale bycie częścią większego świata, bycie tutaj z nią... Nie jestem pewien, czy potrafiłbym przejść przez to sam. Na pewno nie od razu. Czy zdołałbym przywyknąć do takiego życia?

Chwilę później siadamy przy stoliku dla dwojga w Culina. Patio na świeżym powietrzu to dobry pomysł; gazowe grzejniki zapewniają ciepło i atmosferę. Nie jesteśmy jednak sami, a mnie trochę denerwuje to, jak ludzie się na nią gapią. Kolejny dowód, że nie mogę jej zostawić. Ani

teraz, ani nigdy.

Madison promienieje. Nie ma pojęcia, jak jestem nią oczarowany. Emanuje energią. Nie potrafię zdefiniować jej źródła, ale to zaraźliwe.

– Wydajesz się szczęśliwa – mówię w końcu.

Odrywa wzrok od karty i uśmiecha się. Jej wargi są pełne i czerwone, a ja bardzo pragnę ich posmakować.

– Jestem szczęśliwa. Jest idealnie. Od tak dawna nigdzie nie byłam. Nie masz pojęcia, jakie to miłe uczucie.

Podchodzi kelner, zakłócając tę magiczną chwilę. Próbuję powstrzymać złość, bo Madison jest szczęśliwa, a ja nie chcę tego popsuć. Zamawia martini, ja piwo, bo nie mam cholernego pojęcia, co powinienem zrobić. Zamykam kartę, dochodząc do wniosku, że ona zamówi dla nas obojga. Czuję się nieswojo. Jedzenie to jedzenie.

Dostajemy drinki, a gdy kelner odchodzi, Madison odchyła się na oparcie krzesła i unosi przejrzysty czerwony płyn do ust. To zdecydowanie bardziej zmysłowe niż obserwowanie, jak pije kawę. Próbuję zrozumieć, dlaczego w ogóle wyszliśmy z domu. Może miała rację?

Już mam zasugerować, żebyśmy zamówili jedzenie na wynos, gdy Madison odstawia kieliszek i zabiera głos.

– Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. Jestem naprawdę szczęśliwa, ale wiem, że nie czujesz się szczególnie swobodnie.

Kiwam głową i przygryzam wnętrze policzka. Tak wiele rzeczy pragnę jej wyznać. Rzeczy, które mogą ją zasmucić. Rzeczy, które mogą zapewnić nam przyszłość. Nie jestem w tym dobry, ale muszę spróbować.

– Uświadomiłem sobie coś dziś rano, gdy spałaś.

– Co takiego?

– Nie byłem pewien, co z sobą zrobić, więc trochę kręciłem się po domu. Przepraszam, ale jestem tu całkiem bezużyteczny. Pewnie ty tak samo czujesz się w mojej chacie. Bezcelowo. Teraz to rozumiem. Postanowiłem się z tym wszystkim trochę oswoić. Z tym kosztownym domem. Z widokiem. Z twoimi ładnymi rzeczami. Zobaczyłem zdjęcia, twoje i jego, i nagle uderzyło mnie, że kupiliście ten dom razem. I że wiąże was z nim masa wspomnień. – Zaciskam zęby i marszczę brwi.

– Nie, Luke. Nie możesz tak myśleć. Teraz to mój dom. Walczyłam o niego.

Uciszam ją gestem.

– Wysłuchaj mnie, dobrze? Rozumiem, że to twój dom, a on należy do przeszłości. I wtedy się przestraszyłem. Powiedziałem sobie, że mój przyjazd tutaj był głupim pomysłem. A jeszcze głupsze było to, że uwierzyłem, iż jakimś cudem możemy być razem.

Zapada cisza, Madison wbija wzrok w kolana.

– Dręczyły mnie te same myśli.

Kiwam głową, ponieważ nie mogę jej za to winić. Nasza sytuacja jest skomplikowana, a odpowiedzi nie zawsze jasne i proste.

– Uznałem, że powinienem zabrać swoje rzeczy i wynieść się z twojego życia na dobre, bo ewidentnie nie ma w nim dla mnie miejsca. Ale wtedy coś mnie uderzyło. Jak cegła. Pomyślałem o tym, jakie to dla mnie krępujące, i że to wszystko zniknie, gdy tylko wrócę do domu. A potem... Uświadomiłem sobie, że w miejscu, w którym czułem się dobrze, już się tak nie czuję, jeśli ciebie tam nie ma. Przecież to dlatego tutaj przyjechałem. Coś się zmieniło. Ja się zmieniłem i teraz już

nie mogę wrócić. Utknąłem gdzieś pośrodku, z tobą, choć przecież tu właśnie chcieliśmy się znaleźć. To cholernie przerażające, ale... Teraz to ty jesteś moim domem.

W jej oczach błyszczą łzy. A mnie ogarnia strach, że wszystko popsuję.

– Ja czuję to samo, Luke. Chcę być z tobą. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo. Ale ty... To... – Obejmuje nas gestem. – Nie chcę, żebyś myślał, że musisz się dla mnie zmienić. I tak cię kocham.

– Wiem. I wiem, że zaryzykowałeś dla mnie. Nie liczyłem, ile dni spędziłaś w mojej górnianej małej chacie bez wygod, do których przywykłaś. Doszedłem do wniosku, że dopóki będę tutaj, mogę spróbować dopasować się do twojego świata. Niczego nie obiecuję, ale się staram. Nie jest tak źle.

Jej wargi rozciągają się w uśmiechu.

– Nie jest?

Upijam łyk piwa i siadam wygodniej.

– Nie. Zajmę się tobą później, ale teraz naprawdę podoba mi się to, co widzę.

Jej policzki oblewa rumieniec, a ja korzystam z okazji, by po raz setny przyjrzeć się jej uważnie. Jej sutki przebijają teraz przez czerwony materiał; z trudem powstrzymuję się, by nie sięgnąć przez stół i nie wziąć tych idealnych pólkul w dłoń. Upłynęło czterdzieści osiem godzin, odkąd uprawialiśmy seks, i niemal tracę od tego rozum. Głód, który czuję, w ogóle nie słabnie.

Gdy dociera nasze zamówienie, cieszę się z przerwy w rozmowie, która nieco łagodzi to seksualne napięcie. Moje pierwsze wyznanie wypadło całkiem niezłe. Muszę jej jednak powiedzieć znacznie więcej i przeraźliwie boję się jej reakcji.

Odwaga opuszcza mnie, gdy wracamy do jej domu. Martini ją rozochociło – jej dłonie nie przestają błędzić w okolicy mojego krocza. Chwytam je i całuję czubki palców, w pełni świadomy tego, jak jestem twardy i jak skutecznie ona odciąga mnie od tego, co muszę jej oznajmić.

Gdy tylko parkuję, ona nachyla się ku mnie i łączymy się w wygłodniałym pocałunku. Poddaję się szalonemu pożądaniu, które do niej czuję. Pragnieniu, by ją pieprzyć, kochać i bez słów pokazać, ile dla mnie znaczy.

Obejmuję dłońmi jej policzki i odsuwam się, by złapać oddech.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– O co chodzi?

Odchylam się na oparcie fotela i wbijam wzrok w szybę. Los Angeles tonie w powodzi światła. W ciszy dostrzegam urok tego miasta, blichtr i splendor to co innego. Mogę tylko mieć nadzieję, że znaczę dla niej więcej niż ono. Biorę głęboki oddech.

– Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że niewiele posiadam – zaczynam. – Ale chata to nie wszystko.

Splata palce z moimi.

– Wiem. Sprawdziłam cię.

Marszczę brwi i zerkam na nią.

– Tak?

– Po tym, jak mnie wyrzuciłeś, uznałam, że powinnam dowiedzieć się czegoś o tajemniczym mężczyźnie, który dał mi najlepszy seks mojego życia.

– I?

Wzrusza ramionami.

– Wrzuciłam twoje nazwisko w wyszukiwarkę. Znalazłam twój stary profil na Facebooku. Wiem, że jesteś właścicielem ziemi, na której stoi Avalon.

– Odziedziczyłem ją. Ale mam o wiele więcej. O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać.
Odchyła głowę na zagłówek i czeka. Jest taka piękna. Taka doskonała. Znów wbijam wzrok w szybę, podziwiając budynek, który tutaj nie pasuje.

– Wiem, że kochasz ten dom – mówię cicho.
– Ciebie kocham bardziej – szepcze.

Zamykam oczy, bo czuję, że moje serce zaraz wyrwie się z piersi. Jej wyznanie dodaje mi odwagi.

– Odkąd wstąpiłem do armii, odkładałem wszystko, co zarobiłem, na zakup ziemi, na której mógłbym kiedyś zamieszkać lub odsprzedać ją jako inwestycję. Mam parę hektarów mniej więcej półtorej godziny drogi na północ stąd. O wiele bliżej miasta niż Avalon, choć na pewno nie w centrum.

Ośmielam się na nią spojrzeć. Przygryza dolną wargę.

– Co sugerujesz?
Przełykam ślinę, patrząc jej prosto w oczy.

– Przeprowadzę się tam. Oboje możemy się tam przeprowadzić. Wybuduję dla nas dom, na jaki zasługujesz. Zamieszkaś wystarczająco blisko miasta, by móc pracować, a ja nie będę musiał męczyć się z klaksonami i tłumami ludzi przez cały czas.

– A to miejsce? – Obejmuje gestem swój wspaniały dom.
– Zamieszkamy w nim w międzyczasie. Postaram się, żeby się udało. Niełatwo mi się do przyznać, ale to chyba będzie dla mnie dobre. Nie mówię, że będzie lekko, ale to krok we właściwym kierunku.

Jej oddech przyspiesza, a ja wpadam w popłoch.

– Madison, to piękna działka. Nad jeziorem, z widokiem na góry. Mnóstwo drzew. Żadnych sąsiadów. Mógłbym być tam szczęśliwy, gdybyś była ze mną. Potrzebuję cię.

Milczy. Nie jestem pewien, co więcej mogę dodać, jak bardzo jeszcze obnażyć duszę.

– Dobry Boże, powiedz coś.
Uwalnia wargę spomiędzy zębów.

– Prąd?
– Oczywiście.
– Bieżąca woda?
Uśmiecham się lekko. Panika cichnie.

– Wszystko, czego pragnie moja dziewczyna z miasta. Poza samym miastem.
Znów się ku mnie nachyla i wplata palce w moje włosy.

– Brzmi doskonale.

MADISON

Kręci mi się w głowie od propozycji. Czuję się oszołomiona, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Luke pragnie ułożyć sobie ze mną życie, pragnie kompromisu, którego oboje obiecaliśmy poszukać. Pragnie zbudować dla mnie dom własnymi rękami. Przebył długą drogę i jest gotowy iść dalej dla naszego wspólnego dobra.

Wysiadamy z samochodu i biegniemy do domu. Nasze dłonie są wszędzie, napędza nas coś

więcej niż tylko pożądanie. Jestem zakochana. Tak bardzo kocham tego mężczyznę, że nie mogę oddychać. On bierze mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła, i niesie do sypialni. Kładzie mnie na łóżku i rozwiązuje pasek, który podtrzymuje poły sukienki. Materiał opada na podłogę u moich stóp.

Przez długą chwilę tylko na mnie patrzy. Sekundy mijają, a moja skóra się nagrzewa. Pragnienie buzuje, aż czuję, że zaraz wybuchnę.

– Luke, dotknij mnie.

Podchodzi bliżej i bierze mnie w objęcia.

– Dzisiaj będę cię miał tak, jak jeszcze nie miałem.

Wstrzymuję oddech, czekając na rozwinięcie tej myśli.

Delikatnie muska palcami moje wargi.

– Moje. – Zsuwa dłoń na mój sutek i szczypie. – Też moje...

Wzdrygam się, ale doznanie jest przyjemne. I jeszcze roznieca ogień, który we mnie płonie.

Luke zahacza kciukiem cienki materiał i zsuwa ze mnie figi. Wciąż patrząc mi w oczy, wkłada palec pomiędzy fałdki mojej cipki, prosto w wilgotny żar.

– To jest moje – szepce w moją skórę.

Zamykam oczy z ciężkim westchnieniem i uginam się pod jego dotykiem. Podnoszę nogę, by założyć ją na jego biodro, bo pragnę pogłębić penetrację. Zamiast jednak dać mi więcej, Luke wyciąga palec i wykorzystuje tę pozycję na swoją korzyść – muska palcem mój odbył. Sięga głębiej, zanim mogę zaprotestować. Jednym palcem, a potem dwoma, nawilżonymi moim pożądaniem.

Otwieram usta ze zdumienia i wydaję cichy okrzyk.

– To moje, Madison. I będę to miał.

Jego głos przepelniają miłość, determinacja i czysta zmysłowa żądza.

Nie potrafię mu się oprzeć. Klótnie są bezcelowe, ponieważ ma rację. Jestem jego. Należę do niego bardziej niż do kogokolwiek innego do tej pory.

Jestem gotowa budować na podwalinach tego małego cudu, ponieważ to wydaje mi się właściwe. Niczym kolejny krok na drodze, która w moich obawach nie wiodła donikąd. Jeśli ma się to zacząć od przesunięcia kolejnej mojej seksualnej granicy, niech tak będzie.

Porusza się w moim ciasnym wnętrzu. Wbijam paznokcie w jego szerokie barki, gdy uderza we mnie fala nieoczekiwanej rozkoszy.

– Weź, co twoje, Luke.

Całuje mnie gorączkowo, po czym mnie puszcza i popycha na materac. Zamiast jednak położyć się obok, sięga do torby. Wyjmuje z niej buteleczkę lubrykantu i mały różowy wibrator.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia.

– To też kupiłeś?

Uśmiecha się szelmowsko.

– A jak myślisz?

– Nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak ambitny.

Nic dziwnego, że zniknął na tak długo.

Spodziewam się, że ułoży mnie tak, jak chce, ale on ustawia się pomiędzy moimi nogami i nachyla się do moich ust. Patrząc mu głęboko w oczy, rozkoszuję się ciepłym ciężarem jego ciała. Chłonę wszystkie doznania. Jego zaborcze, lecz cierpliwe pieszczoty. Jego pocałunki, głębokie i pełne emocji. Doprowadza mnie do stanu, w którym zacynam błagać, by mnie wziął.

– Potrzebuję cię – szepczę, unosząc ku niemu biodra, pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej.

Jest oszalałymi twardy i na mnie gotowy. Wydaje mi się, że nie zniosę już dłużej tych tortur, gdy nagle odwraca mnie na bok i kładzie się za mną. Stres, który wcześniej czułam, opuścił mnie całkowicie. Potrafię myśleć tylko o tym, by w końcu poczuć go w sobie.

I nagle mnie wypełnia, śliski i twardy, przedziera się przez ciasną obręcz mięśni.

Doznanie jest intensywne, niemal zapiera mi dech. On rytmicznie porusza biodrami, za każdym razem wchodząc nieco głębiej, aż przestaję oddychać. A potem zwalnia, całuje moją szyję i skubie małżowinę.

– Jesteś idealna, Maddy – szepce w moje ucho.

Ta chwila przypomina mi nasz pierwszy raz, kiedy nie byłam pewna, czy zdołam przyjąć go w całości. Teraz odprężam się w ten sam sposób. Poddaję się z ufnością. Zaciskam palce na jego dłoni, którą położył na moim biodrze, i odpowiadam na kolejne pchnięcie.

– O kurwa...! – jęczy nabrzmiałym z emocji głosem.

Zaciska palce na moim biodrze, a powolny taniec naszych złączonych ciał nabiera tempa. Przyjmuję go w sobie aż po nasadę, a on wdziera się we mnie. Nie mogę uwierzyć, że jest tak głęboko. Że oto przyjąłam go całego. A nawet więcej, że to mi się podoba.

Czuję nadciągający orgazm, nawet jeśli nie mam pojęcia, czy to w ogóle teraz możliwe. Wtedy on wkłada mi w dłoń wibrator i włącza go. Splecionymi palcami wodzimy zabawką po mojej lechtaczce.

– Dojdz dla mnie, skarbie. Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Brak mu tchu. Upaja mnie świadomość, że to ja go doprowadziłam do tego miejsca.

Wbija się we mnie, ale rytm słabnie. Jest blisko, i ja również. Przyciskam wibrator dokładnie tam, gdzie potrzebuję.

A chwilę później zaczynam krzyczeć i zaciskam się wokół niego. Szybuję, czując dosłownie wszystko. Ogarniają mnie niezwykle doznania.

Należę do niego. Całkowicie.

MADISON

Luke parkuje swoją furgonetkę i odwraca się do mnie. Lecz ja jestem zbyt pochłonięta urodą tego, co widzę za szybą, by zwracać na niego uwagę. Przyciskam dłoń do serca, brakuje mi tchu z zachwytu nad majestatem tej ustronnej samotni. To wszystko będzie nasze. Wkrótce nie będzie już tego, co jego i moje. Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz, a w moim wnętrzu rozlewa się fala ciepła.

– Podoba ci się?

– To... To...

Nie znajduję słów, by opisać widok, jaki rozpościera się przed moimi oczami. Jesteśmy tysiące metrów nad ziemią, na zboczu porośniętej drzewami góry. A wokół nas dzika przyroda.

– To nasze – podpowiada Luke.

Odrywam wzrok od naszego szczytu i w końcu się odwracam. Do niego. Czuję pieczenie pod powiekami, gdy do moich oczu napływają łzy. Obezwładniają mnie jego hojność i bezinteresowność, gdy w grę wchodzi nasz związek.

– Jest idealnie.

Bierze mnie za rękę i ujmuje ją w dłoń.

– Madison. Pragnę zbudować nasz wymarzony dom właśnie w tym miejscu. O, tam. – Wskazuje podbródkiem polanę na południowym zboczu. – Najbardziej na świecie życzę sobie, byś była szczęśliwa.

Nie patrzę, bo nie ma dla mnie znaczenia, gdzie on wybuduje ten dom. Najważniejsza nie jest lokalizacja, a fakt, że w nim zamieszka. Zbuduje go własnymi rękami, a ja wiem, że każdy centymetr ścian będzie wznoszony z miłością.

– Mogę być szczęśliwa gdziekolwiek, Luke. O ile będziemy razem. – Z trudem przełykam ślinę, powstrzymując łzy, które cisną się do moich oczu.

– No to w takim razie wracamy do mojej chaty. – Uśmiecha się kpiąco. Bo doskonale wie, że chata jest dla mnie zbyt prymitywna.

– Nie. Nie. – Wybucham śmiechem i kręcę głową, doceniając jego poczucie humoru. Polubiłam tę jego cechę. – Chcę mieć ten dom.

Uśmiecha się lekko, po czym przesuwa się na kanapie tak, by zetknęły się nasze nogi. Gdy całuje moje włosy, moją skórę pokrywa gęsia skórka. Luke przesuwa usta na moje ucho i szepce:

– Teraz odbiorę mój dług.

Włoski na moim karku stają dęba, gdy zastanawiam się, jakież to szalonego pomysłu przyszedł mu do głowy.

– Myślałam, że odebrałeś już dług poprzedniej nocy.

Mam przeczucie, że nie spodoba mi się jego plan.

– Nie.

Zaciska zęby na mojej małżowinie. Lekko ssie jej koniuszek i szarpie, aż przestaję myśleć, a mój oddech się rwie.

– Rozbijemy tutaj dzisiaj obóz w surwiwalowym stylu.

Moje powieki, które opadły, gdy jego usta pieściły moje ucho, unoszą się gwałtownie.

– Hm, nie.

Odsuwam się. Nie pozwolę, by wykorzystał swoją seksualną moc i namówił mnie na spanie pod gwiazdami na gołej ziemi.

– Daj spokój, Mad. Będzie fajnie – mówi głosem, który niemal mnie przekonuje.

Krzyżuję ramiona na piersi i znów spoglądam przez szybę, na rozpościerającą się wokół dzicz. W promieniu dziesięciu kilometrów nie ma żadnych domów. Gdyby cokolwiek się stało, nie nadejdzie żadna pomoc.

– To zbyt niebezpieczne.

Dotyka palcami mojej brody i unosi ją wyżej.

– Gówno prawda. Przy mnie jesteś bezpieczna. Nigdy nie pozwolę, by spotkało cię coś złego.

– Ale tam są niedźwiedzie i inne takie...

Unosi brwi.

– Inne takie?

– No tak. Wiesz... Inne zwierzęta.

Wybuch śmiechem. Przysuwa się bliżej i przyciska mnie do drzwi.

– Nie masz się tutaj czego bać. No, może poza mną.

Moja ochota na niego rośnie, przesłaniając lęk przed otwartą przestrzenią i nieujarzmioną naturą.

– Dobra – zgadzam się zbyt szybko.

Słowa padły, nie mogę się cofnąć.

Luke pochyla się i przyciska wargi do moich. Wciąż trzymając palce pod moją brodą, kradnie mi oddech oszałamiającym pocałunkiem. Jest w nas tyle namiętności i tęsknoty, jakby nasze usta spotkały się po raz pierwszy. Dla mnie nic nie osłabło, a jeszcze się z czasem wzmocniło.

Serce mi wali, kręci mi się w głowie na myśl, że oto siedzimy w miejscu, w którym powstanie nasz dom, ten kawałek nieba, który podzieli ze mną Luke. Zarzucam mu ręce na szyję, wplatam palce we włosy i wtapiam się w niego.

On odsuwa się pierwszy, przerywając pieśczość, w której mogłabym trwać do końca świata. Cóż, na pewno do rana we względnym bezpieczeństwie kabiny jego furgonetki.

– Chcę tu zostać na całą noc – informuje mnie ochryple.

– Możemy zostać.

– W takim razie trzeba zrobić pewne rzeczy, zanim zapadnie zmrok. – Zsuwa dłonie z mojej szyi na piersi. Obejmuje je i muska kciukami sutki.

Wzdycham, całkowicie ulegając jego kaprysom.

– Gdy skończymy, chcę się z tobą kochać pod gwiazdami.

Wyobrażam sobie, jak Luke wchodzi we mnie powoli, jak trawa łaskocze moją skórę, a gwiazdy mrugają nad nami niczym milion maleńkich latarek, igrając cieniem na naszych ciałach. Luke miarowo porusza biodrami, wbijając się we mnie i ogrzewając nas od środka...

Otwiera drzwi i wysiada, podczas gdy ja nadal fantazjuję o jego ciele.

Nie zauważyłam sprzętu kempingowego, który schował na pace, gdy pakował mój bagaż. To nie jest pomysł, który wpadł mu do głowy przed chwilą. Planował to od momentu, kiedy zgodziłam się wrócić do jego chaty, by mógł się spakować i przeprowadzić do LA.

– Obyś miał tutaj jakiś namiot.

Staję obok niego przy odkrytym bagażniku i sięgam po plecaki, w których, jak zakładam, są

nasze zapasy. Rzucam je na ziemię.

– Trochę skłamałem. – Uśmiecha się słodko, a jego oczy błyszczą zawadiacko. – Nie będzie to obóz w stylu surwiwalowym.

– Nie? – Mój żołądek, który skurczył się na samą myśl o trudach tej nocy, teraz powoli się rozluźnia.

Luke by mi tego nie zrobił. Zwłaszcza że nie marudziłam bardzo, gdy strzygłam mu brodę.

– Nie. Mamy ze sobą wszystko, co potrzebne, by spędzić miłą noc pod gwiazdami. W tym również namiot i sprzęt do gotowania.

Dostrzegam łożko polowe i zaczynam szukać produktów spożywczych.

– A jedzenie?

– Będziemy musieli coś upolować. To akurat będzie surwiwal.

Wydaję cichy okrzyk, przerażona myślą, że każe mi zabić niewinne stworzenie.

– Ja nie będę polować, Luke.

Marszczy brwi i pochmurnieje.

– Potrzebuję mięsa. Zwłaszcza jeśli mam potem pieprzyć cię do nieprzytomności. Nie wyżyjemy się trawą.

– Nie zabiję żadnej żywej istoty – powtarzam z uporem.

Pociera twarz dłonią i jęczy.

– Przecież jadasz mięso, Mad.

– Rzadko – kłamię.

– Mięso nie rośnie na sklepowych półkach. Gdzieś musi umrzeć.

– Kurwa! – syczę, czując mdłości. – Nie mogę.

Zarzuca sobie na ramię ostatnią torbę. Resztę rzeczy bierze do ręki.

– Dobra, poszukamy czegoś innego – kapituluję z ponurą miną.

Dla mnie nie ma to znaczenia. Bądź co bądź wygrałam.

– Świetnie.

Idę za nim, patrząc pod nogi, gdy przedzieramy się przez gęste zarośla ku linii drzew. Nagle uderza mnie myśl, że być może nie ma tu nic do jedzenia poza liśćmi i gałęziami. Co wtedy?

Gdy Luke każe mi nic nie robić, tylko odpoczywać, siadam na kamieniu i obserwuję, jak rozbija nasz obóz. Porusza się swobodnie, jest w swoim żywiole. Jego spokój i opanowanie są seksowne, a wprawa, z jaką wszystko rozstawia, podnieca mnie coraz bardziej. Przypomina mi się chwila, kiedy obserwowałam go przez okno nad jego łożkiem po naszej pierwszej wspólnej nocy.

Jego szorstkość sprawia, że wszystko we mnie budzi się do życia.

Gdy słońce wędruje coraz niżej, niemal całując zbocze góry, Luke ściąga podkoszulek przez głowę i wkłada go do tylnej kieszeni spodni. Pochylam się i opieram łokcie na kolanach, a podbródek na dłoni, by podziwiać widok. Jego mięśnie drżą, twardnieją i naprężają się pod skórą przy każdym ruchu. Jestem zafascynowana. Widywałam to już setki razy, ale wciąż jeszcze mi się nie znudziło.

Jest mój.

Ta świadomość mnie uspokaja. Przy nim czuję się nietykalna, chroniona przez nieprzeniknione pole siłowe jego miłości. Luke Dawson wkroczył do mojego życia, kiedy najmniej się tego spodziewałam, i wyrzucił wszystko do góry nogami.

Ocalił mnie. Twierdzi, że to ja ocaliłam jego, ale jeśli mam być szczerą, to on obudził we mnie kobietę, którą zawsze miałam być. Przestałam żyć w cieniu mężczyzny u mojego boku. Nareszcie

odnalazłam miłość, której Susan kazała mi szukać.

Ale to nie ja go ocalałam. Ja uciekałam. On mnie dogonił.

Wpadliśmy po uszy razem.

LUKE

W oddali zawodzi kojot, a Madison tężeje pode mną.

– Nie bój się – szepczę w jej ucho, nieśpiesznie wchodząc w nią pewnymi pchnięciami.

Zaciska nogi wokół mnie i orze paznokciami moje plecy. Unosi biodra, przyjmując mnie głębiej, i odpręża się pod moją dłoń.

Na bezchmurnym niebie nad nami migoczą gwiazdy. Blask ognia tworzy grę cieni na jej twarzy. Moje ciało domaga się Madison. Nie ma ani sekundy każdego dnia, kiedy nie marzę o połączeniu się z nią w jakiś sposób. Pocałunkiem. Uściskiem. Głęboką penetracją. Odkąd wkroczyła do mojej chaty, jeszcze nie zdołałem się nią nasycić.

Ugniatam jej pośladki, wchodząc w nią, wbijam palce w miękką skórę. Pchnięcia są leniwe, długie; w zamyśle mają dotknąć każdego centymetra jej wnętrza. Nigdy nie dręczyła mnie prymitywna potrzeba naznaczenia kogoś, dopóki nie obudziła jej we mnie Madison.

Nawet teraz, choć tkwię głęboko, pragnę zanurzyć się jeszcze głębiej i się zatracić. Przy Madison znika wszystko inne: obawy, strach i żal, jaki wywołują zdarzenia z mojej przeszłości. Gdy jestem z nią, wszystko to traci znaczenie. Ona odpędza demony, które dręczyły mnie od lat. Patrzę na nią, zapamiętując tę chwilę.

– Kocham cię.

Jej oczy pociemniały. Przepełnia je żądza.

– Ja ciebie też.

Jej słowa rozgrzewają mnie bardziej niż ogień.

Wbija pięty w moje pośladki i wtula się we mnie. Jestem bezwolną ofiarą jej niemych żądań. Porusza się razem ze mną, ociera się o mnie i zaczyna drżeć.

Jest blisko, a ja tuż za nią. Jej mięśnie tężeją, oddech się rwie. Pragnąc więcej, wchodzę w nią szybko i kołyszę biodrami przy ruchu w przód. Ona unosi się na fali rozkoszy, wbijając paznokcie w moją skórę. Ta mieszanina bólu i rozkoszy strąca mnie w przepaść. Orgazm pozbawia mnie tchu.

Jej nogi opadają. Słabnie pode mną, ale jej paznokcie wciąż tkwią głęboko w moim ciele, gdy się do niego tuli. Patrzymy na siebie przez chwilę. Ona wygląda, jakby chciała coś powiedzieć. Zamiast tego unosi głowę i całuje mnie, karmiąc mnie powietrzem, którego tak rozpaczliwie potrzebuję.

– Dziękuję. – Odsuwa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– Za co?

– Za wszystko. – Uśmiecha się i opuszcza ręce.

– To ja powinienem dziękować tobie. – Przetaczam się na bok, zabierając ją z sobą. – Ocalałaś mnie, Mad.

Opiera głowę na moim ramieniu i przygląda mi się.

– Byłam skorupą dawnej siebie, Luke, zanim cię poznałam.

– Ocaliliśmy siebie nawzajem. – Przyciągam ją bliżej.

– Tu jest naprawdę pięknie. – Unosi wzrok do nieba, a gwiazdy odbijają się w jej pociemniałych oczach. – Nie mogę się doczekać spędzania każdej nocy z tobą w tym miejscu.

Muskam ustami jej czoło.

– Ja też.

Jest moja. To nie był tylko sen. Nie sądziłem, że jeszcze spotkam kogoś, z kim będę mógł dzielić życie. Na szczęście los miał dla mnie inne plany. Choć w sumie nie los, a mój kutas. Gdyby nie to, że jej nagość i ciche jęki zatrzymały mnie przy źródłach, nigdy bym jej nie poznał. Zamiast leżeć pod gwiazdami z Madison w ramionach, siedziałbym samotnie w mojej chacie i wpatrywałbym się w ogień.

Wyczerpana po całym dniu i silnym orgazmie zasypia w moich ramionach. Przez chwilę rozważam, czy nie zostać na zewnątrz przy ogniu, ale nie jest to bezpieczne. Kojoty w oddali nie milkną, są za blisko, bym poczuł się swobodnie. Poruszając się powoli, biorę ją na ręce i wstaję. Nie budzi się, gdy niosę ją tych kilka kroków do namiotu i układam w śpiworze. Poprawiam nas tak, by ogrzewać ją sobą przez całą noc. Zamykam oczy i odnajduję spokój, który daje mi tylko ona. Szmer lasu przenosi mnie w głęboki sen.

Ze snu wyrywa mnie krzyk.

Siadam wyprostowany jak struna i rozglądam się dokoła. Madison nie ma, ale jej miejsce u mojego boku wciąż jest ciepłe. Bez wahania chwytam nóż, który włożyłem pod poduszkę, i zrywam się na równe nogi.

– Madison!

Gdy znów zaczyna krzyczeć, ogarnia mnie przerażenie. W jej głosie rozbrzmiewa prawdziwy strach, niosąc się echem po dolinie.

– Madison! – wołam, próbując ocenić dystans echem odbijającym się od drzew.

Odpycham gałęzie, nie dbając o to, że nie mam na stopach butów, i pędzę przed siebie, ku jej krzykom. Po chwili ją dostrzegam. Kojot zapędził ją aż pod drzewo, o które opiera się plecami. Drapieźnik warczy, agresywnie obnażając zęby.

Madison jest sparaliżowana strachem i naga.

– Przestań się drzeć – mówię, gdy wykrzykuje moje imię, dostrzegłszy mnie wreszcie. – Twój strach ją prowokuje.

Zaciska wargi. Jej oczy są ogromne, pierś unosi się ciężko.

– To ona prowokuje mnie – odpowiada szybko, próbując wcisnąć się w pień drzewa.

Podchodzę bliżej. Kojot odwraca się i obnaża zęby, więc przystaję. Wziąwszy pod uwagę porę roku, istnieje duża szansa, że samica chroni młode, które ukryła gdzieś w pobliżu.

– W porządku, mała – mówię spokojnie i łagodnie. – Nie zrobimy ci krzywdy.

– Popieprzyło cię? Zabij to!

Madison nagle chce, żebym zamordował żywe stworzenie? Dlaczego? Bo samica broni swojego terytorium? W imię ratowania dzikich zwierząt zjadłem na kolację jagody i zieleninę. Nie zamierzam zabijać tego kojota, o ile to nie okaże się konieczne.

– Ona się boi, Madison. Broni swojego domu i prawdopodobnie dzieci. Nie ruszaj się i zachowaj spokój.

– Cóż, ja też się boję. – Ton ocieka fałszywą słodyczą.

Podnoszę nieco nóż, na wypadek gdyby bestia na mnie skoczyła.

– Hej, mała. – Próbuję odwrócić jej uwagę. Gdy pod moimi stopami pęka gałązka, zwierzę

odwraca się do mnie i jeszcze bardziej obnaża kły. – Nie zrobimy ci krzywdy – powtarzam.

Nie może zrozumieć moich słów, ale chyba widzi, że nie robię nic agresywnego.

Powoli odwraca się i chowa zęby. Zerka na Madison, a potem na mnie. Nie poruszamy się. Nieruchomi jak pomniki czekamy, aż samica wykona kolejny ruch.

Madison szeroko otwiera oczy i nawet nie mruga, ale jej ciało widocznie słabnie po tym, jak kojot wydaje wysoki skowyt i ucieka.

– O kurwa! – syczy, opierając ręce na kolanach. – Myślałam, że mnie pożre.

– Patrz.

Obejmuję gestem samicę i dwoje młodych, które ukryła za krzakiem. Zaczynają zgodnie wyć, obserwując nas w rozpraszanych blaskiem księżycy ciemnościach.

– Są słodkie – mówi Madison. Jej twarz łagodnieje.

Biorę ją za rękę, gdy zaczyna iść.

– Zaczekaj, aż sobie pójdą. – Kręcę głową. – A ty chciałaś, żebym ją zabił!

– Jestem idiotką. – Wydyma wargi, nie odrywając wzroku od dwójki szczeniaków. – Nie wiem, czy cała ta dzika przyroda jest dla mnie, Luke...

Uśmiecham się, słysząc to szczerze wyznanie. Wiem, że sobie poradzi.

– Nie paraduj tylko nago sama po ciemku, ociekając seksem, gdy się tu przeprowadzimy, a nic ci nie będzie. Coś ty tu robiła, do cholery?

– Zachciało mi się sikać.

Kręcę głową ze śmiechem.

– Następnym razem mnie obudź. Nie wychodź sama. Prawie dostałem zawału.

– Ja prawie zostałam zjedzona, więc jesteście kwita. – Śmieje się lekko. – Możemy już iść?

Kojoty zniknęły. Potakuję i biorę ją za rękę, by zamknąć ją w swoich bezpiecznych ramionach.

– Chcesz jechać do chaty?

Idzie, wtulona we mnie.

– A nasze rzeczy?

– Zostawimy je tutaj. Zamierzam spędzać tu dużo czasu. Zabiorę je następnym razem.

– Możemy zostać, jeśli chcesz.

– Teraz już nie zasnę. Jedźmy. Prześpijmy się w moim łóżku.

– Brzmi bosko – oświadcza, patrząc mi w oczy, gdy siadamy przy ogniu. – Świetnie się dzisiaj bawiłam.

Otaczam dłońmi jej ramiona i muskam skórę kciukami.

– A kojoty?

– Nawet z kojotami. Ponieważ byłam z tobą. – Opiera głowę na mojej piersi.

Całuję jej włosy, dziękując Bogu, że nic się jej nie stało.

– Ja też. Choć gdy wrzeszczałaś, ubyłoby mi dziesięć lat życia.

– Zabiłbyś dla mnie tego kojota?

– Zabiłbym go, zanim zdołałby cię tknąć, Mad.

– To podniecające, Luke.

– Co?

– Zachowałeś się jak bohater. Byłeś jeszcze bardziej seksowny niż podczas tamtej bójki w barze.

– Kurwa. – Kręcę głową i odsuwam się tak, aby spojrzeć w jej twarz. – Obiecujesz, że więcej nie będziesz robić takich głupot?

Przygryza dolną wargę, po czym uśmiecha się szeroko.

– Obiecuję.

Przy tej kobiecie nie sposób się nudzić.

Myślałem, że mam udane życie. Myślałem, że jestem szczęśliwy, zanim wkroczyła bez zaproszenia do mojej chaty. Myliłem się. Po prostu przemykałem przez kolejne dni bez żadnego celu. Miłość do Madison stała się podstawą mojej egzystencji.

– Hm, gdzie są nasze ubrania? – pyta, wrywając mnie z zamyślenia.

Rozglądam się, ale ich nie widzę.

– Muszą gdzieś tutaj być.

– Możemy jechać nago. – Wybucham śmiechem. – Jeszcze nigdy tego nie robiłam!

Od chaty dzieli nas kilkaset kilometrów, ale o tej porze na drodze nie ma ruchu. Siedzenie obok niej i obserwowanie, jak jej cycki podskakują na wybojach, może okazać się warte aresztowania.

– Wchodzę w to, jeśli ty też – mówię jej, gdy idziemy do furgonetki.

– Życie jest krótkie, Luke. Zaszalej. – Szturchnię mnie w żebra łokciem. – Czasami trzeba wykonać skok bez rozważania wszystkich za i przeciw.

Biorę ją w ramiona i całuję głęboko. Nie wie tego, ale skoczyłem dawno temu – prosto w jej objęcia.

EPILOG

MADISON

Zapach nowości unoszący się w land roverze to moja jedyna pociecha podczas jazdy w korku, który uniemożliwia mi powrót do Luke'a. Po wielu godzinach żółtego tempa zator na drodze wylotowej z miasta w końcu się rozładowuje. Dzięki Bogu, bo czuję, że padnę trupem, gdy w końcu dojadę do celu.

Przez cały tydzień pracowałam non stop, a większą część ostatniego dnia spędziłam na planie sesji modowej z nerwowymi modelkami i zestresowanymi projektantami ubrań. Nie będę kłamać. Rozkwitam na takim haju. Gdy wokół panuje ruch i zamieszanie. Gdy mam do czynienia z ciekawymi osobami i ich dramatami. Los Angeles mam pod skórą od wielu lat – energię tego miasta i obietnicę marzeń, które spełniają się każdego dnia.

Jednak kiedy tylko mam czas na przerwę, uciekam w przeciwną stronę. A dokładnie na północ.

Budowa naszego wymarzonego domu trwa już od paru miesięcy. Luke nie mógł znieść życia w mieście, więc złamał daną mi obietnicę i zatrudnił kilka osób do pomocy, by przyspieszyć proces. W sprawach budowlanych nie jestem purystką, więc nie protestowałam. Nie mogę się wprost doczekać, by budzić się każdego ranka w naszym domu na górze. Tak jak i on.

Dzisiaj, zamiast wracać do domu pod miastem, pod wpływem nalegań Luke'a jadę ocenić postępy.

Gdy docieram na miejsce, jest już całkiem ciemno. Zmrok na prowadzącej do domu ubitej ścieżce rozpraszaają reflektory.

Parkuję i otwieram usta ze zdziwienia. Na drewnianej belce, biegnącej wzdłuż fasady, wiszą setki migoczących bożonarodzeniowych lampek. A za wysokimi oknami dostrzegam mieniące się światełkami i ozdobami drzewko.

Sięgam po torbę i biegnę ku szerokim drewnianym stopniom, które prowadzą do ręcznie rzeźbionych drzwi w progu naszego ciepłego domu.

Nasz dom.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć, gdy wypowiadam te słowa. Nawet gdy wypowiadam je w myślach. Rozglądam się, wciąż w szoku. Nie byłam tu parę tygodni i nie daję wiary, jak wiele się zmieniło. Na podłogach leżą już szerokie sosnowe deski w popielatym odcieniu, który przydaje wnętrzu rustykalnego ciepła. Kinkiety wiszą na ścianach, pomalowanych na kolory, które wybrałam wiele miesięcy temu.

W masywnym kominku z otoczków płonie ogień. To projekt Luke'a, dla którego inspiracją był kominek w moim starym domu.

Zdejmuję płaszcz i rzucam go na podłogę.

Salon jest pusty. Tylko pod oknem stoi prawie pięciometrowe drzewko, a obok wytarty skórzany fotel. Przygryzam wargę i podchodzę doń, by dotknąć ciepłego popękane podłokietnika.

Pod wpływem kontaktu zalewa mnie fala wspomnień. Pierwszą noc w chacie Luke'a spędziłam w tym właśnie fotelu. Po raz pierwszy przystrzygłam jego brodę, siedząc na nim okrakiem na tym

właśnie meblu. Pieprzyliśmy się na nim więcej razy, niż mogłabym zliczyć. Sądziłam jednak, że jak większość swojego skromnego dobytku i jego Luke pozostawił w swojej chacie.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza.

Gdy dobiega mnie głęboki głos mojego faceta, podnoszę głowę.

Luke stoi oparty o framugę drzwi prowadzących do kuchni. Ręce trzyma w kieszeniach wytartych niebieskich dżinsów, nogi skrzyżował w kostkach.

Oddech więźnie mi w gardle. Jego męski urok wciąż budzi we mnie zachwyt.

Jego broda odrosła, ale dba o nią dla mnie. Jego włosy również urosły parę centymetrów i teraz opadają bursztynowymi falami na ramiona. Jego oczy... Te przejrzyste niebieskie głębiny nie przestają mnie urzekać.

Podchodzi bliżej, z każdym krokiem coraz bardziej pozbawiając mnie tchu. Zaczynam ponownie oddychać, dopiero gdy się pochyła i wyciska miękki pocałunek na moich ustach.

Kontakt. Ulga. Obezwładniająca i dodająca otuchy fala jego miłości.

– Nie byłem pewien, czy spodoba ci się, że przenoszę moje gówniane stare meble do twojego nowiutkiego domu.

Śmieję się cicho.

– Cóż, to nasz nowiutki dom. A poza tym dobrze wiesz, że ten fotel ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną.

– Nie będę się z tobą kłócił. – Uśmiecha się szelmowsko i splata swoje palce z moimi. – Dzięki, że przyjechałaś. Pojechałbym po ciebie, ale chciałem dokończyć jeszcze kilka rzeczy.

Rozglądam się po pokoju, znów zachwycona postępami prac.

– Wygląda wspaniale. Nie miałam pojęcia, że zrobiłaś aż tyle.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, a w oczach pojawia się figlarny ognik.

– Chcę ci wszystko pokazać. Jesteś głodna?

Kręcę głową.

– Zanim wyszłam z pracy, zjadłam baton proteinowy. Ale napiłabym się wina.

Prowadzi mnie do kuchni, w której czekają kolejne niespodzianki – granitowe blaty, baterie i, tak, bieżąca woda. Klaszczę w dłonie z radości, choć jestem pewna, że te nowoczesne udogodnienia nie mają żadnego znaczenia dla mojej lepszej połowy. W każdym razie Luke na pewno cieszy się, że ja się cieszę.

Do tego, jak rozpromienia się na widok mojej radości, również się jeszcze nie przyzwyczyłam.

Nalewa mi wina i oprowadza po reszcie domu.

Zwiedzanie kończymy w sypialni. Tutaj, zamiast pustki i mroku, jak w innych pomieszczeniach, wita mnie ciepłe światło i komplet mebli. Pośrodku stoi ogromne łóżko wykonane z grubych belek. Podobne stylowo, lecz o wiele większe niż to w górskiej chacie.

– Sam je zrobiłem – informuje mnie Luke, puchnąc z dumy.

Zaczynam chichotać.

– Wspaniale. Coś czuję, że będzie w częstym użyciu.

Potakuje i kładzie dłoń na jednym ze słupków.

– Mając to na uwadze, zadbałem o konstrukcję, która spełnia bardzo rygorystyczne normy.

Ze śmiechem opieram się na jego ciepłej muskularnej piersi. On bierze mnie w ramiona, a ja unoszę brodę, by spojrzeć mu w oczy. Pochyla się, by mnie pocałować, ale przerywa nam krótki, piskliwy jazgot na zewnątrz.

Marszczę brwi i zerkam na podwójne drzwi balkonowe prowadzące na taras.

– Co to było?

Luke zaciska wargi i wypuszcza mnie z objęć.

– Sprawdź.

Zostaję w środku, ponieważ wciąż nie czuję się komfortowo w otoczeniu dzikiej natury. Spotkanie z opiekuńczą mamą-kojotem parę miesięcy temu nauczyło mnie, że najlepszy sposób na uszanowanie tego, co na zewnątrz, to jak najdłuższe przebywanie w środku.

Luke znika w mroku za szybą. A ja otaczam się ramionami, gdy do pokoju wpada powiew chłodnego nocnego powietrza. Już mam podejść do okna, gdy nagle do środka wpada kulka białego futra.

Z krzykiem wskazuję na bezpieczne wzniesienie naszego łóżka i wodzę wokół rozbieganym wzrokiem, zastanawiając się, co to, do cholery, jest.

– No chodź, maleńka – mówi Luke łagodnie. Wpełza do pokoju na czworakach, wpatrując się w coś pod łóżkiem. Cmoka i wyciąga dłonie. – Moja dziewczynka. Chodź do tatusia.

Chwilę później spod łóżka wynurza się obłoczek białej sierści. To szczeniak, który merda ogonem tak entuzjastycznie, że traci równowagę.

W moim brzuchu wzbiera ulga, a w głowie pojawia się myśl, że oto mały niewinny szczeniak właśnie omal przyprawił mnie o pieprzony atak serca. Opadam na kolana, ukrywam twarz w dłoniach i zaczynam się śmiać.

Luke zamyka drzwi, odgradzając nas od zimnego powietrza, i podaje mi swoją nową przyjaciółkę. Ostrożnie biorę drobną kuleczkę z jego szerokich dłoni. Pies ma czarne końcówki spiczastych uszu i czarny mokry nos. Jest bardzo puszysty i niemal nic nie waży.

– To malamut – mówi Luke.

Wygląda jak szczenię wilka. Przytulam sunię do serca, by ją uspokoić, i całuję puszysty łeppek, a ona z ekscytacją macha ogonem. Nie ma co ukrywać, błyskawicznie zakochuję się w tym stworzeniu.

– Jest cudna. Jak się wabi?

Luke wzrusza ramionami.

– Możesz ją nazwać, jak chcesz. Jest tutaj, by cię chronić i czuwać nad tobą, gdy będziesz się bała pod moją nieobecność. – Urywa i przesuwa palcem po obroży. – Ale pomyślałem, że... Może Susie?

Podnoszę oczy i mrugam, by odpędzić łzy. Śmierć Susan na początku roku była dla mnie prawdziwym ciosem. Ale w głębi ducha wiem, że ona wciąż jest obok i popycha mnie ku szczęściu, którego tak bardzo dla mnie pragnęła.

– To zależy od ciebie. Jeśli masz inny pomysł, zamówię nową obrożę – ciągnie Luke cicho.

Jego głos nieco drży.

Kręcę głową i z uczuciem spoglądam na małą puszystą kulkę. Susie.

– To idealny wybór. Bardzo mi się podoba. I ona mi się podoba.

Odsuwam sierść, by przyjrzeć się obroży. Ktoś wyhaftował na niej srebrną nicią „Susie”. Z przodu wisi metalowa plakietka. Biorę ją w palce i nagle zauważam obok niej pierścionek z ogromnym diamentem.

– Luke. – Mój głos to zaledwie szept.

Drzę cała, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Luke delikatnie przejmuję ode mnie Susie i odpina pierścionek od obroży. Przykłęka na jedno kolano, a ja wpatruję się w niego ze zdumieniem i zachwytem ze swojego miejsca na łóżku.

W jednej dłoni trzyma pierścionek, a w drugą bierze moją dłoń.

Koncentruję się wyłącznie na nim i na tej chwili. Istnieje dla mnie tylko Luke.

Bierze głęboki oddech i zaczyna mówić.

– Padłem przed tobą na kolana już pierwszego dnia, Madison. Kocham to miejsce i kocham ciebie. Pragnę cię wielbić, chronić i kochać każdego dnia przez resztę tego pięknego życia, które budujemy razem. Chcę codziennie budzić się obok ciebie. Chcę odkrywać kompromisy i wypychać się nawzajem z naszych stref komfortu. Chcę to wszystko robić razem z tobą. Mam też nadzieję, że pewnego dnia uda mi się namówić cię, byś podarowała mi piękne dzieci, które okażą się równie wspaniałe jak ty. Teraz jednak pragnę wyłącznie wiedzieć, że będziesz moją żoną. Madison, wyjdiesz za mnie?

W jego oczach błyszczą łzy. A ja muszę przetykać szloch, który wrywa się z mojego gardła.

– Tak, oczywiście. Tak, tak.

Macham drżącą ręką na pierścionek, który musiał kosztować majątek. Luke, który tak szczył się swoją prostotą, tym razem przeszedł samego siebie. Gdy tylko wsuwa klejnot na mój palec, rzucam mu się na szyję.

Podnosi mnie z łóżka, a ja obejmuję go rękami i nogami. Tulimy się do siebie tak mocno, że z trudem oddycham, ale nie dbam o to. Nigdy nie kochałam go bardziej. Całujemy się – namiętny, obezwładniający pocałunek trwa całą wieczność. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek uda nam się przestać, a wtedy Susie zaczyna skakać wokół nas.

Uśmiecham się w usta Luke'a i ogarnia mnie pewność, że w tym mężczyźnie odnalazłam swoje szczęście i że nie zostawię go już nigdy.



Tytuł oryginału: Misadventures of a City Girl

Copyright © 2017 Waterhouse Press, LLC
Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA
Copyright for the Translation © 2018 Agnieszka Myśliwy

Edipresse Polska SA
ul. Wiejska 19
00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73),
Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Ewa Charitonow
Korekta: Edytorial.com.pl Izabela Jesiołowska, Ewa Mościcka
Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Lubańska/studio KARANDASZ – www.karandasz.com.pl
Skład i łamanie: Adam Dąbrowski
Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Biuro Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.–pt. w godz. 8.00–17.00)
www.facebook.com/edipresseksiazki
www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8117-471-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.